Echa starożytności w Sienkiewiczowskiej „Trylogii“.

W jednej ze swoich ostatnich powieści p. t. „Wiry“ Sienkiewicz powiada o Gromskim, sympatycznej, nawskróś kulturą nowożytną przejętej postaci o wysubtelnionym zmyśle do odczucia piękna i poezyi w życiu i literackich przejawach, że podstawą wszelkich jego zalet duchowych, któremi obejmował wszelkie prądy i przejawy nowożytne, była głęboka znajomość starożytności. „Ciągłe przestawanie ze światem starożytnym dało mu pewną pogodę, nie pozbawioną wprawdzie melancholii, ale cichą i harmonijną.“ W tej postaci, a szczególnie w tem zajmowaniu się starożytnością widzę wiele rysów do autoportretu duchowego Sienkiewicza. Czytelnik polski, a za nim czytelnicy całego świata, dopiero po ukazaniu się „Quo vadis“ poznali w autorze jednego z najgłębszych znawców starożytności, jednego z tych, którzy ją nietylko w martwej literze poznali, ale zrozumiawszy ją i odczuwszy, wytworzyli w swej duszy pełny obraz życia i prądów, nurtujących w starożytności. i w plastycznem odtworzeniu rzucili na ekran bądźto w formie literackiej, badźto w malarstwie lub rzeźbie. Canowe i Thorwaldsena, Siemiradzkiego, Böcklina i Sienkiewicza śmiało można nazwać epigonami starożytności, którzy w głębokiem i subtelnem zrozumieniu nierozerwalnej łączności myśli starożytnej z myślą nowożytną, piękna starożytnego z pięknem nowożytnem, nie dali temu pięknu zginąć w słusznem przekonaniu, że starożytność to fundament, bez którego snadnie runąć może mozolnie zbudowany gmach nowożytności.

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że starożytność w twórczości Sienkiewicza jest nietylko podłożem „Quo vadis“ i kilku nowel i obrazków z życia starożytnego. Nierozerwalnej łączności tegoż z przeszłością polską, a szczególnie z epoką po mistrzowsku odtworzoną w „Trylogi“, daje Sienkiewicz znamienny wyraz w tej naszej epopei narodowej. Starożytność, a szczególnie ustrój i literatura Rzeczypospolitej rzymskiej [1]), wycisnęła tak znamienne piętno na przejawach życiowych, duchowych i literackich Rzeczypospolitej polskiej, że bez zrozumienia tejże i poznania jej związku z dawną epoką obraz jakiejkolwiek epoki byłby niezupełnym i połowicznym. Sienkiewicz w „Trylogii“ dał nam obraz plastyczny i zupełny. Skoro się więc zastanawiamy obecnie nad znaczeniem i wielkością zmarłego pisarza, wypada nam jasną sobie zdać sprawę, że z krynicy starożytności dawno przed powstaniem „Quo vadis“ czerpał obficie Sienkiewicz celem stworzenia „Trylogii“. Ślady tego zaczerpnięcia pełną dłonią z kastalijskiego źródła są jednym z głównych powabów „Trylogii“ w odtworzeniu obrazu przedstawionej epoki, w strukturze językowej i obrazowaniu samego autora, a przedewszystkiem w języku i sposobie myślenia przedstawionych postaci.

Śmiercią Wołodyjowskiego, „Hektora kamienieckiego“, kończy się „Trylogia“, a pogrzeb jego jest niejako ostatnią pieśnią tego poematu w mowie niewiązanej, który obok „Pana Tadeusza“ snadnie zająć może równorzędne miejsce, jako epopeja narodowa Polski.

Zakończenie to, tak żywo przywodzące nam na pamięć zakończenie Homerowej „Iliady“, nie jest pozornym efektem. Cała kompozycya „Trylogii“ nie ustępuje Homerowej, cały szereg postaci, odtworzonych przez poetę, wzoruje się na Homerowych bohaterach. Punktem wyjścia dla Homerowego i Sienkiewiczowskiego poematu są epoki przełomowe, które mają rozstrzygnąć o bycie lub niebycie narodu. Mężowie, którzy mężnie nadstawiają pierś bohaterską w obronie Rzeczypospolitej w tytanicznem zmaganiu się z zastępami kozaków, Szwedów, „hyperboreów“ i Turków, bronią murów świętego Ilium do ostatniej kropli krwi, chociaż niejeden wie, „że nadejdzie dzień, w którym zginie święte Ilium i Pryam i naród

---

[1]) „Ogniem i mieczem“. Tom II., rozdział 12, „łacina — główna oznaka szlachectwa por. loquor Latine“. T. I., R. 28... Bohun i Kurcewicze nie umieją łaciny. T. II., R. 11 (cyt. według jubileuszowego wydania „Pism Sienkiewicza“, Warszawa 1903).

bohaterskiego Pryama".[1]) Bohaterowie „Iliady" mieli tylko jeden gród osłonić swemi piersiami. Śmiercią Hektora kończy się poemat; zburzenia Ilionu poemat Homerowy nie przedstawia. W epopei Sienkiewiczowskiej jest dużo grodów ilijskich i dużo Hektorów. Zbaraż, Częstochowa, Kamieniec, każda z tych ostoi Rzeczypospolitej Ilium polskiem nazwaną być może, a Jeremi Wiśniowiecki. Kordecki lub Wołodyjowski, przez poetę wyraźnie „Hektorem kamienieckim" zwany, odtworzeni są z taką plastyką i owiani tak serdecznem ciepłem, że każda z tych postaci w niczem nie ustępuje bohaterom z pod Troi. Jak Homer, doprowadza Sienkiewicz swój poemat do tego punktu i do tej chwili, w której zdawać się mogło, że bohaterska krew przelana zapewni szczęśliwy dalszy byt drogiej Ojczyźnie. Z tem przekonaniem i w tej błogiej nadziei ginęli radośnie... bez żalu. Nie spełniły się nadzieje Hektora, straszny zawód spotkałby bohaterów „Trylogii", gdyby znali przyszłość, lecz obydwa poematy kończą się harmonijnie, urywając się w tej chwili, od której „jak zgrzyt żelaza po szkle" musiałyby zacząć się odrywać fałszywe akordy, kreślące „początek końca".

Niektórym postaciom, i to najznamienitszym w „Trylogii", sam twórca. lub przez usta innych osób występujących, daje imiona lub „epitheta ornantia" postaci Homerowych, porównując je z niemi, lub wprost je tak samo nazywając. Zagłoba, łączący przymioty Nestora i Ulissesa, z powodu obrotności swego umysłu, „obfitego w fortele", nieraz zyskuje Ulissesa miano. Gdy „wśród dziwnych okoliczności" zabił Burłaja, wyraża mu swoje uznanie książę Jeremi w słowach: „Widzę, żeś Ulisses i Achilles zarazem".[2]) Ulissesem także nazywa Zagłobę w „Potopie" król Jan Kazimierz.[3]) Podbipięta twierdzi nawet, że Zagłoba samego Ulissesa w fortelach przewyższa.[4]) W te same też „epitheta" wyposaża twórca Zagłobę, jak Homer Odysseusza, nazywając go niejednokrotnie „przemyślnym, obrotnym i pełnym forteli". Nazwę tego samego bohatera Homerowego zapomocą „patronymikon" wziętego wprost z poematów Homerowych, nadaje ironicznie książę Heski w „Potopie"[5]) jednemu z generałów Millera, zdradliwemu Czechowi, Wrzeszczowiczowi. który wysila się na najrozmaitsze fortele, by zdobyć

[1]) Iliady ks. VI., w. 449.
[2]) „Ogniem i mieczem", t. IV.
[3]) „Potop", t. IV., R. 31.
[4]) „Ogniem i mieczem", t. III.
[5]) Ovid. 5 (na wzór Ulissesa do Hadu), por. Odyss. XI.

„kurnik“, Częstochowę“.[1]) Gryząca ironia mieści się w słowach, zwróconych do niego „O Laertyadesie z fortelów swych znany“ i przy tej sposobności porównuje obrońców Częstochowy z „narodem Pryama“, dodając z przekąsem, że „zginie naród Pryama przez podstęp boskiego Laertyadesa“.[2]).

Porównanie z Hektorem zyskuje, prócz wymienionego już Wołodyjowskiego — Kmicic, przez usta króla Jana Kazimierza; także ks. Janusz Radziwiłł w epoce swej władzy i potęgi nazywany jest przez autora „Hektorem litewskim“.[3]) Wojewoda poznański „Opaliński niezasłużenie uzyskaną nazwą Agamemnona chętnie się szczyci“.[4]) Kmicic, z powodu swego mistrzowskiego popisu w strzelaniu z łuku przed królem, Pandarem jest zwany[5]); ta sama nazwa jest stałym przydomkiem „niezrównanego łucznika“ Muszalskiego, bohatera bojów pod Kamieńcem.[6])

Z postaci żeńskich „wiedźma“ Horpyna przypomina „nimfę“ Kalipso z Odyssei.[7]) Tę samą nazwę z powodu czarującej piękności zyskuje Oleńka, narzeczona Kmicica[8]), w innem miejscu porównana z „Nauzyką, córką króla Feaków“. Ona także wiernością Penelopę mogłaby zawstydzić.[9])

Żywe, obrazowe przedstawienie rzeczy, a wielokrotnie scenerya, jest świadomą lub nieświadomą reminiscencyą podobnych scen w poematach Homerowych. Słynna scena z „Iliady“ [10]) „przegląd z murów“, w której Helena wskazuje starszyźnie i Pryamowi walczących bohaterów achajskich, w „Trylogii“ nieraz się powtarza. Skrzetuski ranny, wieziony za taborem kozackim, przypatruje się z „narożnika“ wałów bitwie pod Żółtowodami i wskazuje Zacharowi, staremu esaułowi kozackiemu, który się nim opiekuje, pojedynczych wojowników polskich i poszczególne chorągwie. Jeszcze żywszą reminiscencyą jest scena w „Panu Wołodyjowskim“, gdy Basia z „blanków“ Kamieńca przypatruje się nadludzkiemu męstwu swego Michałka, „Pan Wołodyjowski wiedząc, że Baśka spogląda

[1]) „Potop“, II.
[2]) Por. Iliady ks. X.
[3]) „Potop“, II.
[4]) „ II.
[5]) „ III. Por. Iliady ks. IV. i V.
[6]) „Pan Wołodyjowski“.
[7]) „Ogniem i mieczem“, I. Por. Odyssei ks. V.
[8]) „Potop“, II. Por. Odyssei ks. VI.
[9]) Odysseia (passim).
[10]) Iliady ks. III. Por. „Ogniem i mieczem“, I. 15.

na niego z murów, przeszedł sam siebie". [1]) Zagłoba namawia p. Rogowskiego, by wezwał Bohuna. „Będziemy mieli z murów piękny „prospectus".[2]) Bohunowy „napad na Rozłogi" i opis wycięcia w pień krewnych Halszki i czeladzi Kurcewiczów ma wiele w ogólnych zarysach i w niektórych szczegółach sceneryi z tragicznej grozy „wymordowania zalotników z Odyssei".[3]) Postępowanie zalotników z Odyssei powtarza się w „Potopie", jako czyny Kmicica i towarzyszy w obec dziewek z czeladnej, bardzo żywo niektóre sceny Homerowe przypominając.[4]) Świadomą reminiscencyą jest wreszcie, gdy autor zamiast miejsc stosownych w sceneryi opowiadania, wymienia miejsca z poematów Homerowych dla uwydatnienia i uplastycznienia sytuacyi. Turcy, idący do szturmu na Kamieniec, „ruszyli z Pelionu i Ossy", jak bogowie, idący na pomoc Grekom lub Trojanom.[5]) Dnieprowy „Nienasytec", którego nazwa wskazuje, że nigdy nie był nasycony ofiarami topielców, przypomina w opisie Sienkiewicza Scyllę i Charybdę i podania z Odyssei.[6]) Wspomina też autor, że „Nienasytec" rokrocznie, jak ongi Scylla i Charybda, po kilkadziesiąt ludzi pożerał.[7]) Opowiadanie o „Nienasytcu" i inne wkłada autor w usta p. Maszkiewicza, którego wyprawę porównuje do Ksenofontowej.

Przebieg i opis „scen zbiorowych" dorównuje pod wielu względami i przypomina Homerowe. Mam tu na myśli przedewszystkiem opisy harców i walk, tudzież przebieg narad i zgromadzeń. Tu należy n. p. zgromadzenie i narady starszyzny kozackiej w obecności Skrzetuskiego. Jak Achilles powołuje cały „lud" na radę, tak ataman Koszowy sprasza na narady całe towarzystwo kozackie.[8]) Przemawiają starsi i wytrawni ze „starszyzny", niby Nestor i Agamemnon w obozie greckim; gorętsi i zapalczywsi chwytają za „piernacz", jak Achilles za berło, zgrzytają zębami i „pokazują kły", „groźnie spoglądają i krew od gniewu w nich kipi", jak u boskiego Pelidy. „Harcownicy", wysyłani przed bitwą z obu stron, uwijają się na polu i przed bitwą przemawiają do

---

1) „Pan Wołodyjowski".
2) „Ogniem i mieczem", II., 14.
3) „ „ Por. Odyssei ks. XXII.
4) „Potop", I. Por. Odyssei ks. I., XXII.
5) „Pan Wołodyjowski". Por. Iliady ks. XXII.
6) Odyssei ks. X.
7) „Ogniem i mieczem" I, 15 i t. d.
8) Iliady ks. I. Por. „Ogniem i mieczem", I.

siebie, poczynając nieraz „lżyć się wzajemnie“.[1]) Jak Hektor wyzywa czasem wielu do walki i wielu ulega jednemu.[2])

Dla dodania otuchy swoim, a przerażenia nieprzyjaciół, wyprawia Jeremi Wiśniowiecki w oblężonym Zbarażu na zamku, rzęsiście oświetlonym, huczną ucztę. Tak i Achajowie[3]) po zbudowaniu murów i wykopaniu rowów całą noc przepędzili na uczcie, a „Trojańczykom trwoga odbierała sen“. Uczta łączy się często z naradą wojenną, jak w „Wołodyjowskim“ przed oblężeniem Kamieńca. Na tej uczcie zajmuje Wołodyjowski podobne stanowisko, jak Agamemnon a jego przeciwnicy, jak Dyomedes.

Męstwo i bohaterstwo jednostek znajduje także w autorze „Trylogii“ piewcę, godnego Homera. „Monomachie“, tak często opisywane w epopejach Homerowych, i w „Trylogii“ nieraz są przedmiotem barwnego opisu. Jak Homer, opisuje Sienkiewicz wielką ilość pojedynków, niby „sądy boże“, stoczone przed obliczem całego wojska, a szczególną uwagę zwraca na pojedynki wybitnych wojowników. Plastyka opisu pojedynków Wołodyjowskiego z Bohunem[5]), lub z Kmicicem[6]), nie ustępuje „monomachiom“ Hektora z Ajasem[7]) lub z Achillesem[8]). Charakterystyczne są u obydwu twórców w tych opisach rozmowy bohaterów przed walką i podczas walki. Męstwo osobiste, połączone z nadzwyczajnem poświęceniem wobec pewnej śmierci, tak wzniośle przedstawione w przeprawach Podbipięty przez obóz kozacki, jest echem Homerowej „wyprawy Dolona“ i równoczesnej Dyomedesa i Odysseusza[9]). Okrucieństwo, z jakiem Dyomedes morduje Dolona, chociaż ten podał dobrowolnie cel swej wyprawy kilkakrotnie przy takiej sposobności, jest także właściwością bohaterów „Trylogii“. Książę Jeremi każe oficerom zasięgnąć języka, a następnie jeńców „nie żywić“[10]). Zaciętość, z jaką Ulisses mści się na Polifemie, świdrując mu oko[11]), odpowiada postępowaniu wachmistrza Luśni

[1]) „Ogniem i mieczem“. III. „Pan Wołodyjowski“. Por. Iliady ks. V. etc.

[2]) Iliady ks. XV. etc. „Ogniem i mieczem“ (passim).

[3]) „ „ VII.

[4]) „ „ IX.

[5]) „Ogniem i mieczem“, II., 11.

[6]) „Potop“, II.

[7]) Iliady ks. VII.

[8]) „ „ XXII.

[9]) „ „ X.

[10]) „Ogniem i mieczem“, III.

[11]) Odyssei ks. IX.

„oprawiającemu“ w ten sam sposób Azyę Mellechowicza, który śmiał się targnąć na jego panią, Basię Wołodyjowską.[1])

Zabarwienie językowe niektórych scen epicznych w „Trylogii“ ma wszelkie cechy języka Homerowego. W pieśniach Homerowych przed rozpoczęciem nowej akcyi często spotykamy wiersz, rozpoczynający się od słów „tak rozmawiali a potem...“ [2])

Rozmowy przy skromnej wilii u ks. Kordeckiego, poprzedzające nową akcyę w obronie Częstochowy, przypominają zabarwieniem językowem podobne sceny Homerowe Tak oni ze sobą rozmawiali przy wilii, a potem porozchodzili się, zakonnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój przy bramach i murach [3]) Gdy Homer współczuje, lub przejęty jest losem bohatera, zwraca się w podniosłej mowie wprost do niego [4]) (apostropha); podobnie Sienkiewicz w scenach, o wielkiem napięciu: „Aleś Burłaju sławę swoją kozaczą umiłował nad wszystko.“ [5]) Homerowem jest pytanie i odpowiedź w scenie opisu bojów pod Kamieńcem i mimowoli zachowuje prawie miarę sześciostopowego wiersza: „Któż tam kogo naprzód dosięgnął i miłego życia pozbawił? Oto Pan Muszalski...“ [6]) Jest to jakby żywa reminiscencya takich barwnych i nastrojowych pytań w poezyi Homerowej, jak n. p. słynne ze wstępu Iliady: „Któryżto z bogów ich obu do gniewu na siebie pobudził? — Lety i Zeusa syn.“ [7]) Zupełnie świadomem zabarwieniem językowem z Homera są u Sienkiewicza wyrażenia i zwroty językowe, opisujące moc przerażenia lub grozę śmierci: „Szpik w kościach Zagłoby stał się zimny, jak lód.“ [8])

Kannenberg, generał szwedzki, „rzekł do swej duszy ponurej“ [9]): Zginął i „noc objęła mu głowę“ [10]). „Kniaź ziemię rodzinną swoją krwią polewał.“ [11]) Podobnie wywołuje autor nastrój Homerowy przez używanie niektórych w treści, zabarwieniu, a nawet dźwię-

---

[1]) „Pan Wołodyjowski“.
[2]) Iliady (passim) etc. Odysseia (passim) etc.
[3]) „Potop“, II., 19.
[4]) Iliady (passim). Odyssei (passim).
[5]) „Ogniem i mieczem“, III.
[6]) „Pan Wołodyjowski“, 52.
[7]) Iliady ks. I., 7.
[8]) „Ogniem i mieczem“, II., 4. Por. Iliady (passim: καὶ τρόμος ἔλλαβε γυῖα).
[9]) „Potop“, III., 4. Por. Iliady (passim; πρὸς ὃν... θυμόν).
[10]) „ III.
[11]) „Pan Wołodyjowski“, 52.

kach metrycznych, zbliżonych zakończeń epicznych. Szwedzi szli „do nocnych rabusi podobni“ [1]. Apollo kroczył „do czarnej nocy podobny“ [2]). Wachmistrz Luśnia jest do wilka „srogością podobny“...[3]) Koń „do wichru podobny“...[4]) Zagłobie „miód z gęby płynie“ [5]), jak Nestorowi, o którym Homer mówi, że „mowa z ust jego płynęła, jak miód, co pełen słodyczy“ [6]). Muszalski na dwoje począł ważyć myśli“ [7]), jak Achilles, któremu „serce ważyło się w dwie strony“ [8]). Homerowe są zwroty „gdy zaspokoili pierwszy głód“ lub „gdy nasycili pierwszy głód“ [9]), a żartobliwe Kmicicowe „Ci... prędzej czy później pójdą wronom na frykasy“ [10]) jest sparodyowaniem Homerowego „Ciała ich na pastwę psom i ptakom drapieżnym porozrzucał“ [11]). Podobnie ciało Krzywonosowe zostawiono „bez pogrzebu“ [12]). Tu należą także t. zw. „epitheta ornantia“, aczkolwiek w miarę używane przez autora Trylogii“, jak pierś „atłasowa“ [13]), noc „wielce swarliwa“ [14]).

Więcej prawdziwej plastyki homerowej, niż wszystko dotychczas zaznaczone, mają liczne „porównania“ w „Trylogii“. których struktura językowa i obrazowa, tematy, użyte do porównań, i mistrzowskie „tertium comparationis“. w niczem nie ustępują słynnym Homerowym porównaniom. Polegają zwykle na porównaniu czynności człowieka ze zjawiskami przyrody lub czynnościami i przymiotami zwierząt, u których różne stany ruchu lub spoczynku, tudzież niektóre przymioty i własności subtelniej niż u ludzi się uwydatniają. Dla przykładu podaję jedno z niezliczonych typowych porównań Homerowych, zaczynające się od słów: „Podobnie (również jak) i zawierające w pierwszej części temat porównania, a w drugiej od słowa „tak“, rozpoczynające przeprowadzenie za-

---

1) „Potop“, II.
2) Iliady ks. I., 43.
3) „Pan Wołodyjowski“, 52.
4) Iliady (ὡςἀέλλα).
5) „Potop“, III., r. 4.
6) Iliady ks. I., 249.
7) „Pan Wołodyjowski“.
8) Iliady ks. I., 190.
9) „Ogniem i mieczem“, II., 15. Por. Iliady (passim).
10) „Potop“, I., r. 1.
11) Iliady ks. I., 4.
12) „Ogniem i mieczem“, I., r. 32. Por. Iliady ks. I., 5 ; I.. 290 (Sophocl. Antigone).
13) „Pan Wołodyjowski“, 11.
14) „Ogniem i mieczem“, II., 26.

miaru porównawczego. „Również jak Zefir, gdy łany obszerne powiewem porusza, trzęsie gwałtownie, a kłosy do ziemi się naginają, tak się całe ruszyło zebranie.“ [1]) Z natury rzeczy wynika, że u obydwu autorów najwięcej tematów do porównań dają pochody, walki i t. d. w porównaniu z burzą, wiatrem i innemi zjawiskami przyrody: „Spadał jak burza“ [2]), „szedł jak lawina“ [3]). U Sienkiewicza porównania są krótkie, jak wymienione, i wiele innych [4]), albo zupełnie w ten sposób zbudowane, jak u Homera: „Jako na łące. gdy stanie szereg kosiarzy, bujna trawa znika przed nimi, a oni idą naprzód, machając drągami od kos, tak właśnie pod cięciami mieczów szeroka ławica czerni zwężała się, topniała, nikła.“ [5]) Ze świata zwierzęcego na wzór Homerowego: „Również jak przelatuje dzięciołów chmura lub kawek z trwożliwymi krzykami, gdy ujrzą przed sobą jastrzębia... tak przed dzielnym Hektorem pędziła młodzież achajska...“ [6]), znajdujemy wiele podobnych u Sienkiewicza. „Jak stado jeleni, gnane przez psy, uchodzili rajtarowie szwedzcy.“ [7])

Nie brak także innych aluzyi pośrednich lub bezpośrednich, świadczących, że autor „Trylogii“ w wielkiej ilości opisów, epizodów i sytuacyi w swojem wielkopomnem dziele wzoruje się na epice Homerowej i dlatego też Rzeczpospolitą częstokroć Troją lub „Ilium“ nazywa. Zagłoba wspomina o Troi nawet dla uwydatnienia myśli, dzisiaj wyrażanej często przez francuskie „Cherchez la femme“. Chcąc stwierdzić, że kobiety są przyczyną wszystkiego złego, mówi: „Przez co Troja zgubiona? Przez ryżą kosę.“ [8]) Kobieta także przepowiedziała upadek Troi. „Pan hetman Sobieski czyni „comparationem“ Kamieńca z Troją i, jak owa Kassandra, przepowiada upadek Troi...“ [9])

Nie będzie więc uwłaczało pamięci zmarłego poety, że jego „Trylogię“, jak Eschyl swoje dramaty, śmiało nazwać mógłby

[1]) Iliady ks. II., 47.

[2]) „Ogniem i mieczem“, I., 13.

[3]) „Ogniem i mieczem“, I., 15.

[4]) „Ogniem i mieczem“, I., 7, 12; II., 6. Por. Iliady ks. XVII., 755; II., 7, 24; I., 104.

[5]) Por. Iliady ks. XVIII., 550; „Potop“, II., 13, 20; „Pan Wołodyjowski“, 51, 52, 54 i t. d.

[6]) Iliady ks. XVII., 75.

[7]) Por. „Ogniem i mieczem“, II., 24; „Potop“, I., 17; III., 6, 29; „Pan Wołodyjowski“, 51 i w. i.

[8]) „Ogniem i mieczem“, II., 4.

[9]) „Pan Wołodyjowski“, 28.

„okruchem z bogatej uczty Homera“. Epika Homerowa tyle dała autorowi motywów do sytuacyi i nastrojów, że zresztą z bogatej krynicy twórczości greckiej mniej zaczerpnął. Kilka razy jest wspomniany Ksenofont, z którego „Anabazy“ wspomniany już Maszkiewicz [1]) bierze wzór dla swego opisu wyprawy Jeremiego na Zadnieprze [2]). Nuncyusz papieski wyraża swoją radość w obec króla Jana Kazimierza, powracającego do ojczyzny po przejściu gór, wspominając dzieło Ksenofonta: „Czemże jest podróż Ksenofonta w porównaniu z tą naszą podróżą w chmurach.“ [3]) Pan Zagłoba, witając wojewodę witebskiego, twierdzi. że radości swej nie umie wyrazić, „chociażby... słynnego Demostenesa Ateńczyka miała wymowę“. [4]) Reminiscencyi z Eschylowej „Orestei“ dopatrzeć się można w przedstawieniu mąk moralnych Janusza Radziwiłła, „jak Oresta Eriny szarpały wyrzuty sumienia“.[5]) Za oddźwięk liryki greckiej uważać można wspomnienie Zagłoby o „pieśni weselnej“ epithalamium.[6]) Wzmianka o Troilusie [7]) i opowiadanie o przygodach pary kochanków, znanej w literaturze świata, jako Hero i Leander [8]), są także śladem łączenia niektórych motywów w „Trylogii“ z twórczością grecką.

O wiele liczniejsze są bezpośrednie i pośrednie reminiscencye z literatury łacińskiej. Z prozy znajdujemy wzmiankę o Cezarowem „Bellum civile“ [9]). Opis złowróżbnych znaków wojennych na Dzikich polach przypomina nam częste wzmianki historyków łacińskich, szczególniej Liwiusza.[10]) Także „raróg“, który jako „omen“ łączy ręce Heleny i Skrzetuskiego, i cały opis tej sceny ma wiele podobieństwa z opisem Liwiuszowym wjazdu Tarkwiniusza Pysznego do Rzymu.[11]) Kozacy ponoszą za zdradę podobną karę, jaką poniósł Albańczyk, Metius Futfetius.[12]) Ludność, zamieszkująca Dzikie pola, zrobiła sobie tam „asylum“. Zacytowane jest

---

[1]) „Ogniem i mieczem“, I.
[2]) „ „ I., 25, 33.
[3]) „Potop“, II., 24.
[4]) „ II., 6.
[5]) Eschylos: Eumenidy.
[6]) „Ogniem i mieczem“, II., 19.
[7]) Iliady ks. XXIV., 257; Verg. Aen., I., 474.
[8]) Apollonius Rhod. Argonantion — Ovidii Heroid, 18, 19. „Potop“, III., 15.
[9]) „Ogniem i mieczem“, I. Por. Livius, I,, 20: IV., 21 etc.
[10]) „ „ I., 39. Por. Livius, I., 34.
[11]) „ „ I., 15. „ „ I., 234

przy tej sposobności przez autora zdanie z Liwiusza, „jako rzekł Livius: „pastorum convenarumque plebs transfuga ex suis populis“.[1]) Gdy mowa jest o bohaterach, wspomina się o „bohaterach starożytnych z Neposa.[2]) Bogusław Radziwiłł wydawał się Oleńce podobnym do tych bohaterów starożytnych, o których opowiadał stary Billewicz, „co w Korneliuszu (Neposie) wyczytał“.[3]) Tenże Bogusław nie umie wyrazić podziwu dla Oleńki, choćby był Cyceronem[4]), a o miecznika Billewiczu twierdzi, że Cyceron nie mógłby tego ozdobniej wyrazić.[5]) Wzmianka w „Potopie“ o historykach rzymskich, którzy wynoszą jazdę Numidów, odnosi się prawdopodobnie do Sallustysza „Bellum Jugurthinum“.[7]) Natomiast trudno odgadnąć związek literacki humorystycznej wzmianki Zagłoby o filozofie starożytnym, który powiedział: „Jak ty Kachnie, tak Kachna tobie.“[8])

Z poezyi rzymskiej wzmianka o „Owidowem“ jeziorze[9]), jak nazwanem jest Czarne morze, uprzytomni każdemu czytelnikowi skargi Owidyusza z wygnania.[10]) Zagłoba inicyuje swe opowiadanie Wergilowem „incipiam“, naśladując słowami „gdy chętnie ucha skłaniasz“, si tantus amor casus cognoscere nostros.[11]) W innem miejscu Zagłoba cytuje cały szereg wierszy Wergilego w oryginale łacińskim.[12]). Janusz Radziwiłł mówi o tych, którzy mogą żyć bez troski „o terque quaterque beati“.[13]) Tenże rzuca „królikom“ skandynawskim słynną groźbę Neptuna z Eneidy „quos ego“.[14]) Przygody p. Muszalskiego, Dydonę i jej wdzięczny fraucymer w największy podziw wprawićby mogły.[15]) Wzmianki o krainie zmarłych, podziemiu i Styksie są reminiscencyą znanych opowiadań z szóstej księgi Eneidy. Tu zaliczyłbym opis „wrażego

[1]) „Ogniem i mieczem“, I., 5. Por. Livius, I., 8.
[2]) „Potop“, III., 15.
[3]) „ III., 16.
[4]) „ III.
[5]) „ III.
[6]) „ III.
[7]) Sallustius; Bell. Jugurth.
[8]) „Potop“, I., 3.
[9]) „Ogniem i mieczem“, I., 1.
[10]) Ovidius Tristia.
[11]) „Ogniem i mieczem“, I., 3. Por. Verg. Aeneid., II., 10—12.
[12]) „ „ I., 9. „ „ „ II.
[13]) „Potop“, I., 14. Por. Verg. Aeneid. I. 84.
[14]) „ I., 14. „ „ „ I., 135.
[15]) „Pan Wołodyjowski“, 23. Por. Verg. Aeneid., II., IV.

uroczyszcza" [1]), opowiadania o „brzegach Styksu" [2]) i drugiej stronie rzeki [3]). Bogusław Radziwiłł, jako „grecki pasterz", jest pod wpływem Sielanek Wergilego.[4]) Myśli Horacego o znikomości losu cytuje kanclerz królowej. Wydżga.[5]) Gdy król chwali Kmicica. twierdzi, że taki może powiedzieć o sobie „Si fractus illabatur mundus. impavidum ferient ruinae".[6])

Do starożytności w ogóle, a do historyi greckiej i rzymskiej w szczególności. odnoszą się liczne wzmianki w „Trylogii": autor bowiem często wzniosłe czyny bohaterskie porównuje do czynów w starożytności lub do pojedyńczych postaci historycznych. Pan Zagłoba porównuje często czyny swoje lub innych do czynów w starożytności. Jego obyczajem jest kłaść się o wieczornym udoju. a wstawać o rannym, „jak to czynili starożytni".[7]) Gdy Pan Longinus wspomina, że był większy rycerz od nich obydwu, urażony Zagłoba „ciekawy, kto to taki, chyba w starożytności".[8]) O słynnem „ścięciu trzech głów" wyraża się szlachta, „że takiego czynu mogliby pozazdrościć starożytni".[9]) Szlachta chętnie wywodzi swe pochodzenie od jakiegoś starożytnego ludu, Zagłoba od „Massagetów [10]), pan Muszalski od Samnitów" [11]). Stefana Czarnieckiego nazywają polskim Daryuszem [12]), Karola Gustawa szwedzkim Aleksandrem. Lubomirski zwany jest Arystydesem [13]); Miller, generał szwedzki, Demetriusem Poliorketesem.[14]) Zagłoba twierdzi, że Aleksander Macedoński nie wart być giermkiem ks. Jeremiego.[15])

W sztuce prowadzenia wojny w surowości i prostocie obyczajów [16]) wzorem dla ówczesnych byli Rzymianie; ztąd liczne wzmianki o Rzymianach i czynach rzymskich w „Trylogii". Woje-

---

1) „Ogniem i mieczem", II. Por. Verg. Aeneid., VI.
2) „ „ I., 30. Por. Verg. Aeneid., VI.
3) „Potop", II. Por. „Pan Wołodyjowski", 1.
4) „ III.
5) „ II., 21. Por. Horatius Carm., III., 367.
6) „ II., 21. „ „ „ III., 367.
7) „Ogniem i mieczem", II., 25.
8) „ „ II., 26.
9) „ „ II., 27.
10) „Pan Wołodyjowski", 6.
11) „ „ 26.
12) „Potop", III., 1.
13) „ III., 4.
14) „ II., 12.
15) „Ogniem i mieczem", II.
16) Starożytne Westalki. Por. „Potop", III., 14.

woda poznański, którego niefortunne wystąpienie z taką było połączone szkodą dla Rzeczypospolitej, „lubiał za Rzymianina uchodzić“ i „udawał Katona.[1]) O Skrzetuskim często wyrażają się przyjaciele, że jest „prawdziwym Rzymianinem“.[2]) Wypróbowany w boju żołnierz, to „triarii rzymscy“.[3]) W razie niebezpieczeństwa „Rzym mianował dyktatorów“. Takim chce być Janusz Radziwiłł.[4]) Od bezcelowej brawury lepsze jest zwlekanie rozumne; takie postępowanie wodzów nazywa Sienkiewicz „kunktatorstwem“ i uzasadnia postępowaniem Fabiusza Kunktatora.[5]) Ztąd chwali kunktatorstwo Jeremiego, twierdzi, że „Cunctator był wielki“ [6]), i z łagodną ironią wyraża się, że Zagłoba działał, jako „Cunctator“ [7]). Zagłoba bowiem zna sztukę wojowania „antiquorum“ [8]). O Jeremim mówiono, że jest polskim „Maryuszem“ [9]) i obawiano się, żeby nie było w nim Marka Koryolana lub Katyliny. Wojny punickie („Pyrrhusowe“, „Ogniem i mieczem“, II., 8) dają podstawę do porównań. Prócz wzmianek o Hannibalu i Scypionie [10]), klęska pod Żółtemi wodami i Korsuniem, to „Trebia i Ticinus“ [11]). Sicz, to „Kartagina zaporoska“ [12]). Losy ludzkie są znikome, bo „Pompejusza ciura zabił“ [13]). Marek Sobieski miał twarz „rzymskiego Cezara“ [14]). Cezarową „maksymę“ veni, vidi, vici, przyswaja sobie Zagłoba [15]). Tu należy także słynne Cezarowe „I ty, Brutusie, przeciw mnie“ [16]).

Bogowie starożytni i mitologia grecka i rzymska niejednokrotnie daje autorowi sposobność do wzmianek i porównań; wzmianki te czasem dotyczą starożytnej sztuki. Zagłoba zalicza Skrzetuskiego do tych bohaterów, którzy umieją znieść ból i mil-

---

1) „Potop“, I., 10.
2) „Ogniem i mieczem“, II. „Potop“, III., 27 (ma duszę rzymską).
3) „ „ I., 13.
4) „Potop“, II.
5) „ II., 37
6) „Ogniem i mieczem“, I., 4.
7) „ „ I., 26.
8) „Potop“, III., 6.
9) „Ogniem i mieczem“, I., 33.
10) „ „ I., 20.
11) „ „ I., 15. Por. Livius, XXI., 49 etc.
12) „ „ I., 14.
13) „Potop“, I., 26. Por. Lucanus Pharsalia, XII.
14) „Pan Wołodyjowski“, 5.
15) „ „ 12.
16) „Ogniem i mieczem“, II.

czeć, póki wszystka woda do Styksu nie spłynie [1]): w przeciwieństwie do podziemia mieszkanie bogów, Olymp, jest symbolem największego szczęścia i piękności. Ketling zostawił dom „cekhauzem“, a gdy wrócił i zastał w nim Krzysię i Basię, „znalazł go Olympem“ [2]). Bogusław, do Oleńki się zwracając, twierdzi, że jakaś „z mieszkanek Olimpu zeszła na ziemię“ [3]). Opisy zmiennego szczęścia wojennego wymagają często wspomnienia o Bellonie i Marsie Wołodyjowskiemu „związki wojenne do reszty Bellonę obrzydziły“ [4]). Hasło wojenne dają „trąby Gradywa“ [5]). Marek Sobieski „był to wcielony Mars“ [6]). Zagłoba pisze wiersze, ale odkąd bierze udział w wyprawach wojennych „Apollina dla Marsa zaniedbał“ [7]). „Często“, według słów wojewody witebskiego, „zapobiegliwa Minerwa nad Marsem przeważa“ [8]). Dla Szwedów, według słów Wrzeszczowicza, Minerwa jest opiekuńczem bóstwem, Mars im nie dopisał“ [9]). Obleżona Częstochowa „jest broniona przez tytana o niezmierzonej sile“. Natomiast mniej szkodliwe są „K u p i d a ostre strzały“ [10]). Silnym jest H e r k u l e s [11]), a jednak „białogłowa go usidłała“ [12]). Najsilniejszym „jest Jowisz, „z piorunami w ręku“, którego „zmarszczenie brwi“ rozstrzyga o losach świata“ [13]). Tak marszczy brwi Jeremi; chmurne, „Jowiszowe“ brwi ma Stefan Czarniecki [14]. Z „Jowiszowej głowy“ wyskoczyła Minerwa [15]). Bogusław Radziwiłł jest pod wpływem Saturna, bo magnat ten ma Jowisza za patrona [16]).

Piękne postaci kobiece nadają się do porównań ze starożytnemi boginiami, które nam sztuka starożytna pozostawiła, jako ideały piękności kobiecej. Kurcewiczówna wygląda, jak Juno we

---

1) „Pan Wołodyjowski“, 2.
2) „ „ 11.
3) „Potop“, II., 7.
4) „Pan Wołodyjowski“, 1.
5) „Ogniem i mieczem“, I., 34. Por. Livius, I., 20.
6) „ „ II., 27.
7) „ „ II., 19.
8) „Potop“, II., 5.
9) „ II., 17.
10) „ II., 34.
11) „Ogniem i mieczem“, I., 35.
12) „ „ II., 11.
13) „Potop“, II., 2 Por. Iliady ks. I.
14) „ II., 6.
15) „Pan Wołodyjowski“, 16.
16) „Potop“, III., 11.

własnej osobie [1]). Jest ona tak piękna, że „Venus za dziewkę służyćby u niej mogła“ [2]). Oleńka jest podobna do Dyany [3]) — „wykapana Dyana, tylko miesiąca jej brak we włosach“. Gdy się oburza, wygląda jak „gniewna Minerwa“ [4]). Krzysię Drohojowską porównują jedni do Dyany, drudzy do Junony [5]). Krzysi i Basi, według słów Zagłoby, „mogłyby Gracye w piecu palić“ [6]). Fasady pałaców zdobiły „figury bogiń, jakby żywe“ [7]).

Używa także autor postaci i objawów mitologicznych, jako symbolów. Feniks [8]) jest symbolem odrodzenia, Kastor i Polluks [9]) wiernej przyjaźni.

Śmiało twierdzić można, że czytelnik, nie znający języka łacińskiego, może tylko bardzo powierzchownie przeczytać i zrozumieć „Trylogię“. Pierwszą niejako legitymacyą szlachcica jest „loquor latine“ [10]); stosownie więc do ducha owej epoki językiem tym, tak używanym przez szlachtę we wszystkich okolicznościach życiowych, posługuje się autor przy każdej sposobności, bądźto wkładając w usta osób działających sentencye i cytaty łacińskie, żywcem wzięte od starożytnych, bądźto używając wyrażeń i zwrotów, któremi się posługiwano w ówczesnem życiu sądowem i politycznem. Nadto ogromna ilość wyrażeń polskich i zwrotów pozostaje w nierozerwalnym związku etymologicznym lub myślowym z łaciną. Wszystko to w języku „Trylogii“ nie jest żadnym rażącym makaronizmem; przeciwnie, potęguje czar i naturalność języka, który bez tych wyrażeń i zwrotów nie byłby stanowczo językiem grup i sfer Rzptej, przez autora z niezrównaną plastyką niejako wskrzeszonych w myśl maksymy poetycznej „Was in der Dichtung soll leben, muss im Leben untergehen“.

Jak Rymianin z epoki cesarstwa kończy szlachcic epoki przedstawionej w „Trylogii“ list swój zwrotem „Vale et me amantem redama“ [11]). Wspomnienia miłośne nazywa „dulcis recorda-

---

1) „Ogniem i mieczem“, I., 1.
2) „ „ I., 18.
3) „Potop“, II., 7; III., 23.
4) „ II.
5) „Pan Wołodyjowski“, 12.
6) „ „ 6.
7) „Ogniem i mieczem“, II., 21.
8) „ „ I., 2, 5.
9) „Potop“, III., 10; „Pan Wołodyjowski“, 4.
10) „Ogniem i mieczem“, I. 31.
11) „ „ I., 18; cz. Cic. Epist. Plinius Epist.

tio“ [1]), a to, co ma być pamiętnem po wszystkie czasy, dzieje się „pro aeterna rei memoria“. Ród ludzki. to „genus humanum“ [2]), a współplemieńcy, to dzieci „eiusdem matris“. Rozterki wewnętrzne, to „bellum civile“, a przykre dni w życiu, są „dies irae et calamitatis“ [3]). Na sejmach i sejmikach oddaje szlachta swoje „suffragia“ [4]) za wojną lub pokojem. Zgromadzenia szlachty są często „sub Jove“ [5]). Człowiek chytry w ustach szlachcica tej epoki jest „vulpes astuta“, zachłanny „lupus insatiabilis“, tylko szlachetny, to „vir“ incomparabilis [6]). Z zadośćuczynieniem stwierdza szlachcic, że brał w jakiemś udanem przedsięwzięciu. którego „pars magna fuit“ [7]). Jeżeli ktoś nie umie korzystać ze sposobności, słyszy sentencyonalne „volenti non fit iniuria“ [8]). Zdziwienie wyraża Wirgiliuszowem „obstupui“ [9]). W niebezpieczeństwie „in rebus adversis“, w smutku „in luctu“ [10]), działa zawsze „pro publico bono“, a gdy oprzeć się nie może, pociesza się, że niestety „nec Hercules contra plures“ [11]). „In rebus angustis“ trzeba Rzptę ratować „ab incursione hostili“ i używać wszelkich możliwych środków, gdyż „extrema necessitas extremis nixtitur rationibus“ [12]), a więc „tentanda omnia“ [13]). Chociaż szlachcic polski jest „miles pretiosus“ [14]), nie da się uniknąć niepowodzeń, a nawet czasem „nec nuntius cladis“. Nie zawsze „fata“ przynoszą „victoriam“, ale „audaces fortuna iuvat“ [15]), a nawet czasem „venit, vidit, vicit“ [16]). Pamięć jest zwodnicza „memoria fragilis“, ale „virtus“ stała [17]). Niestety często „honores mutant mores“ [18]). Nie należy w niczem przekra-

---

1) „Ogniem i mieczem“, I., 4.
2) „ „ I., 5 etc.
3) „ „ I., 8 etc.; I., 27 etc.
4) Potop“. II., 6 etc „Ogniem i mieczem“, II., 11 etc.
5) „Ogniem i mieczem“, II., 23 (et passim).
6) „ „ I., 27 („).
7) „ „ II., 8 („).
8) „ „ II., 11.
9) „Potop“, I., 12 etc.
10) „Ogniem i mieczem“, II., 4 etc.
11) „Potop“, I., 16 etc.
12) „ I., 27 etc
13) „Ogniem i mieczem“, II., 12 etc
14) „Potop“, II., 6 etc.
15) „ II., 18 etc.
16) „Pan Wołodyjowski“, 11
17) „Potop“, II., 21.
18) „ II., 38.

czać miary, bo „est modus in rebus“ [1]). Nie wystarczy zasada „prima charitas ab ego“ [2]), by uzyskać „panem bene merentium“ [3]), bo „fiinis coronat opus“ [4]).

Innego rodzaju są wyrazy, zdania i zwroty, z łacińskich utworzone, lub w których część składową tworzy łacina; wyrazów takich wiele więcej używał Polak ówczesnej epoki, niż dzisiejszy. Autor zabarwia niemi język bardzo charakterystycznie. Udawanie nazywa „dyssymulacyą“ [5]), zgodę „konkordyą“ [6]), niezgodę „dyskordyą“, rozumowanie i rozważanie „deliberacyą“ [7]), uczucie „affektem“ (passim), współzawodnictwo „emulacyą“ [8]), poszanowanie „estymą“ [9]), pogardę „kontemptem“, chciwość „awarycyą“, niechęć „awersyą“ [10]), rozmowę „dyskursem“ [11]), towarzystwo „komitywą“, doświadczenie „eksperyencyą“, zawiść „inwidyą“ (passim), skazanie „kondemnatą“; głos żórawi to „klangor, wiatry północne to „akwilony“ [12]); mieszkańcy stron północnych występują jako „hyperborejczycy“; „splendor“ i „favor“ czytamy w miejsce „blasku“ i „życzliwości“ [13]); także czasowniki spotykamy często, w ten sam sposób tworzone; ratować wyraża autor przez „salwować“ [14]), potwierdzić przez afirmować“, wahać się przez „kunktować“ [15]); zgubiony jest „oprymowany“ [16]); dziewkę można „skonwinkować“ [17]), w pracy „relaksować“ [18]).

Tu należą myśli, wytworzone z połączenia wyrazów polskich z łacińskimi, „wojna praeparatur“ [19]). Takim makaronizmem“ jest

---

[1]) Horatii Ep., II., 3.
[2]) „Pan Wołodyjowski“, 5.
[3]) „ „ 8.
[4]) „Ogniem i mieczem“, I., 13.
[5]) „ „ II., 6 etc.
[6]) „ „ II., 8 etc.
[7]) „ „ II., 15 etc.
[8]) „Potop“, I., 11.
[9]) „ I., 6.
[10]) „ III., 2.
[11]) „Ogniem i mieczem“, II., 2.
[12]) „Potop“, II., 12 etc.
[13]) „Ogniem i mieczem“, I., 4.
[14]) „ „ II., 21.
[15]) „ „ II., 16 etc.
[16]) „ „ II., 16 etc.
[17]) „Potop“, III., 16 etc.
[18]) „ III., 16.
[19]) „Ogniem i mieczem“, II., 8.

słynne „bierzesz w jassyr corda“ (passim), dalej „potentia“ Rzptej [1]), zadać „imparitatem“ [2]), oddać „suffragia“ za wojną [3]), wejść w „paragon“ [4]), „in hoc silentio“ ukrywa się zdrada, „gloria et decus“ rycerstwa [5], amor jakowyś [6]), ta mieszka kto „qui quaerit, quem devoret“ [7]), alem „fatigatus“ [8]), doprowadzić „ad mitiorem mentem“ i t. d., i t. d.

Jeżeli mowa o sprawach politycznych lub sądowych, prawie bez wyjątku użyta jest terminologia łacińska epoki „Quattuor articuli [9]), sub tutela [10]) raptus puellae“ [11]).

Struktury i naśladownictwa wyrażeń i zwrotów łacińskich i greckich, dopatrzeć się można także w niektórych wyrażeniach i zwrotach polskich, „afektów głodna“ [12]) [naśladuje gen. relat. po „avidus, cupidus“], często apostrofy „rzekłbyś“ łać. „diceres“ [13]), pokonała wieść szczęsna (vincit amor). Tu należą takie wyrażenia, jak „szpik w kościach stał się zimny“ [14]) [καὶ τρόμος ἔλλαβε γυῖα], „epitheta ornantia“ polskie „białorunne owieczki“; łacińską jest struktura połączeń „nieleniwe chęci“ [15]) („impiger“). czegom nie wziął. czegom nie dokonał... („quod non feci“) i t. d.[16])

Starałem się wykazać, że Sienkiewicz w „Trylogii“, niewątpliwie w układzie, treści i języku, rozmaitemi reminiscencyami, korzystając z swej głębokiej znajomości świata i literatury starożytnej, wydatnie się posługuje. Uważam to za jeden dowód więcej, że młodzieży polskiej nie należy odbierać sposobności do nabycia podstawowej znajomości starożytności i języków starożytnych. Ta-

---

1) „Ogniem i mieczem“, II., 8.
2) „ „ II., 27.
3) „ „ I., 20.
4) „ „ I., 22.
5) „Pan Wołodyjowski“, 3.
6) „ „ 13.
7) „ „ 34.
8) „Ogniem i mieczem“, II., 1.
9) „ „ II., 2.
10) „ „ II., 16.
11) „ „ II., 16.
12) „ „ II., 4, 14 (boju chciwy).
13) „ „ II., 20 etc.
14) „ „ II., 7.
15) „Potop“. II., 11.
16) „ II., 9.

deusz Sinko, w swoich rozprawach „Hellenizm u Słowackiego“, „Antyk u Wyspiańskiego“ [1]), wykazał niezbicie, że poeci wymienieni czerpią z tej samej krynicy. Podobny dowód dałby się przeprowadzić w analizie poezyi Mickiewiczowskiej, Krasińskiego i t. d. Śmiało więc twierdzić można, że odbierając naszemu społeczeństwu i jego przyszłym generacyom znajomość starożytności, uniemożliwilibyśmy także w przyszłości wniknięcie głębsze w podstawy i ducha naszej literatury ojczystej. znalibyśmy ją tylko z wierzchu „jej postać. jej lice“, — a obce by nam były jej „serca tajemnice“. Przyszli zaś twórcy ożywczą krynicę kastalijską, która zasilała świat myśli, wierzeń, poglądów, nastrojów poetyckich, mieliby już hermetycznie zamkniętą.

---

[1]) Rozpr. Akad. Umiej. (filolog.-hist.), 1908, 1914.

Dr. Henryk Lilien.

Fragmenty historyczne.

I.

Opieka.

I.

W czasie pierwszego bezkrólewia, po zgonie króla Zygmunta Augusta, zdarzyło się w Cieszacinku, w ziemi przemyskiej, powiecie przeworskim, że dziedzica tegoż majątku, Mateusza Latkowskiego, zamordowano. Szlachcic herbu Róża, z sieradzkiego pochodzący województwa, był prawdopodobnie synem Macieja, którego znał Paprocki, utrzymujący w swych „Herbach rycerstwa polskiego", że tenże Maciej miał pięciu synów, z których dwóch wymienia, jako rycerzy, znanych i bitnych oficerów, Szymona i Stanisława, za granicami kraju szukających sławy i chleba rycerskiego. To pewna, że Mateusz był osiadłym w ziemi przemyskiej, że prócz Cieszacinka miał dobra Kisielów, pewne sumy ulokowane na Zagórzu, a dobra te dokoła Jarosławia były położone. Z żony Anny, prawdopodobnie z domu Cieszackiej, gdyż miała ona bliskiego krewnego [1]) w tychże stronach, imieniem Bartłomieja Cieszackiego, i dziedziczną własność na owym Cieszacinku, pozostawił Mateusz

---

[1]) W jednych aktach zachodzi jako proavus córek Anny, w drugich jako avunculus, także jako b r a t Latkowskiej. Głównem źródłem szkicu jest proces, w aktach grodzkich przem., t. 766 zawarty, niemniej, jak i w aktach ziemskich przeworskich.

Latkowski pięć córek małoletnich: Barbarę, Zofię, Katarzynę. Elżbietę i Justynę.

Mateusz zginął nagle w kwiecie wieku i nie zostawił opieki żonie, ani też wyznaczył opiekuna lub współopiekunów. Gdy nie było bliskiego krewnego nieboszczyka, w takim przypadku najwyższy opiekun sierót, jak się sam król polski jeszcze w XVIII. w. nazywał, ustanawiał opiekuna. On też rozstrzygał, gdy było kilku kompetytorów, kto ma sprawować opiekę, lub polecał rozstrzygać starostom lub innym władzom. Nie brakło starających się o opiekę nad sierotami, wcale nie ubogiemi, Mateusz bowiem prócz ziemi pozostawił spichrze pełne i inwentarz żywy, i skarbczyk, i sumy na dobrach przyległych swemu dziedzictwu, i ruchomości wcale znacznej wartości, jak na średnio zamożnego szlachcica. Któż atoli miał nadać opiekę, skoro ze śmiercią króla zabrakło dawcy opieki.

Jeden z przyjaciół nieboszczyka, Mikołaj Boratyński z Sierakościa, ziemianin starodawnego w województwie ruskiem rodu Korczaków, powziąwszy chęć objęcia opieki nad sierotami, natychmiast odgadnął źródło, z którego w zastępstwie króla miała być nadana opieka. Niema króla, ale jest sejm, na którym stany rozstrzygają najważniejsze sprawy Rzptej, mogą przeto w zastępstwie króla prawnie nadać i opiekę. Istotnie sejm elekcyjny warszawski dnia 4 maja 1573 r. przychylił się do prośby znanego ziemianina i nadał mu opiekę. W dekrecie sejmowym położono nacisk, że w bezkrólewiu nadanie opieki przysługuje tylko stanom sejmowym. Gdy zaś Mateusz Latkowski w domu własnym został niecnie zabity, pozostawiając żonę Annę w stanie wdowieńskim, a dziatki w wieku niedojrzałym sierotami, oddalając niebezpieczeństwa grożące im i majątkowi ich, nadajemy im opiekuna w osobie Mikołaja Boratyńskiego z Sierakościa, a mianowicie co do wdowy aż do czasu powtórnego jej zamążpójścia, co do dzieci aż do dojścia każdego z nich do wieku sprawnego. Cokolwiekby zaś zarządzono bez wiedzy opiekuna, ma być uważane za niebyłe i nieważne.

Niebawem wszedł opiekun przez sejm mianowany w swe prawa i objął opiekę przez urzędowe wwiązanie się w dobra ruchome i nieruchome, na sieroty po ojcu spadłe, niemniej jak i przez wzięcie z Cieszacinka dwóch najstarszych sierót z częścią ruchomości do siebie. Wdowa nie zaprzeczała Boratyńskiemu nadanej mu opieki, nie chciała jednak wydać reszty ruchomości po zmarłym opiekunowi do przechowania. Tylko Franciszek Zagorski zaprzeczył Boratyńskiemu intromisyi w dobra Zagórze, na których

nieboszczyk miał pewne sumy zapisane. Opiekun napotkał zaraz na początku sprawowania opieki trudności, które, jak zobaczymy, się zwiększały.

Prawo polskie, jak już z powyższego przykładu wypływa, nie było liberalne co do opieki sprawowanej przez kobiety. Co prawda matkę uważało prawo za zdolną do sprawowania opieki, ale nadawało jej współopiekunów. W naszym wypadku nietylko, że usunięto niejako zupełnie matkę od opieki, ale nadto odebrano jej przyrodzoną opiekę nad dziećmi, z których dwoje zabrał Boratyński jako opiekun do siebie. Matce w myśl prawa polskiego przysługuje dozór i piecza nad wychowaniem córek, nawet gdy inni krewni sprawowali opiekę, tymczasem opiekun utrudnił te przywileje matki przez uwiezienie córek najstarszych. Latkowska, jako opiekunka przyrodzona, mogła w braku krewnych mężowskich sama wykonywać opiekę, zwłaszcza, że posiadała na Cieszacinku i Kisielowie swe części dziedziczne, dawała przeto pewne rękojmie opieki. Ją atoli pominięto w zupełności, nawet nie nadano współopiekunów, ale jednego opiekuna, w obec którego na równi z dziećmi, bez jego woli i przyzwolenia niczego zarządzić nie mogła. Nie oburzyła się jednak dotknięta przez pominięcie praw przyrodzonych matka tem zlekceważeniem i tem zabraniem jej córek tak mocno, jak się oburzyła z powodu żądania opiekuna co do wydania gotówki i reszty ruchomości nieboszczyka. Z tego powodu odprawiła z niczem opiekuna, domagającego się wydania reszty ruchomego majątku, odsyłając go na drogę sądową, niepomna, że w obec władz sądowych nadzorujących sprawowanie opieki nawet przyrodzonej, ciężyła już na niej wina omieszkania, z powodu zaniedbanego obowiązku czynienia prawem o głowę zabitego męża, zwłaszcza gdy tenże nie pozostawił bliskich krewnych. Ale były to czasy pierwszego po Jagiellonach bezkrólewia, zamęt w Rzptej, chwiejność zasad i opinii, sądy kapturowe, w których mogli zasiadać znajomi i krewni, i Latkowska nie zawahała się stawać w sądzie przeciwko opiekunowi, jakkolwiek uchyliła się od stawiennictwa tamże i od żądania, by wszczęto śledztwo w sprawie zbrodni, spełnionej na mężu.

Dnia 13 czerwca 1573 r. wyszedł od starosty przemyskiego, Jana Herburta z Fulsztyna, pozew, doręczony zaraz Latkowskiej, aby na 30-go czerwca stawiła się przed sądem, celem usprawiedliwienia się w sprawie stawianych jej zarzutów ze strony opiekuna. W pozwie powołał się starosta na zasadę, ogłoszoną zaraz po śmierci króla przez zawiązaną w województwie ruskiem konfede-

racyę gliniańską, aby nikt według myśli swej ani krzywdy nie dochodził, ani nikogo nie krzywdził w tym czasie bezkrólewia, Latkowska zaś wprawdzie oddała opiekunowi przez sejm naznaczonemu rzeczy nieboszczyka męża, innych zaś rzeczy, jak łańcucha złotego o 60 dukatach, maneli w pancerz robionej z szafirem i turkusem, krzyżyka z dyamentami, trzydzieści dukatów, które były w worku, łyżek srebrnych i łamanego srebra na 90 zł., szubki aksamitnej, obręczy ze smelcem, pasa srebrnego, pereł, bramek dwu na dnie weneckim, szubki bobrowej, rusznic dziesięć długich i tyleż krótkich, pancerzy dwóch, siodeł sześć zwykłych a safianowych dwóch, gotówki ze skrzyni 4000 zł. p., kobierców dziesięciu, zboża z dwóch gumien nieboszczyka własnych z Zagórza i Cieszacinka, mięsa połtowego połci 56, będąc często upominana, wydać i wrócić upornie nie chciała, w czem tak opiekuna, jak i dziatki własne niepomału ukrzywdziła. Sąd nakazywał usprawiedliwić się pozwanej przed opiekunem do dnia trzeciego po otrzymanym pozwie, czego gdyby uczynić nie chciała, miała na terminie sądowym dnia 30 czerwca oczyścić się z zarzutów pod grozą kar w konfederacyi gliniańskiej ogłoszonych.

Na terminie stawił się oskarżyciel osobiście, Latkowska przez swego zastępcę. Pierwszy przedłożył sądowi dekret opieki przez sejm nadanej, relacyę woźnego, że Anna dopuściła w dobra wwiązania i powtórzył oskarżenie, że obecnie nie chce ona zwrócić rzeczy i skarbca nieboszczyka.

Obrońca Latkowskiej, Kobyłecki, odmówił Boratyńskiemu prawa do tego, co już z Latkowską uczynił, zwłaszcza gdy nie miał żadnego upoważnienia nawet od nieboszczyka męża obżałowanej, i nie szanując przepisów konfederacyi gliniańskiej, wybił ją ze spokojnego dzierżenia majątku ruchomego i nieruchomego, i dobra ruchome zabrał, o co wszystko swego czasu skarżyć go będzie. Odpowiadając zaś na skargę jego, oświadcza ona, że forum sądu niniejszego nie uznaje za kompetentne i nie chcąc się wdawać w spór, twierdzi, że sąd niniejszy w czasie konfederacyi tej sprawy rozstrzygać nie może, gdyż brak w niej prawowitego powodu. Boratyński bowiem nie ma prawa ani naturalnego, ani też z nadania opieki do dóbr i dziatek nieboszczyka. Prawo pospolite pozwala na opiekę tym, którzy byli zleceni przez ojca, co w obecnym przypadku nie zachodzi; natomiast są insi bliżsi krwią dziatkom, jak n. p. wuj Bartłomiej Cieszacki, na którego słusznie opieka przypada. Opieka zresztą nie może być nadaną na sejmie; jest ona tam przeciwko prawu i wolnościom nadaną, a takie nadanie sprze-

ciwia się samejże konfederacyi naszej. W niej bowiem orzeczono wyraźnie stać przy prawie pospolitem, a tu by się prawu pospolitemu wielkie stało ubliżenie, gdyby rady koronne rozdawały jakie prawa prywatne, których rozdawnictwo tylko królowi przystoi. Podczas bezkrólewia prawo koronne pozwoliło panom radom z innymi stanami tylko administracyę dóbr i obronę Rzptej. a nie szafunek dóbr tak Rzptej, jak osób prywatnych, które to ostatnie prawo, mieszczące w sobie i nadawanie opieki. jedynie tylko królowi przysługuje. Bezprawne to na sejmie nadanie sprzeciwia się naszej konfederacyi, zasadzonej na prawie pospolitem, a przeto i sąd niniejszy sprawy, w całości swej sprzeciwiającej się pospolitemu prawu, sędzią kompetentnym być nie może.

Skoro zaś fundament prawa jest zły. przeto i następstwa prawa, jak n. p. wwiązanie. nie mogą być jego poparciem. A gdy niema prawego powoda, niechaj sąd nie wdaje się w rozsądzenie sprawy, a obwinioną uwolni od skargi.

Odpierając wnioski obwinionej, zabrał głos Boratyński. Co do braku kompetencyi oświadczył powód, że jej Latkowska sądowi zarzucać nie może, albowiem konfederacya tak generalna całej Rzptej, jak i partykularne konfederacye pozwoliły urzędom grodzkim rozstrzygać wszelkie sprawy o krzywdy. Tak gliniańska. jak i wiszniеńska konfederacya dozwoliły starostom rozstrzygać małe. jakoteż i wielkie krzywdy, sąd tedy jest kompetentnym orzekać w sprawie krzywdy Boratyńskiego. Prawo moje, jako powoda i opiekuna. nie może ulegać naganie, albowiem nadane jest z zupełną powagą opieki, o co się zresztą nie sprawuję tutaj, a tylko dla informacyi urzędu dołożę, że nadaje ją, osłaniając sieroty i ich dobra, król; teraz w bezkrólewiu o obronie koronnej radzą stany, mogą stanowić prawa, poprawiać swobody i wolności, a przeto mogą i sierotom, z rodu ojcowskiego nie mającym opiekuna, nadać takowego, któryby dochował sierotom ich majątek. Nie widzę, żeby nadanie sejmowe było przeciwne prawu, zwłaszcza, że gdy tego potrzeba, nietylko sobie na sejmie prawa poprawujemy, ale i nowe stawimy. Wszakże do Warszawy nie zjechaliśmy się wyłącznie dla elekcyi, ale też dla korektury praw i obrony Korony i o wszelkich niezgodach i brakach radzić mieliśmy, dlaczego i opieka, nadana na sejmie, nie może być ganioną. Zresztą Latkowska zezwoliła na nią, wprawdzie nie słowy, ale istotą rzeczy, albowiem zezwoliła, według relacyi woźnego, na wwiązanie się w dobra ruchome i nieruchome nieboszczyka i część tych dóbr istotnie oddała.

Nie mając prawa sprzeciwu opiece, nie może Latkowska zatrzymywać ani dysponować majątkiem zatrzymanym, ale go zwrócić ma, z zasady: „quod semel placuit amplius displicere non potest“. Podstawa opieki jest dobra, dobre i z niej pochodzące moje zarządzenia. Obżałowana nie może się bronić cudzem prawem do opieki, gdyż ona sama zatwierdziła opiekę moją podaniem w używanie opieki dóbr ruchomych i nieruchomych.

Pozostaje mi jeszcze odeprzeć zarzut co do wybicia z dzierżawy dóbr. Jest to wprawdzie zbędnem, gdyż roku obecnie o to niema, ale dla informacyi urzędu niech mi będzie wolno zwrócić jego uwagę, że obżałowana używa tego zarzutu jako wybiegu prawnego. Bo skoro ona sama nadanego opiekuna dopuściła do używania dóbr, przeto o żadnych wybiciach i gwałtach mowy być nie może.

Ale co ważniejsza, oto Latkowski jest zabit w domu własnym, nocnym obyczajem, w czasie bezkrólewia, i to w czasie, w którym sama pani w domu z czeladzią swą przebywała, a nie wskazała ona na sprawcę zbrodni! W taki sposób ściągnęła na sie i na swą czeladź podejrzenie o spełnienie zbrodni i nie bez przyczyny sejm dał mi, jako powinnemu zabitego, opiekę, opuściwszy Cieszackiego, brata jej, albowiem uczynił to w celu, abym poszukiwał sprawcy zbrodni i nikomu nie folgując, spowodował pomstę zbrodni i karę. Boratyński powtarzał pod koniec swej mowy wniosek, w skardze zapodany, aby mu Latkowska resztę zatrzymanego majątku zwróciła.

W obec takich rewelacyi sąd całą sprawę wziął na później do rozwagi, a stronom naznaczył termin we dwa tygodnie do stawienia się w tejże sprawie.

Latkowska udała się do Bartłomieja Cieszackiego z prośbą o objęcie opieki nad nią i nad dziećmi, którą tenże przyjął, jako brat jej a wuj sierót. Równocześnie wytoczył tenże proszony opiekun proces Boratyńskiemu, jako przeciwko inwazorowi Cieszacinka, zkąd gwałtownie zabrał ruchomości i skarby nieboszczyka na szkodę swoich pupilów. Takąż samą skargę wytoczyła Latkowska Boratyńskiemu. Sąd wyznaczył stronom termin na dniu, w którym i Latkowska miała odpowiadać Boratyńskiemu, t. j. 14 lipca.

Na tym terminie przeczyła Latkowska, aby miała dać intromisyę w ruchome i nieruchome dobra Boratyńskiemu, i ponownie twierdziła, że tenże wwiązał się w dobra gwałtownym sposobem, czego też dowieść się zobowiązuje. Prosiła, by sąd uwolnił ją od akcyi, z nieprawowitej opieki wypływającej.

Boratyński, odwołując się na zeznanie woźnego o dobrowolnem wwiązaniu, twierdził, że wobec tego dekret ewazyi dla obżałowanej jest niemożliwy, lubo ona i przysięgą swoją sprawę poprzeć gotowa. Jeżeli uważa się się za ukrzywdzoną, wolna jej pozostaje droga pozwania woźnego; w końcu prosił sądu, by tenże, uchylając wykrętne wybiegi, nakazał jej zwrot reszty ruchomości i skarbu. Sąd wobec tego, że strony nowe przytaczają w sporze rzeczy, naznaczył im termin trzeci we dwa tygodnie, aby tymczasem całą sprawę ponownie mógł rozważyć.

Brat Latkowskiej, Bartłomiej Cieszacki, wystąpił przed sądem jako prawowity opiekun w braku rodu ojcowskiego wdowy i sierót przeciwko Boratyńskiemu. Oskarżał on o najście Cieszacinka, w którym wdowa z dziećmi po śmierci męża długi czas przemieszkiwała, o wypędzenie, zabranie naczynia stołowego srebrnego, złotego łańcucha, broni, namiotu zielonego muchajerowego, woźników, szor, rydwanu, srebrnych pasków i innych przedmiotów, zażądał imieniem swych pupilów zwrotu, a jeśliby Boratyński nie chciał tego uczynić, by sąd z nim postąpił w myśl groźby, w konfederacyi zawartej. Popierając ten wniosek, wystąpiła i Latkowska ze skargą o wybicie z Cieszacinka i prosiła sądu o nakaz zwrotu zabranych jej rzeczy. Ale sąd rozważając sprawę, uznał, że w niej jest dwóch kompetytorów o jedną i tą samą rzecz i w myśl prawa pospolitego uwolnił Boratyńskiego na wieczne czasy od odpowiedzialności w sprawie powyższych zarzutów. Boratyński mógł sobie powinszować sukcesu, albowiem i w innej, ubocznej sprawie wygrał przeciwko Bartłomiejowi Cieszackiemu. Oskarżył mianowicie ten ostatni Boratyńskiego o zatrzymanie kmiecia Jurka, z Wołczuch do Sierakościa zbiegłego, ponieważ jednak nie przedłożył dowodu, sąd na zasadzie „actore non probante“ uwolnił Boratyńskiego od skargi. Kto wie, w jakim celu z majątku Cieszackich zbiegali kmiecie do dóbr Boratyńskiego, który, jak wiemy, zapowiedział w sądzie, że będzie śledzić za zbrodniarzami, którzy zabili ojca sierót, w opiekę mu oddanych. Sprawa zwrotu reszty ruchomości, żądanych przez opiekuna sejmowego od Latkowskiej, przeciągała się widocznie. Tryumf Boratyńskiego naprowadził doradców prawnych wdowy do użycia w obronie jej tego samego fortelu, przy pomocy którego Boratyński uchylił się od odpowiadania za rzekomy napad Cieszacinka. Słowem, o to samo, o co oskarżał Latkowską Boratyński, jako opiekun przez sejm nadany, o to samo oskarżył teraz ją jej brat, Bartłomiej Cieszacki, jako opiekun przyrodzony sierót.

Obrońca Latkowskiej impugnował najpierw prawo opieki, nadane przez sejm w sposób bardzo znamienny, dowodzący, że i we wschodnich województwach, podobnie jak w całej Rzptej dwa były stronnictwa, jedno stało przy sejmie, jako organie centralnym, mającym władzę nad całą Rzptą. — drudzy przy sejmikach, jako najwyższej władzy w ziemi, czy województwie. Ci drudzy nie przyznawali sejmowi w czasach bezkrólewia żadnej innej kompetencyi, jak tylko w sprawach, wyboru króla dotyczących. Wszystkie inne zarządzenia krytykowali, odrzucali. Oto, jakie ich argumenta co do nieprawnie przez sejm nadanej opieki:

Sprawiedliwość wszystka — mówił doradca i obrońca Latkowskiej — jest za żywota króla przy nim samym, po jego śmierci nie pozostawa przy jakowejś części choćby zacniejszej, natenczas bowiem zażądaliby „gubernatores regni", — ale na jakową w każdej stronie obywatele owych ziem, województw, nakoniec i powiatów się zgodzą, taką się rządzą. Nie powinno województwo którekolwiek taką sprawiedliwość mieć w czasie bezkrólewia, jakowa jest w zachodnich województwach, poznańskiem, krakowskiem, kujawskiem, mazowieckiem, a nawet w jednem i temże samem województwie są rozmaite sposoby wymierzania sprawiedliwości, że tu tylko przywiodę ten przykład, że w chełmskiej ziemi inna jest sprawiedliwość, aniżeli w lwowskiej, przemyskiej, sanockiej i halickiej, chociaż województwo tu i tam jedno jest.

„Przetoż jako sprawiedliwość szanują obywatele i ustanawiają ją za wolnością swą, na co pozwolą, tak też żadna, chociażby najzacniejsza część, w ogóle żaden czasu bezkrólewia nie może więcej prawa nad drugim ukazać, ani go dać, bo ktoby dawał a przyjmował za prawo, byłaby pod ten czas Rzpta zniewolona. Wówczas to owem podawaniem prawa jeden na drugiego, w ten a nie inny sposób, mogliby powstać „gubernatores regni", czego żaden szlachcic dopuścić nie może tym, którzy sobie prerogatywy takie uzurpują nad wolnym narodem."

Powód opiera się na bezprawnej opiece, a skoro ze źródła mętnego czerpie swe prawo, przeto wnoszę o uwolnienie p. Latkowskiej o zwrot rzeczy przez tegoż pozwanej, gdyż pozew pochodzi od nieprawego, niesłusznego, prawom Rzptej przeciwnego powoda.

Nadto — ciągnie dalej obrońca Latkowskiej — o to samo pozwał ją i Bartłomiej Cieszacki, mieniąc się być prawym opiekunem w myśl statutów koronnych w braku rodziny ojcowskiej. W taki sposób o jedną rzecz ubiegają się dwaj kompetytorowie,

przeto wnoszę o uwolnienie Latkowskiej od pozwu do czasu, aż się ci, t. j. Boratyński i Cieszacki w kwestyi „de potioritate iurium“, za którym jest lepsze prawo, nie rozeprą, poczem odpowiem temu, komu opieka będzie przysądzoną.

Ale ta „cognitio iurium“ — ciągnie dalej palestrant — nie przysługuje sądowi, gdyż konfederacya gliniańska mówi, żeby stać przy prawie pospolitem, a jest prawo zwyczajowe w sądach, że gdy poszła sprawa o kognicyę praw, odsyłano ją do forum przynależnego, a przeto czyniąc zadość tak konfederacyi, jak i zwyczajowi, należy sprawę odesłać do następnego sejmiku wiszniendskiego.

Boratyński na pierwszą część obrony odparł, że opieka jest prawą i prawomocną, bo na sejmie nadaną, i że co do drugiego opiekuna należało zarzuty sformułować na pierwszym terminie, a nie teraz, gdy Cieszacki co dopiero go zapozwał. Zresztą — mówił — rzekoma ta opieka Cieszackiego wymyślona jest na wyszydzenie prawa i gdyby on się był poczuł jakim bliższym do opieki, dawno udałby się był do sądu na pierwszym zaraz terminie Latkowskiej. Mówię to zresztą dla informacyi sądu, z nim bowiem wcale w spór się nie wdaję i wcale go nie uznaję. Wniosek Boratyńskiego opiewa, aby sąd dopuścił opiekę, nadaną sejmem i nakazał Latkowskiej zwrócić resztę rzeczy sierocińskich, które ona już wydawać poczęła.

W obec takich argumentów sąd uznał prawa opieki powoda, gdyż wykazał od stanów nadanie i Latkowska je uznała, inna zaś opieka, przez ojca nadana, nie istnieje. Zresztą — argumentował sąd — urzędowi nie godzi się odsuwać opieki, przez stany nadanej, ile w czasie bezkrólewia i to osiadłemu w powiecie mężowi. Co do wyrugowania Latkowskiej z posesyi dóbr i co do prawomocności opieki, niechaj strony udadzą się do prawa.

Oczywiście Latkowska wyroku nie przyjęła i założyła mocyę do sejmiku. Podstarości, zastępujący w trybunale starostę, nie przyjął mocyi, albowiem konfederacya nic o niej nie mówi. Zastępca Latkowskiej założył przeciwko postępowaniu podstarościego solenny protest. Gdy tedy Boratyński na mocy powyższego zażądał wykonania wyroku, czyli wydania reszty ruchomości i dóbr pod grozą egzekucyi, sąd nakazał pozwanej wydać do trzech dni wszystko żądane.

Wyrok ten był przedwczesny, jak się zaraz przekonamy.

Zaraz bowiem wystąpił prz d trybunał podstarościego Cieszacki z pozwem przeciwko Latkowskiej o niewydanie jej ruchomości

mości po mężu, do których żadnego prawa nie miała, przez co dzieci ukrzywdziła; słowem, wystąpił w charakterze przyrodzonego opiekuna sierót i w myśl konfederacyi glinianskiej zażądał wyjaśnienia sprawy o ruchomości od pozwanej, wydania mu tak majątku, jak i dziatek do dni trzech, albo też usprawiedliwienia się u sądu na terminie.

Latkowska, podobnie jak w procesie z Boratyńskim, nie wchodząc w spór, nie aprobuje forum, zarzucając niekompetencyę sądowi i powodowi. Mało miałam krzywdy z Boratyńskim, teraz Cieszacki mię prawem o toż samo pociąga — mówiła ona, — a ja żadnemu prawa nie przyznawam, bo obaj prawem ze mną czynić nie mogą; statut wyraźnie mówi, że w takim razie, gdy dwaj są kompetitorowie o jedną rzecz, pozwany wolny jest od odpowiedzi, on bowiem tylko jednemu odpowiadać może. Niechaj przeto sąd zawiesi sprawę, aż się strony prawem rozeprą, a temu, komu prawo przysądzi opiekę, będę odpowiadała. Wreszcie położyła nacisk, że gdy wypadek zaszedł w czasie bezkrólewia, a tylko królowi przysługuje prawo kognicyi prawa, przeto i z tego powodu zawiesić należy sprawę, o którą ją Cieszacki zapozwał.

Teraz Cieszacki wystąpił z argumentami, już przed nim przez opiekuna przez sejm nadanego użytymi. Pozwana — mówił on — nie może się zasłaniać Boratyńskim i w taki sposób z prawa szydzić, albowiem ten ostatni nie jest opiekunem, ja bowiem nim jestem, jako pradziad (proavus) w braku rodu ojcowskiego, tak według prawa pospolitego, jakoteż według statutu, i mnie ma ruchomości po nieboszczyku pozostałe zwrócić. Sejm nie mógł nadać Boratyńskiemu opieki, gdyż tego nie ma w mocy i takie nadanie byłoby wymierzone przeciwko prawom i wolnościom koronnym. Najwyższa sprawiedliwość, wszystkie stany obejmująca, jest przy królu, a nie przy kim innym i jeśli się jakowe pokażą defekty, uciekamy się do króla, jako do naszej głowy, co też czynimy, gdy braknie naturalnej opieki, a ponieważ króla niema, prawo nadania musi odłogem leżeć, aż do obrania innego. Nie może zaś sprawiedliwość i władza w bezkrólewiu pozostawać przy jakiejś cząstce Rzptej, gdyż ztąd wyniknęłoby zniewolenie jej, powstaliby „gubernatores regni“, dlatego też panuje sprawiedliwość w każdej ziemi, w każdem województwie taka, na jaką się wolni obywatele zgodzą. Wyjednana przeciwko prawu u sejmu opieka Boratyńskiego i z tego jeszcze względu jest nieważna, że mogłaby ona być nadaną tylko w takim przypadku, gdyby zabrakło krewnych (amici) tak z linii ojcowskiej, jak i macierzystej, tu zaś ten przypadek nie zachodzi

i mnie, jako wujowi [1]) macierzystemu, przysługuje prawo opiekuna przyrodzonego.

Sąd zawiesił rozstrzygnięcie sporu aż do załatwienia sprawy o ważność opieki pomiędzy Boratyńskim a Cieszackim. Nie ulega wątpieniu, że rozstrzygnięcie to pozostawało w rozdźwięku z poprzednim wyrokiem, na mocy którego sąd nakazał Latkowskiej pod grozą egzekucyi wydać Boratyńskiemu resztę ruchomości. po nieboszczyku mężu tejże pozostałych. Cieszacki też założył mocyę od wyroku do sejmiku wiszeńskiego, której to mocyi podstarości nie przyjął. Poczem nastąpiły uroczyste protestacye z jednej strony Boratyńskiego przeciwko Cieszackiemu i Latkowskiej, jako szukającym fortelami zwłoki w procesie, — z drugiej strony Cieszackiego przeciwko Boratyńskiemu, jako przeciwko nieprawemu opiekunowi.

II.

Sprawa o opiekę po nieszczęsnem zejściu Mateusza Latkowskiego tak była zagmatwaną, tyle miała sprzeczności. że wymagała chyba króla Salomona, by ją dobrze rozstrzygnął. Niewiadomem było, kto był prawym opiekunem sierót, niewiadomo, komu wdowa po zeszłym miała odpowiadać, niewiadomo, czy w bezkrólewiu sejm mógł nadawać opiekę, niewiadomo wreszcie, jaka władza miała zawiłą tę sprawę rozstrzygać. Ale Cieszacki i Latkowska założyli mocyę do sejmiku od wyroku sądu, a tak sprawa miała być rozstrzygniętą przez Salomona, — którym miał być sejmik w Wiśni. na dzień 1 września tegoż 1573 r., przez sejm elekcyjny naznaczony.

Rozstrzygał ten sejmik właśnie sprawę o sądownictwie, w czasie bezkrólewia w województwie sprawowanem. Był bowiem spór o to pomiędzy starostami a kapturnikami, t. j. deputowanymi szlachty do sądów kapturowych, przez starostów w towarzystwie z kapturnikami odprawowanych, tak co do spraw, które sądy te rozstrzygać mają, jakoteż co do składu sądu, czy starostowie sami czyli też w towarzystwie kapturników mają rozstrzygać, jak wreszcie czy można dopuszczać apelacyę od ich wyroków. Otóż spory te rozstrzygnął sejmik w ten sposób, żeby kapturnicy wraz ze sta-

[1]) Proavus, co znaczyłoby pradziad.

rostą wszystkie sprawy o krzywdy i szkody tak wielkie, jak i małe sądzili, a gdyby kapturników nie było, sam urząd starościński ma je sądzić i to bez dopuszczenia apelacyi. Rozstrzygnięto też i drugie pytanie sporne co do spraw, które poczęto sądzić podczas bezkrólewia, w ten sposób, by je w tymże urzędzie grodzkim ukończono.

W myśl uchwały tej sejmikowej sprawa opieki, widocznie przewlekana i spychana na przyszłość, musiała być zakończoną przed kapturem lwowskim, t. j. przed starostą i kapturnikami, i to bez apelacyi. W taki sposób, jak wielu innym stronom, przecięto i Latkowskiej sposób spychania sprawy aż do rozpoczęcia rządów królewskich. Ale sejmik musiał się zarazem zająć sprawą mocyi, założonej przez strony w sprawie opieki spornej, i tutaj Latkowska wyszła zwycięzko nad przeciwnikami. Najprzód bowiem sejmik zniósł opiekę, przez sejm warszawski nadaną, a powtóre nakazał jej zwrócić dziatki. Uchwała ta nie była wciągniętą w akt urzędowy uchwał sejmikowych, niemniej jednak zapadła ona, jak o tem świadczył list księdza arcybiskupa lwowskiego, Stanisława Słomowskiego, podpisany także przez ziemian, a wystosowany do sądu kapturowego lwowskiego. Nie można wątpić, że o list taki postarała się strona, której zależało na tem, aby uchwała, i to od osób najpoważniejszych na sejmiku obradujących powzięta, doszła do wiadomości sądu.

Teraz dopiero śmiało wystąpiła Latkowska przeciwko Boratyńskiemu z akcyą o wydanie do sądu szlachetnych jej dziewek, Barbary i Zofii, które zatrzymuje przy sobie i onych wrócić nie chce matce, ani też przyrodzonemu opiekunowi, Cieszackiemu. Nie zaniedbała oczywiście powołać się Latkowska na uchwałę sejmikową, na mocy której opieka, Boratyńskiemu przez sejm nadana, została zniesioną. Równocześnie wytacza ona temuż opiekunowi drugą akcyę o gwałtowny najazd Cieszacinka, wreszcie w odpowiedzi na zwrot ruchomości o przywrócenie jej posesyi w dobrach, z których ją nieprawnie wyrugowano. Jako gorący autonomista występuje rzecznik Latkowskiej, podnosząc powagę sejmiku, jakoteż zupełnej niezawisłości województwa w czasie bezkrólewia.

Na zupełnie przeciwnem stanowisku stanął Boratyński, broniący swych praw do opieki, jako prawnie nadanej w czasie bezkrólewia przez sejm, będący w braku króla najwyższą prawodawczą instancyą w państwie. Sejmik, jako instancya niższa, odbywająca się z zarządzenia sejmowego, nie może znosić zarządzeń sej-

mowych, gdyż w takim razie, gdyby znosił, powstałby chaos — i sejmy byłyby zbyteczne. Gdyby opieka mi nadana, była nawet wbrew prawu wymierzoną i gdyby na sejmiku została zniesioną, tedy i w takim wypadku Latkowskiej nie przysługuje prawo akcyi przeciwko Boratyńskiemu, ale przysługuje temu tylko, ktoby posiadał lepsze prawo do opieki, ona bowiem żadnego takiego nie posiada. Co do sejmowej opieki, to gdyby Rzpta ją wbrew prawu ustanowiła, i w takim razie tylko zgromadzenie stanów na sejmie może znieść nadaną, nie zaś sejmik, i to nie całego województwa, gdyż, jak wiadomo, nie było w Wiśni ziemi chełmskiej i halickiej, mających odrębne swe sejmiki. Sądowi nie godzi się rozstrzygać w tej sprawie, lecz należy ją odesłać do przyszłego sejmu.

Co do rzekomego gwałtu w Cieszacinku, tam żadnego nie było najścia. Gdyby był się stał gwałt, strona byłaby zaraz doniosła o tem sądowi, a nie dopiero teraz, zresztą i teraz dowodów gwałtu nie stawia Latkowska, widocznie usiłuje wzniecaniem coraz to świeższych akcyi, zahamować jej bieg prawidłowy, na szkodę i wyszydzenie prawa postępując.

Rzecznik Latkowskiej nie odstępował swego stanowiska skrajnego autonomisty w zaprzeczeniu opieki Boratyńskiemu. Twierdził on, że stany, w bezkrólewiu na sejmie zgromadzone, nie mogą, jak tylko elekcyę przeprowadzać, obronę zarządzać i, jeśliby tego była potrzeba, prawa koronne poprawiać. W obec zniesienia nadanej na sejmie opieki przez sejmik, nie może nawet strona brać sobie na pomoc nadania opieki. Nie może też brać na pomoc zasady „cuius est condere huius et interpretari“, gdyż ze śmiercią króla każde województwo uchwaliło sobie sądy i według nich się sprawuje, a te zarządzenia ich warszawska konwokacya potwierdziła, przeto i kognicye praw mają być przez obywateli województwa rozstrzygane.

Spór w ten sposób wrócił na dawne stanowisko prawowitej lub nieprawnie nadanej opieki, z którą w związku pozostawały i skargi o expulsyę i o zwrot sierót, o zwot ruchomego majątku i o przywrócenie do posesyi. Nie dziwna, że sąd, nie wydając wyroku na skargę Latkowskiej, wziął sobie cały spór ponownie pod rozwagę na trzy tygodnie, poczem strony miały termin w tejże sprawie.

Ale na tym ponownym terminie, w październiku dnia 27-go października Boratyński się nie jawił, skutkiem czego wyrok zapadł w zaoczności, z nakazem, aby się co do wszystkich trzech

skarg Boratyński do trzech dni powodowi usprawiedliwił pod karami, zapowiedzianemi w konfederacyach.

Latkowska odniosła zwycięstwo w sporze o opiekę nad Boratyńskim; zaczęła znowu gospodarować w Cieszacinku i Kisielowie, wszczynać spory z sąsiadami jak z poważnym obywatelem Janem Biejkowskim, któremu zabrała stadninę, a pozwana, nie jawiła się w sądzie, z którego to powodu sąd ją w zaoczności skazał, jako buntowniczkę (rebellem), na kary, zastrzeżone w konfederacyi. Nie próżnowała ona zresztą w swej sprawie. Owszem, wyszukała sobie nowego opiekuna w osobie niejakiego Aleksego Latkowskiego, którego aż z Pabianic sprowadziła, mieniąc go stryjem sierót a dziatek swoich. Zaznaczył też nowy opiekun swoją działalność tem, że zapozwał o zwrot na rzecz sierót 1850 zł. p. panów Derśniaków, dłużników nieboszczyka Mateusza Latkowskiego.

Tymczasem broniący swych praw do opieki Boratyński otrzymał od króla Henryka Walezego dekret opieki, i jako tutor, przez sejm i króla mianowany, imieniem sierót wystąpił ze skargą przeciwko Derśniakom. Sąd grodzki lwowski naznaczył stronom rok na dzień 14 czerwca 1574 r. Okazało się, jak dawniej już kilkakrotnie, że dwóch kompetytorów do jednej i tejże samej sprawy występuje, albowiem i Aleksy Latkowski, jako stryj i przyrodzony sierót opiekun, o to samo pozywał Derśniaków — i sąd wyrokiem swym zawiesił rozstrzygnięcie aż do rozwiązania pytania spornego, który z kompetytorów jest bliższym opieki.

Ale Boratyński, który najwidoczniej śledził każdy zamiar, każdą czynność Latkowskiej, dowiedział się dokładnie, kto zacz ten nowy opiekun i zarzucił mu w obec sądu, iż nie jest bratem zabitego i że, jak mu ze strony wiarygodnej dowiedziono, nie pochodzi z Sieradzkiego, jak utrzymuje, ale jako plebejusz żyje w Pabianicach i jest gołotą, nie posesyonatem, podczas gdy Mateusz był posesyonatem w województwie naszem. Osobnik ten — twierdził wręcz Boratyński o Alexym — chce się wpatronować w dobra małoletnich sierót i tak je oporządzić, że potem niczego nie będą posiadały.

Aleksy Latkowski prosił sądu o zwłokę dwóch tygodni, aby mógł dostarczyć dowodów szlachectwa i pokrewieństwa z zabitym, którego jest bratem. Sąd zezwolił i dał mu 12 tygodni czasu do dostarczenia dowodu. Na protestacyę Aleksego, z tego powodu wniesioną, że wszystkie ruchomości po bracie są zabrane i że ztąd dla sierót wielkie wynikają szkody, odpowiedział Boratyński także protestacyą, że na skutek intruzowania się w opiekę Aleksego Lat-

kowskiego, on, jako prawy opiekun, wielką ponosi szkodę. Gdy przypadł termin sprawy tej, zaszły takie okoliczności, że pan Aleksy w obec sądu dnia 8 listopada 1574 r. zrzekł się prawa opieki na rzecz Boratyńskiego, skutkiem czego Boratyński wystąpił imieniem sierót z pretensyą swą o 1850 zł. p., na Zagórzu ubezpieczonych, do Derśniaków.

Nie spoczął Boratyński w obronie swych pupilów śledzić sprawy zabójstwa ich ojca, aż dociekł wreszcie co zresztą od pierwszej chwili miał w podejrzeniu, że sprawczynią zbrodni była tychże matka, żona zabitego. Znając dworską służbę, dowiedział się o wspólniku zbrodni, którym zwyczajem praktykowanym przez mężobójczynie był sługa Latkowskiej, rękodajny nieboszczyka męża; dowiedział się, że również zwyczajem ówczesnym upojono nieboszczyka przed zabójstwem, — że mężobójczyni zresztą o tyle tylko odbiegła od praktyk przy takich sprawkach używanych, że nie gubiła zwłok męża... O wszystkiem tem dowiedział się Boratyński. Już na dniu 8 października, będąc w posiadaniu dowodów, przedłożył je przed starostą przemyskim i kapturnikami — było to bowiem po ucieczce Henryka Walezego i sądy kapturowe fungowały w całej Rzptej. — W parę dni później wyszedł od nich przeciwko Annie Latkowskiej pozew tej treści:

Jan Herburt, starosta przemyski, Walenty Orzechowski, sędzia, Aleksy Krasicki, wojski przemyski, Jerzy Fredro, Jan Jaksmanicki, deputowani sędziowie kapturowi, na mocy konfederacyi lwowskiej (zawiązanej 28 lipca po odjeździe króla Henryka), pozywamy Cię Annę z Cieszacina wsi Kisielowa i części Cieszacinka dziedziczkę a małżonkę niegdy Mateusza Latkowskiego, przez cię zabitego, a to na skargę twych pięciu córek i ich opiekuna Boratyńskiego. Oskarżają cię oni, żeś w czasie bezkrólewia zdradziecko ze wspólnikami twymi, Szymonem Zagrodnikiem z Cieszacinka, twym poddanym, i służącą twą Agnieszką, niewiadomo, za czyją pobudką i doradą, o północy śpiącego twego męża, podniósłszy jego głowę ze stołu, nożem gardło przebiłaś i człowieka spokojnego, nikomu nieszkodliwego, zabiłaś. Ranę śmiertelną na szyi, t. j. przecięte gardło, widział i oglądał woźny sądowy i aby sprawa do wiadomości opiekunów doszła, nad grobem zabitego cię proklamował. Co ty usłyszawszy, zbiegłaś z Cieszacinka, wszystkie ruchomości z sobą uwiozłaś i w pewnych domach i dobrach umieściłaś, pozbawiając tym sposobem dzieci własności, skrzywdziłaś je i zbiegłaś do Dunajowa, objawiając tą ucieczką wszystkim, że jesteś sprawczynią mordu. Jako takiej, gdybyś się nie usprawie-

dliwiła na terminie, grozi kara infamii, a gdyby cię pojmano, kara szyi.

Pozew ogłoszono w prafialnym kościele w Zarzeczu ludowi, także i w Przeworsku na leżeniu aktów tamecznych ziemianom, wreszcie i w Dunajowie, gdzie się pozwana schroniła, szukając widocznie azylu w zamku u arcybiskupa, gdzie jej woźny na dwa tygodnie przed terminem pozew doręczył.

Dnia 8 listopada przypadł termin głośnej tej w województwie całem sprawy. Latkowska wysłała Krzysztofa Wilkanowskiego, aby ją zastępował. Założył on u sądu protest w tym kierunku, by w nieobecności mocodawczyni sprawa, której obrony się podjął, jej szkody nie przyniosła. Przedłożył też prokuratorium, imieniem króla Henryka zredagowane, pod pieczęcią wydane królewską.

To zastępstwo sprawy uchylił Boratyński tem, że w nieobecności króla w Koronie nie może mieć ono miejsca, gdyż i sądy teraźniejsze nie imieniem króla, lecz konfederacyi lwowskiej się odprawują. Jeżeli pozwana chce bronić sprawy, niech postawi posesyonata, którykolwiek poręczył, że ona przyjmie wyrok, lub niech sam zastępca poręczy toż samo. Ona bowiem mogłaby później odwołać poruczenie zastępstwa, danego Wilkanowskiemu. Sąd przychylił się do wniosku powodowej strony, uchylił zastępstwo, dane Wilkanowskiemu, i nakazał powodowi przedłożyć sprawę, a woźnemu czterykroć Annę Latkowską do sądu zawezwać.

Po wyjaśnieniu sprawy zabójstwa, na wniosek sądu, Boratyński wraz z dwoma posesyonatami szlachtą, panami Piotrem Kopystyńskim i Piotrem Komarnickim, złożył przysięgę, stwierdzając nią fakt mężobójstwa, dokonanego przy pomocy Szymona, poddanego oskarżonej, i Agnieszki, jej sługi. Annę uznał sąd, jako sądownie pokonaną, a zastosowując do jej zbrodni prawo o ojcobójcach i bratobójcach, a nadto artykuły konfederacyi lwowskiej i warszawskiej, po odjeździe króla Henryka zawiązanych, gdy nadto zbrodnia zaszła w czasie bezkrólewia, ogłosił sprawczynię za bezecną, pozbawioną szlachectwa i za wygnaną z królestwa na wieczne czasy, a gdyby została pojmaną, na karę szyi. Wszyscy, którzyby po ogłoszeniu tego dekretu pomocnymi jej byli, lub ją w domu przechowywali, podlegają srogim karom, na takowych pomocnikach ciążącym.

Podczas gdy woźny, pan Socha, na podzamczu przemyskiem, a później na środku rynku przed ratuszem w obec mnóstwa ludu ogłaszał wyrok, przesłany w kopii wszystkim starostom w całem

królestwie do egzekucyi, opiekun sierót Boratyński, w uzupełnieniu niejako procesu, stawił przed sądem Szymona Zagrodnika i Agnieszkę, sługę zasądzonej, by zeznanie swe, poprzednio tylko z urzędowych aktów przytoczone, tutaj sami powtórzyli. I oto, co zeznał współobwiniony Szymon Zagrodnik:

Taż to Anna Latkowska mnię od roku namawiała wielekroć, żebym jej męża gdzie w drodze zabił, pieniądze wszystkie pobrawszy, któreby przy nim były, a na konia najlepszego wsiadłszy, precz zjechał, obiecując mi, że mnię nikt szukać nie będzie. Czegom ja uczynić nie chciał.

Dnia tego, którego jest zabit, miał u siebie Latkowski kilku szlachty sąsiadów, z którymi się bardzo spił, i już kilka godzin w noc siedząc za stołem, głowę na stole położył i zasnął. Wtenczas ona do mnie kilkakroć do stajni przysyłała Agnieszkę, swą sługę, powiadając, że teraz czas, abym przyszedł. Com ja, przez nią namówiony, uczynił — i szliśmy wespołek do izby tam, kędy on spał na stole. A przyszedłszy, dziewce Agnieszce kazała na ławie stać i patrzeć przez błonę, czy kto nie nadchodzi, a mnie w rękę nóż dała, sama głowę od stołu w górę podniosła, mówiąc do mnie: czyń, co masz czynić. Jam zatem onego tylko raz nożem w gardło pchnął, poczem nóż z ręku pod stół wypadł. Zatemem z izby przez sad uciekł, a ona tam przy nim została z Agnieszką.

Na tymże samym terminie toczyła się przed sądem inna jeszcze sprawa, dotycząca naszej opieki, ilustrująca zapobiegliwość zasądzonej, celem zdobycia sobie gotówki, oczywiście z pominięciem korzyści swych dziatek. Oto Bartłomiej Cieszacki, za sprawą pięciu córek po Mateuszu Latkowskim i ich opiekuna, Mikołaja Boratyńskiego, protestuje przeciwko Annie, wdowie po Latkowskim, że ona zapisem, dokonanym w grodzie lwowskim na dniu 12 grudnia 1573 r., a więc zanim sprawa o zabójstwo męża została wniesioną i zanim pozew jej doręczono, swe dobra dziedziczne Kisielow i część Cieszacina na lat pięć protestującemu w dzierżawę puściła i że on w posesyi tej dzierżawy od dłuższego już czasu pozostaje.

Boratyński, po zapadłym już na Latkowską wyroku, uważał za stosowne wystąpić w obronie pupilów, o ile że protestacya Cieszackiego mogła posłużyć temuż za podstawę do utrzymania się przy dzierżawie, na szkodę pupilów objętej. Założył przeto zaraz i Boratyński protest przed sądem przeciwko Cieszackiemu, że tenże

wbrew prawom królestwa i konfederacyom województwa ruskiego tak dawniej, jak i teraz, po odjeździe króla do Francyi zawiązanym, wsie Kisielów i część Cieszacinka na szkodę pupilów w dzierżawie trzyma — i to na zasadzie zapisu, zeznanego w grodzie lwowskim przez mężobójczynię, czego ona w myśl praw koronnych uczynić nie mogła.

Toczył przeto Boratyński, jako rzetelny opiekun sierót, proces z Bartłomiejem Cieszackim, który około 5000 zł. p. zapłacił Latkowskiej z góry za dzierżawę i na takąż kwotę poszkodował sieroty. W drugiej linii wytoczył opiekun proces także Katarzynie Cieszackiej, do której swego czasu Latkowska do Ożeńska zbiegła ze skarbcem, 4000 zł. p. wynoszącym, z bogatemi ruchomościami, wartości 60 grzywien. Także i jakiś inny krewny sierót, Mikołaj Krasnopolski, wystąpił przeciwko Bartłomiejowi Cieszackiemu z pozwem o oddanie ruchomości nieboszczykowskich. Były to środki do skłonienia pozwanych do jakiejś ugody pozasądowej, któraby krzywdę, sierotom uczynioną, w części przynajmniej wyrównała. W czasie procesu, w 1576 r., umarła najmłodsza z sierót, Justyna, gdy zaś najstarsza, Barbara, miała wyjść za mąż za Tomasza Służowskiego, osądził opiekun, że nadeszła pora o ugodę z Bartłomiejem Cieszackim — i sprzedał mu imieniem swych pupilów spadek ich po matce w Kisielowie, Cieszacinku i Ożeńsku za 5000 zł. p. Było to w 1581 r. Z sierót już tylko trzy pozostawały przy życiu, umarła i ich nieszczęśliwa matka; akty bowiem z tegoż roku mówią o niej, jako o zmarłej.[1]) Posag najstarszej Barbary wynosił tysiąc dukatów i 50 zł. p. i tyleż grzywien, t. j. 1000 grz. srebra, zapisał Barbarze mąż jej wianem na swej Lubczej Woli.

Latkowska Anna znalazła prawdopodobnie jakieś schronienie w klasztorze, gdzie zwyczajem tych, które azylu szukały, w srogiej pokucie skończyła życie. Charakterystycznem jest, że w rok po wyroku nie szczędzono w aktach jej imienia i okrutnicą, mężobójczynią jej dzieci[2]), a raczej opiekun ich ją nazywał; później starano się nie mówić o niej wcale w sądzie lub też wspominano bez wzmianki o niesławie.

Tak się skończyła głośna sprawa o opiekę w czasie bezkrólewia po królu Żygmuncie Auguście i po ucieczce Henryka Wale-

---

[1]) Quia olim mater vestra... Akta ziemskie przeworskie 1581 r.

[2]) Matrem impsorum post atrocissimam interfectionem mariti ipsius... Akt z d. 15 lutego 1575 r. w ziem. przeworskich.

zego. Byli wówczas w Rzptej mądrzy i sumienni opiekunowie, którzy spełniali obowiązki, na nich ciążące, i wśród trudnych stosunków byli tak obrońcami pupilów, jak i mścicielami krzywd ich rodziców.

Antoni Prochaska.

Na Spiżu.

(Studya i teksty folklorystyczne.)

(Dokończenie.)

WESELE W KACZEM.

(Podług informacyi i opowiadań Piotra Żywczaka, który tam bywa najbardziej wziętym starostą weselnym w okolicy.)

Obrzęd weselny w Kaczem, Mniszku, Pilchowie dotychczas wyraźnie rozróżnia momenta weselne: Zmówiny, zrękowiny, obigrafkę czyli taniec drużbiarski, ślub potrójny (przed starostą, notaryuszem i księdzem); drugą część obrzędu weselnego po ślubach z ofiarą mączną i krwawą, taniec dzieci (krasoń) i babski, podczas którego następują oczepiny i hymn o chmielu, przeniesienie ogniska z domu panny młodej do pana młodego, wreszcie „przydanicy“ i „poprawiny“.

Uproszony przez kawalera starosta, zabrawszy trunku do torby, idzie z tamtym wieczorem w sobotę do domu upatrzonej dziewczyny, opowiedziawszy się wędrowcem, którego gwiazda, prowadząca 3-ch króli do Betleem, sprowadziła tu, „stanęła nad tym budynkiem i tu wleźli“. Gdy odwiedziny są po myśli rodziców, witają ich wdzięcznie, w przeciwnym razie mało się odzywają. W pierwszym razie po odpowiedniej wymianie słów i śpiewie starosty, ten ostatni, poprosiwszy o kieliszek, przepija do rodziców z odpowiednią przemową biblijną o zwiastowaniu i życiu Chry-

stusa. Pyta następnie o dziewczynę, która, ukryta w komorze, wychodzi, witana śpiewem starościńskim:

Tydom, yno tydom,
Kiedy já sie wydám:
A dy já sie wydam,
Yno po mnie pszydom.
A jak po mnie pszydom,
To ku piecu sięde,
Skomoś płakać będe,
Ale radą będe.

Po drugim śpiewie jej i starosty, rodzice częstują przekąską i napojem, przez nich podawanym. Ucztują przez noc całą. Nazajutrz idą do notaryusza (który u siebie wywiesza zapowiedzi i u wójta) i do proboszcza z zamówieniem zapowiedzi. Tymczasem przez trzy tygodnie odbywają się przygotowania weselne. Kawaler uboższy zaprasza dwóch, bogatszy czterech drużbów, panna 5—6 drużek.

Przed nadejściem trzeciego tygodnia kawaler wraz ze starostą i drużbami, zaopatrzywszy się w trunek, idzie na zrękowiny do domu panny. Tam starosta każe matce przynieść bochenek chleba, chustkę białą i sznurek czerwony lub wstążkę, a wygłosiwszy opowieści o synu marnotrawnym, bierze prawe ręce młodych, składa je na chlebie, przewiązuje chustką i wstęgą i dokonywa związku, błogosławiąc odpowiednią przemową. Po poczęstunku i omówieniu intercyzy ślubnej rozchodzą się.

Przygotowania weselne trwają do soboty, w którym to dniu od rana idą pieszo (nie, jak na Podhalu nowotarskiem, konno) z zaprosinami od pana młodego. Każdy z nich ma po czerwonem piórku i takiejże wstędze za kapeluszem i po dwie chustki białe, z których jedna wisi u kamizeli, druga przy wałaszce (obuszku). Idąc, śpiewają:

Hodźmy hultaje,
Zafse nam Bóg daje.
i t. d.

Druzba ja se, druzba.
Płona moja słuzba:
Za tszy dni ja kosił.
Za druzbem sie prosił.
i t. d. (w tonie humorystycznym).

Tudzież poważniej ze słowackiego:

Otwor, mila, branu,
Branu malowanu,
Zebym se nie zlamal
Perko z majeranu.
i t. d.

Najpierw wstępują do starosty i uroczyście go zapraszają, a on natomiast poucza ich, jaką przemową mają zapraszać innych ludzi. Do drużek osobne mają przemówienie. Z zapraszanych niewiast każda cośkolwiek przyniesie na potrzeby weselne *in natura*.

W niedzielę idą do kościoła, gdzie najpierw proboszcz egzaminuje państwa młodych z katechizmu. Po powrocie z kościoła schodzą się parobcy i dziewczęta do domu pana młodego, gdzie przy muzyce tańcują taniec drużbiacki i śpiewają piosnki polskie i słowackie, nie mające zresztą charakteru obrzędowego, jak:

Cém ze já, cém ze já
Wojacka zbede...
i t. d.

Ja sem chlopiec hypki,
Nie bojim sie bitki,
Kiet sie chlapcy biju,
Ja sie za pec kryju.
i t. d.

Zabawa trwa do północy. Zaczem odpoczynek na trzy godziny. O trzeciej powstają, drużbowie dwaj poubierani idą do najbliższych sąsiadów z zaprosinami do pana młodego i po pana starostę, drudzy dwaj udają się do panny młodej. Starosta, na którego spotkanie wychodzi muzyka, przybywszy, występuje najpierw z historyą o Tobiaszu, a następnie rozkazawszy panu młodemu trzykrotnie upaść do nóg rodzicom, wzywa ich oracyą uroczystą do udzielenia temuż synowi błogosławieństwa. Po otrzymaniu tegoż, wszyscy wychodzą na podwórze, gdzie matka, idąc „naokoło za słonkiem“, kropi obecnych wodą święconą, i cały orszak z muzyką i śpiewami (również bez charakteru rytualnego) udaje się do panny młodej. Tu ich z początku nie puszczają, aż po wielu targach krotofilnych, zaczem ojciec weselny częstuje wódką, a starosta znów występuje z przemową alegoryczną o sarnie, która przybyłym uciekła i tu jej poszukują. Orszak, będący z panem mło-

dym, zowie się swatami, a przy pani młodej weselnikami. Starosta posyła jednego z drużbów po zgubioną „sarnę“ do komory, w której się ubierają drużki i panna młoda; ten wyprowadza dziewczęta jedną po drugiej, a wreszcie i starą babę w kożuchu, owiniętą słomą i szmatami, — ale żadnej nie uznaje starosta za „sarnę“, aż wreszcie wchodzi wystrojona panna młoda. Starosta, zawoławszy „wiwat“, każe grać muzyce, a obróciwszy się parę razy w koło, śpiewa:

Zapszągaj koniki do cugu!
Pójdzie Stefuś z Marysio do ślubu.
i t. d.

Zaczem posadziwszy rodziców na stołek „do białego słonka“ mówi znów oracyę o konieczności małżeństwa i o stanowisku w niem i obowiązkach, o prawach małżonka i małżonki, i wreszcie każe pannie młodej upaść do nóg rodzicom i prosić o błogosławieństwo. Zaczem bierze do jednej ręki różczkę weselną, a do drugiej panią młodą, i na czele orszaku prowadzi ją do ślubu. Gdy wszyscy ustawią się na podwórzu, matka weselna pokropi obecnych wodą święconą i poczęstuje wódką. Przy dźwiękach muzyki orszak, posuwając się naprzód, śpiewa ze słowacka:

Jus sie dzifce nie wyda,
Kied mu roćki prejdu,
Hodźby mało sto zlatych,
To sie mu rozejdu.

A poniżej mlina
Je husta werbina,
Treba by ju wyscinac,
Jest tam dzifcze szwárne.
i t. d.

Różczka weselna robi się z wierzchołka jodełki, obwieszona piórkami gęsiemi, wstążkami czerwonemi, jabłkami i dwiema chustkami — jedną białą i drugą czerwoną; tradycya ilości gałązek różczki zatracona: „I pietnaście, moze po pięć f kazdym wirsku.“ Natomiast podług Jarzembiaka w Pilhowie „rustka“ czyli „kopija“ ma siedm rogalików; niosący ją starszy drużba, zowie się kopijarz i w pochodzie do kościoła, jak i w powrocie ztamtąd, trzyma ją panu młodemu na prawem ramieniu; w pochodzie zaś do domu pani młodej starosta niesie kopię, która zresztą wszędzie musi to-

warzyszyć panu młodemu. Przed pochodem do kościoła płaci „młoduch" za wianek (5, 7 lub 10 złotych reńskich). Podczas uczty w domu pana młodego. gdy państwo młodzi siedzą w kącie, to kopija umieszczona nad jego głową.

Po ślubie cywilnym u notaryusza idą z muzyką na ślub do kościoła. Starosta przed ołtarzem trzyma różczkę weselną. Z kościoła udaje się orszak do karczmy. gdzie przy śpiewie i tańcach państwo młodzi tylko przegryzą cokolwiek, wszyscy zaś biesiadnicy jedzą i piją dopiero w domu rodziców pani młodej, ale i to przekąska zimna z kołaczem. Z pieśni, podówczas śpiewanych, niektóre zachowały wyraźniej charakter rytualny, jak n. p.:

Siedzim sebe koło stołu,
Jak jabłuśko kolo stromu,
Uz jabluck'e joblatuju,
Dzieci matku zohabiuju...

Większa zaś część obrazuje codzienny stosunek między małżonkami lub ich do rodziców.

Następuje wieczerza gotowana. Najpierw podają groch. Starosta występuje z opowieścią biblijną o wielu wezwanych a mało wybranych na ucztę. Z dalszych potraw stawiają po kolei krupy lub kaszę z mięsem, i kapustę, przy której gędźbiarze każdemu z biesiadników przygrywają z osobna, zaczem następuje śpiew drużbów i drużek. Pierwsi śpiewają:

Hanićko nasa,
Daj nam szalasa.
— Habal bym nie mala,
Żebym wam nie dala:
Szak ja już wasza.

Drużki zaś:

Oddajes mie, mamuś,
Za trzecio granice,
Zebym nie hodziła
Do cie na zętyce.

Ty moja mamusiu,
Nie daj mie za wode,
Bo ja nie gusecka,
Pszepłynąć nie moge.

Bedzies ty, mamusiu.
Baż gorżko płakała,
Kiet ci bedzie jedna
Lyska ostajała.

Po tańcach idą orfickiego i dyonizosowego charakteru misterya, na podobieństwo owych zimowych turuniów, zapowiadających kiełkowanie sił natury. Wprowadzą jednego z parobków, przebranego za niedźwiedzia i obwiniętego od stóp do głowy słomą, który tańcuje z drużkami. To znów na innym, przebranym za konia, wjeżdża jeździec w towarzystwie trzech, chwytających się owego rumaka. Następnie starosta z laską w ręku chodzi do koła izby, mając u poły swej uczepione dziecię, za którem ciągnie się również uczepione jedno za drugiem grono chłopiąt, podskakując i hasając wraz ze starostą, („a ftóry nie umie dobze potskakówać, dostanie laskom po nogak“), wywijającym ową laską przy odgłosie muzyki. co się zowie krasoniem. Po poczęstowaniu owych dzieci. wypędza je starosta z izby. Teraz dopiero odbywają się oczepiny. Starosta każe przygotować poduszkę i stołek, a muzykantom grać taniec babski, pod takt którego śpiewa pieśń o chmielu:

Oj mieluch, mieluch,
Ty wielkie ziele,
Nie bedzie bes ciebie
Zádne wesele.

Kiebyś ty, mieluch,
Na tycki nie lás,
Nie robiłbyś ty
S panienek niewiást.

Ale ty, mieluch,
Na tycki lezies,
Nie jednej dziefcynie
Wianek odbierzes.

Oj mieluch, mieluch,
Serokie liście,
Nie jedno dziefcyne
Zacepiliście.

Wraz ze starostą śpiewają baby i drużki, tańcując z panną młodą do koła. Zaczem jeden drużba stawia stołek na środku izby, na stołku kładzie poduszkę, a drugi sadza tam pannę młodą,

często nie bez oporu z jej strony. „Swaski weselne“. zdjąwszy jej z głowy wianek, wkładają czepiec.

(Podług Jarzembiaka w Pilhowie „młoduch“ musi wtenczas swój pióropusz [bukiecik za kapeluszem] spalić, ciskając go w ogień kuchenny; toż samo czyni „młoducha“ ze swoim wiankiem, „choć ftóra płace za nim“. Przy składaniu darów nonaszko. t. j. ojciec chrzestny, siedząc za stołem przy pannie młodej, bierze kawałek chleba i wbija na nóż, a na nożu do tego chleba założywszy monetę, podaje to młodusi, mówiąc: na dary masz od N. N.). Następnie starosta bierze do ręki talerz, położy nań kawałek chleba i parę szóstek (10-cio grajcarówek), ogłasza licytacyę na pannę młodą, prowadzoną w tonie kratochwilnym; na znak omówiony. przyjmuje kwotę licytacyjną pana młodego, dźwiga pannę młodą ze stołka, obraca się z nią trzy razy w koło i oddaje młodemu, który z nią tańcuje. Śpiewy i pląsy trwają do późna.

Nazajutrz znów uczta i pląsy, po których następują przenosiny panny młodej do domu młodego, poprzedzane pożegnaniem i błogosławieństwem rodziców. Starosta śpiewa:

Oj siadaj na wós,
Moje kohanie,
Nic ci nie pomoze
Ani płakanie,
Bo koniki so na dwoze
Pozapsządgane.

Wybieraj sie dzifce,
Wybieraj sie z nami,
Ale swoje złości
Pszyłóz kamieniami.

(Por. waryant tej pieśni, spiewany na Podhalu nowotarskiem.)

Starosta wyprowadza młoda. a matka jej, po błogosławieństwie, kropi na podwórzu wszystkich wodą święconą.

Przed zagrodą młodego kilku chłopców przeciągają kloc i nie puszczają, aż starosta okupi się gorzałką. Przy drzwiach również nie puszczają. Drużki śpiewają:

Puście nas tu, puście,
Bo krowy w kapuście:
Krowy jedzo głowy,
A cielęta liście.

i t. d.

Pani młoda pierwsza wchodzi do izby i podejmuje za kolana rodziców pana młodego, którzy, przyjąwszy od niej chleb przyniesiony, błogosławią nim ją trzykrotnie, a ona obejdzie z chlebem trzy razy po za stoły i kładzie na stół. Rozpoczyna się uczta, w czasie której przybywają rodzice pani młodej i rodzina. Starosta śpiewa:

Pocoście tu, pszydanicy, pszyśli?
Tota izba nie do wase myśli:
Tota izba z ciesanego drzewa,
Wam, pszydanicy, takie nie tszeba.

A weselna matka odpowiada na to piosnką, często nie parlamentarną i niecenzuralną. Zaczem przydanicy dary składają przy śpiewie starościnskim.

W tydzień po weselu poprawiny u rodziców pani młodej; przyczem sproszeni bywają krom starosty i drużbów także i ci, którzy nie byli na weselu. Przyjęcie odbywa się bez muzyki.

(Por. gwarowy obszerny tekst dwojaki w moich „Gwarach spiskich".)

Kacze.

Ządny strachów.

(Podał Jan Żywczak Skalniak.)[1]

Jeden ociec miał pare synów i byli robotnicy; a jednego miał takiego, co nie kciał nic robić. Jak go ociec pędził do roboty, to on mówił, ze kce mieć straha. Siedzi w domu, nigdzie nie kce iść do roboty, ino straha kce mieć. A ten ociec sie poskarzył pszed organistom. A ten organista mówi tak:

— Daj go mnie, ja go nauce straha.

---

[1]) Z rodu Żywczaków każdy, gdzie osiadł, nosi krom nazwiska, przeźwisko od miejscowości. Brat n. p. Jana, Piotr, przezywa sie „Do surgenta", „bo tam — jak tłumaczył Jan — byli jakisi surgenty, wojacy". Tego to Piotra zamieszczam waryant powyższej bajki w „Gwarach spiskich", Akad. Umiej., p. t. „Piecuch po zażegnaniu ducha panem zamku".

I dał go temu organistowi. Organista go wyprawił dzwonić. wyprawił go rás, drugi rás: oddzwonił; a tszeci rás go wyprawił, jak wysēł tszeci ras, ten organista sie ubierze jak do śmiertelnych szát i wyjdzie: ta cie muse wystrasyć. kiet tak chces!

Złapił organiste i buch z nim na duł. I złamał noge organista. Ftedy przydzie (parobek) do domu organisty, pyta sie:

— Dzie pán?

— Pana nima.

Gada organiścinie:

— Jakasi bida pszysła, a ja jom żucił na duł.

Tymcasem idom; organista lezy, jojcy tam. Teras pszyhodzi do ojca i powiada:

— Coz mi takiego syna dał, co mi dziś nogi połamał!

Ftedy idzie ku temu synowi:

— Muj synu! Ja ciebie nie kce znać, boś organistowi nogi połamał.

A ten mówi:

— Ja nie połamał organistowi, a strahowi.

Ftedy ten idzie do swatu. A dzie zajdzie, fsędy gada:

— Ja by kciał straha mieć!

I pszyjdzie do jednego miejsca: byli takie mądre ludzie:

— My cie tu naucymy straha.

Zaprowadzo go pot szubienice. Tam było tszoch wisieluchóf:

— Kiet kces straha mieć. to tu bedzies miał straha.

Tam było zimno. On se zapalił, watre złozył.

— Jak pszenocujes — dobże będzie, a jak nie pszenocujes, to bedzie bida s tobom.

A on jak naradzi tego ognia, pszypatszy sie, a tu wiso. A on nie wiedział, ze to pod szubienicom. Popatszy, widzi: wiso hłopi. Ftedy wyjdzie, weźnie jednego, drugiego — gżeje pszy ogniu:

— Nędzne bidaki! Co wy tak trapicie sie, marźniecie! A ja was tu pszecie ogżeje.

I łapił i obraca pszy ogniu, i gżeje tych wisieluchów i dogaduje sie z niemi:

— To nie gadas ze mnom, zebym cie zgioł, zebym cie ogżał?

Ftedy weźmie, wyniesie nazat:

— To wy grubijany, ja wam dobże kce.

Ftedy powiesił na nowo. Pszysło na rano, a on:

— Ja nie widział zaden strah.

I tak idzie dalij. Pszydzie do jednego miasta. A buł jeden zamek, a f tym zamku nifto nie śmiał bywać. Krul mówi tak:

— Da ftoby ten zamek sprawił spokojnym, to da mu swojo curke, swuj stołek i swojo korune, swojo godnoś.

Ten pszyjdzie do hotelu. To ci ludzie tamok dali to znać temu krulowi:

— Jest tu taki a taki, co hce straha mieć.

Jak to krul sie doznał, powiada:

— Ja mu wypełnie, co ślubie.

I un posed do tego pałacu na noc. Pszyhodzi jedynásta godzina, un sie tam bawił. Pszyhodzi z gury jedna potwora. Była tam pościel. Ta potwora idzie ku niemu. On muwi tak:

— O Boze! Ja cie tak dawnô cekam.

Pszyjdzie, to zimne takie: on go ułapi ku sobie, te zimne, on go pszytula ku sobie:

— Ja cie tu rozgżeje, ja ci tu dobże zrobie.

Ale to furt zimne:

— Jak wyjde, to ja cie tu nie ogżeje.

Pszysła dwanasta, to to pszepadło, zginoł ten zimny.

Pszyhodzo ku krulowi:

— Ten pszetszymał straha — páda. — Sto ludzi zgineło psze straha, a on pszetszymał pirso noc.

Pszyhodzi na drugo noc. Spaduje z góry raz ręka, drugi raz druga ręka, tszeci raz głowa. czwarty raz dryk (pierś, plecy...), piąty raz nogi.

— A! — powiada. — Dobże,ześ tu; ja tu na cie dawno cekam. Co bedziemy robić? Bedziemy sie pasować.

To fsytko sie zrosło — ręce. nogi, dryk. Popasowali sie. Ale ze ten był mocny, co kciał straha mieć. tak tego pszewźoł.

Pszysed do krula znak, ze ten dwie nocy pszetszymał straha.

Pszydzie na tszecio noc. Ten se lezy w łusku. A pszydzie ku niemu, pszyjedzie na wósku jakasi bida i muwi tak:

— Teraz jak co niedorobione, to bedemy dorabiać.

— Ty sam niedorobiono głowe mas. Napszudy twojo głowe dorobimy, ze to nie wypatruwało, jak tsza było.

— Daj pszudy swojo tokarnie, ja tobie głowe spożądze.

A miała ta bida na wósku tokarnie.

Ftedy te głowe kciał spożądzić, a toto muwi tak:

— Moja głowa jest f pożątku. ty nie das rady. Ale tyś nie f pożątku we swojej pościeli.

Jak zacnie z nim jeździć po tych izbach, po syćkich... A on muwi tak:

— Hej, to fsyćko mało! Jesce do jednej izby, jesce do jednej... Czém więcy jeździło po izbach, tém jemu mało sie robiło: jesce dali, jesce więcy.

Ftedy muwi, jak juz do syta objeħało, do swojej godziny:

— No, juzes mie wybawił s tela, wyślebodził; bo ja tu był na pokucie, a zaden mnie nie mug wybawić. Tu mas kluc.

Oddał mu kluce:

— Ja ide s Panem Bogiem, a ty tu ostań.

Na rano pszyħodzo: ten jus tszeciom noc f požątku ostał. Ftedy pszyhodzi do krula hyr, ze jus ten pałac ślebodny... Jušci, jak przyślubił, tak mu dał swojom pryncezne.

Ale jego mowa fse ta była, ze kciał straha mieć. Ten krul, a i ta jego curka zrobili takie, zeby straha dać, zeby sie zlak. Ali ni mogli go na to nigda pszyprowadzić. A potym jedna dworna muwi tak:

— Pani, kied mi pozwolo, ja mu dam straha.

Pozwoliła ji.

A ta, pszepytam honor, jak un spał, tak nałapała žap, a nakładła barz do zimnej wody, i jak spał, to na niego te źimno wode wycyniła ze žabami. Tak ten dopiro skocy na nogi:

— Dopiro dziś mam straha! Całe zyciem ni miał straha, až te wody i te žaby!

Jan Grzegorzewski.

Zygmunt Kaczkowski

i jego czasy.

(Na podstawie źródeł i materyałów rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Myślał jednak ciągle o rozpoczęciu jakiejś większej pracy literackiej i przypomniał sobie, że jeszcze w roku 1852 zamyślał o stworzeniu powieści na tle konfederacyi Barskiej i zbierał do niej materyały. Podówczas też otrzymał on od p. Wincentego Rogalińskiégo ciekawe szczegóły, za które w liście, pisanym ze Zboisk d. 22 czerwca 1852 r.[1]), z wylaniem dziękuje. „Muszę panu — pisze — moją najwyższą wdzięczność oświadczyć za te daty o p. Tadeuszu i Kasprze Rogalińskich. Tadeusz, Kasper, Ujejski teść i panna Ujejska. to już najwyborniejszy przedmiot na piękną powieść i będziesz Pan widział, jakie to zajmujące się stanie, kiedy się do tego dorzuci jeszcze kilkanaście osób. szlachty, dyssydentów i parę kobiet... Wypadek Sawy z Moskalami — powiada dalej — doskonały, — jenerał figura przecudowna i właśnie taka, jakiej chciałem. Polak, optymista, arystokrata, wierzący w Austryę, doskonale będzie figurował, a jeszcze lepiej podnosił sobą wartość Tadeusza — i dlatego, że taki doskonały. może go ani dotknę w tej powieści, którą dziś piszę, aby go nie zmarnować.“

1) Akta rapperswilskie. Ms.

Prosząc o dalsze jeszcze informacye, dodaje w końcu Kaczkowski: „To, co się w Pańskim liście znajduje, jest dla mnie, szperającego już od dwóch lat w historyach Konfederacyi, aż nadto dostateczne na całotomową powieść; dwu i trzytomowe zaś wątpię, ażebym pisał kiedy, bo zwyczajnie bywają nudne i nie mogą mieć wykonczenia równego wszędzie: są bowiem albo zanadto rozwałkowane, albo tak scenami nabite, że jedna drugą wyparowuje czytelnikowi z pamięci i nakoniec prócz treści, nie pozostaje mu nic w głowie. Może się mylę, ale tak dzisiaj rzeczy widzę."

Nie napisał wówczas Kaczkowski tej powieści. Natomiast w r. 1858, jak to już wspomnieliśmy powyżej, wydrukował „Anuncyatę", osnutą na tle konfederacyi Barskiej, „najbłędniej — zdaniem Juliana Bartoszewicza [1]) — przedstawionej", w której też zupełnie nie korzystał z informacyj o Tadeuszu i Kasprze Rogalińskich. W celi więziennej przypomniały mu się jednak szczegóły listu Wincentego Rogalińskiego. Chwycił tedy za pióro i d. 21 listopada 1861 r. napisał do niego list następujący [2]):

„Zapewne się pierwej bardzo wielu innych rzeczy spodziewał, niżeli listu z Karmelitów odemnie. Tymczasem nic niema niepodobnego pod słońcem, zwłaszcza jeżeli przyciśnie konieczność. Bez długich tedy preludyów mam do Ciebie następujące dwie prośby:

„Kilka lat temu byłeś łaskaw przysłać mi listowną notatkę o Twoim dziadzie Tadeuszu, o wystawionym i straconym pułku przez niego, wraz z jego teściem Ujejskim, o obozie Sawy pod Jodłową, o bitwie z Moskalami w Pilźnie, w mieście i w kościele, o rozkrzyżowaniu i rozstrzelaniu Pilźnieńskiego Wójta, zresztą o Twoim drugim dziadzie Kasprze, o majątkowych i familijnych stosunkach obudwóch braci i t. d. Ja wtedy, mając jakieś inne roboty przed sobą, dołączyłem do tych wiadomości wszystko to, co mi się dało do tego przedmiotu odszukać w xiążkach i rekopismach, powiązałem z niemi kilka jeszcze innych nieznanych dotąd szczegółów z czasów konfederacyi Barskiej, złożyłem z tego całą powieść — i schowałem *ad feliciora tempora*. Teraz, kiedy mnie tu zamknięto, mając od razu pewność, że nie tak prędko się wydobędę, powziąłem zamiar zasiąść do napisania historyi Rozbiorów Polski, do czego od lat dziesięciu zbieram materyały i mniej

[1]) Encykl. Powsz. Orgelbranda. Tom II., str. 940.

[2]) Udzielony mi uprzejmie przez prof. Uniw. Jagiell. dr. Chrzanowskiego. Ms.

więcej wszystko już wyczerpnąłem. Byłem pewny, że mi nic nie przeszkodzi, bo chociaż moja własna biblioteka nie może mi wszystkiego dostarczyć, co do tej pracy potrzebne, otrzymałem obietnicę tak od Bielowskiego, jak z Biblioteki Pawlikowskiego, że mi ztamtąd na zawołanie wszystkich broszur, xiażek, map, gazet, a nawet i rękopismów dostarczą, jakich tylko zażądam. Tymczasem, strawiwszy przeszło dwa miesiące na pracach przygotowawczych, kiedym tych materiałów zażądał, Biblioteka Ossolińskich wprost odmówiła, a Bibloteka Pawlikowskiego zwleka z dnia na dzień bez żadnego powodu, co się także równa odmowie. Z niemałym tedy żalem musiałem wszelką myśl nie tylko o tej, ale o każdej poważniejszej pracy porzucić, bo bez xiążek historyi pisać nie można. Że zaś do pisania Listów wnuka do dziadka albo dziadka do wnuka niema humoru w więzieniu, chociaż nie brak przedmiotu: nie pozostaje mi nic, jak tymczasem wrócić znów do powieści. Otóż postanowiłem spisać z wyż wspomnianych materyałów tę ostatnią z powieści o konfederacyi Barskiej, a zapewne i ostatnią z moich wszystkich powieści. Ale tymczasem i w tem przedsięwzięciu zaszła niespodziewana przeszkoda. Po uwięzieniu mojem przez parę dni nie pilnowano dobrze mojego mieszkania, w skutek czego redakcyjni chłopcy porozkradali mi moje xiążki i papiery. Jednocześnie prawie, bo na dniu 1 lipca, wypuściłem Bereźnicę w dzierżawę i kazałem moje ruchomości a zarazem i bibliotekę przenieść do Lwowa. Ja nie pamiętam już dobrze, gdzie się ten fascykuł znajdował, czy tu, czy na wsi; ale dziś ani pomiędzy mojemi tutejszemi, ani pomiędzy tamtejszemi papierami nie można go znaleźć. Możebym ja sam potrafił jeszcze go znaleźć, bo niektóre szpargały z tego fascykułu znalazły się; ale Twojege listu odszukać nie można. Stąd tedy prośba do Ciebie. Co potrafiłeś zanotować raz, to zanotujesz i drugi raz. — Jeżeliś tedy na mnie po staremu łaskaw, to siądź i znotuj mi wszystko, co wiesz o wyż wspomnianych wypadkach — a osobliwie o Twoich obudwóch dziadach Tadeuszu i Kasprze, o stosunkach Tadeusza do Ujejskiego, o losie wysztyftowanego przez nich półku (sic!), a zarazem o ich stosunkach familijnych i majątkowych. Kto na czem dziedziczył? kto kogo rodzi? jakie majątki Tadeusz potracił? który mu się na końcu pozostał i t. d. Gdybyś zaś mógł się dowiedzieć, jak się nazywał ów wójt w Pilźnie (co przy bliskości Pilzna od Ciebie i przy istnieniu zapewne aktów tamtejszych dowiedzieć się może nie trudno), tobyś mi wielką łaskę wyświadczył. Jednak przy tem wszystkiem muszę Cię jeszcze koniecznie prosić o pospiech, bo ja tu już do kilku dni reszty dat

do tego przedmiotu doszukam — a jeżelibym miał co napisać, to muszę tak pisać, ażeby można z NRokiem druk zacząć, bo inaczej trudnoby mi było do druku przystąpić. Na każdy tedy wypadek, licząc na Twoją przyjacielską uczynność, spodziewam się do pięciu, a najdalej do sześciu dni, przynajmniej jakiejś odpowiedzi od Ciebie."

Czy na list ten otrzymał Kaczkowski odpowiedź? — nie wiemy. To pewna, że i teraz owej powieści nie napisał. — W papierach, złożonych w lwowskiem Towarzystwie historycznem [1]) znajdujemy spory manuskrypt, noszący tytuł „Związek Braterski", przy końcu którego zanotował autor: „Pisałem u Karmelitów we Lwowie, w styczniu 1862." Praca ta dość obszerna, obejmująca sto kilkadziesiąt stronic *in quarto* bitego pisma, została w znacznej części z pewnemi zmianami, skróceniami i uzupełnieniami wydrukowana w I tomie „Dzieł Zygmunta Kaczkowskiego", jako przedmowa „Od Autora". Jest to rozprawa o wartości źródeł rękopiśmiennych i ustnych tradycyj do historyi drugiej połowy XVIII. w.[2]). Część ta zawiera, dość zresztą pobieżną wiadomość o zbiorach Kuropatnickiego i Zakładu im. Ossolińskich, Podhoreckich, biblioteki Jagiellońskiej, aktach Bernardyńskich i t. d., wreszcie mieści się tu wywód o znaczeniu tradycyj ustnych. Druga część tej pracy więziennej, obejmująca jeszcze trzydzieści stronic, ścisłem pismem Kaczkowskiego skreślonych, zawiera niejako tłumaczenie, dlaczego on historyi konfederacyi Barskiej nie napisał pomimo posiadanych materyałów i zachęty takich ludzi, jak Karol Sienkiewicz, a przedewszystkiem Mickiewic.

„Mickiewicz — pisze Kaczkowski, — który rad padał myślą na tę epokę i w ogólności w uroczych ją widział kolorach, ze względu na jej historyę, tak mówił:

— „Kiedyś, jak Polska powstanie, będziem mieć piękną historyę rozbiorów. Ale dzisiaj nie łatwa z tem sprawa. I Francuzi nie mieliby takich historyj swojej rewolucyi, gdyby była po niej Francya upadła. Aniby Thiers na to nie poradził, ani sam Tacyt, gdyby wstał z grobu — bo w tych naszych czasach, gdzie góruje zasada: *Finis coronat opus,* tak w świecie czynów, jak w świecie myśli, najlepsze chęci, najwspanialsze a bezskuteczne usiłowania, żadnego nie znajdują oddźwięku. Wszyscy patrzą w kolebki: na

[1]) Udzielonych mi łaskawie przez prof. Uniwersytetu lwowsk. dr. Ludwika Finkla.

[2]) Wydanie Józefa Ungra. Warszawa 1874.

groby ledwie kwiat rzucą i uciekają czemprędzej. Uczucie tego rodzaju piękna już się stępiło — i trudno je będzie obudzić, dopóki świat znowu nie przejdzie przez wielkie boleści, albo też w wielkie nie popadnie zwątpienie... Ale niech w tamte czasy idą poeci: tam wiele pięknych, wiele wzniosłych jest rzeczy. Tylko niechaj z konfederatów Don Juanów nie robią, bo tem nie usłużą nikomu.“

„Była to zapewne — dodaje Kaczkowski — przymówka do poematu Słowackiego „Beniowski“, który jest modelowany podług Bajronowskiego „Don Juana“. — Mówił mi wreszcie wiele o ustnych podaniach, co mniej więcej samo da się zamknąć w tych słowach:

— „A osobliwie żywe jeszcze podania niech zapisują i na nich się uczą. Jak te przepadną, i historya przepadnie — i będziem ją wtedy sami tak pisać, jak o nas piszą Francuzi i Niemcy, co już się i dzisiaj wydarza.“

Nie poszedł jednak za tem zdaniem Kaczkowski, nie posłuchał też rady Lelewela, który zalecał: „Piać co można — a nie frasować się tem, że tu i ówdzie czegoś brakuje. Przyjdzie drugi i trzeci i dopełnią. Tak się tworzyły wszystkie historye.“

A że za temi radami nie poszedł, to oprócz braków pewnych źródeł, a mianowicie wiadomości o owoczesnych działaniach dyplomatycznych, skłoniła Kaczkowskiego różnica, zachodząca pomiędzy jego zapatrywaniami na upadek Rzeczpospolitej polskiej, a poglądami innych historyków na fakt upadku Polski.

Te zapatrywania swoje przedstawia Kaczkowski w obszernym wywodzie, który jest jednym hymnem na cześć niepożytego ducha polskiego narodu.

Epoką najniższego upadku Polski — przedstawia Kaczkowski — jest epoka saska; lecz wnet zaczynają się coraz głośniej objawiać myśli o rozmaitych reformach tak społecznych, jak politycznych, których pierwszymi apostołami byli król Stanisław Leszczyński, obaj Załuscy, Konarscy, Czartoryscy i wielu innych. Dźwigała się Polska własnemi siłami z upadku, a ztąd wynika, że epoka saska, chociaż jest chwilą niskiego upadku, jest jednak zarazem chwilą zbudzenia. Naród zaczął się odradzać, nie z śmierci, nie z swoich popiołów, ale z własnej krwi jeszcze obiegającej po całem ciele, z własnego ducha, będącego jeszcze w tem ciele przy życiu.

To też gdy zasiadł na tronie Stanisław August, naród, chociaż w swej większości sprzeciwiał się jego elekcyi, widząc w nim kreaturę rossyjską, ten naród, zajęty myślą swego odrodzenia, po-

godził się z nim w okamgnieniu i skupił w około niego, w przekonaniu, że pod każdym królem cel odrodzenia swego może osiągnąć potrafi. To jeden z najpiękniejszych czynów, jakiemi poszczycić się może historya wszystkich narodów, to zarazem dowód, jak głęboko przejęty był naród polski sprawą swego odrodzenia. — Była to jednak krótka chwila pięknych, lecz złudnych nadziei. Stanisław August odpowiadał tylko dopóty swoim obowiązkom, dopóki to nie wymagało stanowczości, energii i poświęcenia. Skoro jednak tylko Rossya uknuła pierwszą intrygę polityczną przez podbudzenie konfederacyi Radomskiej, król z tej intrygi nie powagą i silną wolą, lecz intrygą się wyratował, a naród, widząc to, los swój własnym poruczył siłom — i podniósł konfederacyę Barską.

Z pozoru konfederacya ta zdaje się być ostatnim czynem umierającej Polski, w rzeczywistości jednak jest pierwszym krokiem Rzeczypospolitej polskiej, dźwigającej się wszelkiemi siłami z upadku. Obudza ona ducha wolności, równości, braterstwa, ofiary i poświęcenia, obudza ducha wiary we własne siły, obudza ducha „narodowego powstania, ażeby wcielił się w naród i stał się jego głównym czynnikiem aż po dzień ostatecznego zwycięstwa“. Rozpatrzona jednak w swej części materyalnej, jest to sprawa najnieszczęśliwsza. Pełna najszlachetniejszych uczuć i zadziwiających czynów odwagi, była wszakże najlekkomyślniej poczęta, opierała się na samych złudzeniach, prowadziła swe sprawy tak dyplomatyczne, jak i wojenne z niepojętą częstokroć nieudolnością. W oderwaniu przeto jest ta konfederacya bardzo smutnym obrazem, a pociągnęła za sobą pierwszy rozbiór Polski.

A jednak naród pognębić się nie dał. W żadnym narodzie nie widzimy tak gorącej, wytrwałej, niezmordowanej pracy wewnętrznej, jak w uszczuplonej Polsce, w ciągu lat ośmnastu, które nastąpiły po pierwszym robiorze. Kiedy konfederacya Barska nie mogła przez całych pięć lat swego trwania tyle siły wydobyć, ażeby w granicach całej Rzeczypospolitej jednocześnie postawić przynajmniej 15.000 żołnierza pod bronią, to w r. 1792 państwo, o trzecią część umniejszone, bez żadnych wysileń i haseł rewolucyjnych, wyprawiło 45.000 wybornego żołnierza przeciwko Moskwie. Po drugim rozbiorze, utraciwszy więcej niżeli trzecią część swego obszaru, naród przecież na duchu nie upada, przeciwnie nawet, siły jego materyalne stosunkowo znacznie się wzmagają. Kościuszko, podniósłszy sztandar insurekcyjny w Krakowie, „mógł zaraz stanąć na czele znacznych zastępów, mógł staczać nawet bitwy zwycięskie“. „Nie upadający to naród, który tak wstaje!“ — woła Kacz-

kowski. — Ale nie było w nim tej samorzutnej, moralnej siły, która się wciela w jednego lub kilku stworzonych przez siebie ludzi: władza się ciągle dzieliła i chwiała, a w obec przemocy zewnętrznej Polska uległa ostatecznemu podziałowi i jako państwo istnieć przestała.

Na tem się kończą zwykle dotychczasowe historye Polski, „bo dziejopisarstwo w ogóle chodzi jeszcze ciągle w okowach idei Państwa“. Z pod tej idei powinno się przedewszystkiem wyjarzmić dziejopisarstwo polskie i „naród postawić na pierwszym planie“. Pomimo upadku państwa naród żyje i nie ma „ani chwilowego wytchnienia w tych wielkich, niespracowanych, niezmiernie rozgałęzionych usiłowaniach swoich ku odzyskaniu niepodległości, usiłowaniach, zaczętych w połowie XVIII. wieku, a idących do dziś dnia“. Powstałe na gruzach polskiego Państwa Księstwo Warszawskie nie potrzebuje też wcale nowych sił dla siebie wyrabiać: znajduje do wszystkiego już obrobiony materyał: armię gotową, ludzi do administracyi i sądów gotowych, skarb w oka mgnieniu, naukowe zakłady i szkoły pod ręką. Tak samo później w Królestwie kongresowem widzimy niebawem pracę skrzętną, administracyę wyborną, wzrastające rolnictwo, przemysł, fabryki, rękodzieła. Duch narodowy objawia się z całą potęgą w obywatelskich cnotach i poświęceniach. Mała armia polska staje się nieporównanym wzorem, przedmiotem naukowych pielgrzymek dla wojskowych stałego lądu. W tem małem Królestwie kongresowem budzi się wraz z poczuciem siły poczucie obowiązku odzyskania niepodległości. Powstanie Listopadowe, po dziesięcio-miesięcznym boju, upada, nie wskutek braku zapału, waleczności lub poświęcenia, lecz znowu z powodu braku tej samorzutnej siły moralnej, która w jednym lub kilku ludziach skupia całą cnotę, rozum i wolę narodu. — Z tego powstania, pomimo klęsk ogromnych, odniósł naród tę korzyść, że się „wstrząsł jednocześnie we wszystkich swych częściach i przerzucił się w nowe stadyum swego rozwoju“. — „W lat kilkanaście ogromne robi postępy na drodze nauki, rozkwita najpiękniejszą, jaka kiedykolwiek się pojawiła na ziemi, poezyą, tworzy niezmiernie bujną literaturę. I stało się, że w chwili obecnej „każda z większych prowincyi polskich ma daleko więcej światła i ciepła, posiada daleko więcej materyalnych zasobów i może daleko więcej zdolnych do każdej pracy wystawić ludzi, niżeli cała Rzeczpospolita w którejbądź dobie za Stanisława Augusta“.

Cokolwiekby można ze stanowiska ścisłej krytyki zarzucić powyżej streszczonemu poglądowi, to jedno zaprzeczyć się nie da, że

natchnęło go Kaczkowskiemu gorące umiłowanie Ojczyzny i własnego narodu.

Dziwny zaiste los sprawił, że w rok zaledwie później ten człowiek, który w ciszy celi więziennej rozpamiętywał tak miłośnie dzieje swego narodu, pomówiony o zdradę kraju, skazany za szpiegostwo, wyjechać musiał za granicę, jako — banita!

Pogląd swój zamyka autor wyrażeniem przeświadczenia, że „naród taki, który pomimo podziału i rozerwania ciągle jednym i niepodzielnym tchnie duchem — musi koniecznie w pewnej epoce urość do takiej potęgi, która go wyswobodzi z narzuconych mu więzów i sporządzi odpowiednie dlań stanowisko na karcie europejskiej".

Jesteśmy oto w przededniu tej właśnie epoki...

Dlaczego jednak Kaczkowski nie napisał historyi konfederacyi Barskiej? Powód tego wyjaśnia w następujący sposób:

„Konfederacya ta jest pierwszem, bardzo jeszcze słabem, niedokładnie odkutem i jeszcze starą rdzą przesiąkłem ogniwem tego długiego łańcucha usiłowań narodu ku odzyskaniu niepodległości, który się kuje do dziś dnia. W związku z tym łańcuchem ma ona wielkie znaczenie dziejowe i przedstawia czyn żywotny, pełen wielostronnego zajęcia. Ale jako fakt luźny traci niemal całe swoje znaczenie, musi się zniżyć koniecznie do prostej historycznej powieści, a co gorsza, przedstawiona sumiennie, nie może innego, jak tylko smutne pozostawić po sobie wrażenie..."

Po takim obszernym ustępie znajdujemy zupełnie niespodziewanie zapowiedź nowej powieści nieczujowskiej, która, niestety, nigdy napisaną nie została. Powiadamy, niestety, bo powieść ta, wedle tej zapowiedzi, mogła być naprawdę zajmująca.

Oto, co czytamy przy końcu tego rękopisu Kaczkowskiego:

„Znajduję jednak pomiędzy temi materyałami jedną wiadomość, która, jak sądzę, nietylko budzi cokolwiek wyższego rzędu zajęcie, ale nawet z powodu swej historycznej ważności nie powinna w notatkach pozostać.

„Jest to podanie dotychczas nieznane: podanie o sprzysiężeniu prtriotycznem, które pod nazwą „Związku Braterskiego" jeszcze w roku 1758 Andrzej Mokronowski zawiązał w Dukli, w które bardzo wielu nietylko do najznamienitszych, ale nawet i do najniższych warstw należących ludzi pociągał i które zrazu na wielkie się rozpostarło rozmiary. „Związek" ten jest już z tego względu niezmiernie zajmującym, iż był pierwszem sprzysiężeniem obywatelskiem na ziemi naszej, nie używającem utartej od wieków na-

zwy „Konfederacyi“, a zarazem pierwszym rewolucyjnym objawem Polski, budzącej się z Saskiej otrętwiałości; jednak jeszcze daleko więcej zajmującym czyni go ta okoliczność, iż był opartym na zasadach wolno-mularskich i był zawiązanym właśnie przez tego Mokronowskiego, co potem tak ważną odgrywa rolę w początkach Konfederacyi Barskiej, które to szczegóły bardzo jasne rzucają światło na niektóre tajemnice tej sprawy, jeszcze nie rozwiązane do dziś dnia. Nakoniec nie jest i to bez historycznego zajęcia, wiedzieć, jak duch rewolucyjny u nas trafiał na samym wstępie na te żywioły, na których się odtąd coraz więcej opiera, jakiemi już wtedy chodził drogami i jak się potem przewalił w te same okolice kraju, gdzie odtąd tak wiele najrozmaitszych powstań wybuchło i gdzie zarazem przepowiednie ludowe naznaczają miejsce ostatecznej walki pomiędzy Polską a Moskwą, pomiędzy europejską oświatą z azyatyckiem barbarzyństwem

„Wiadomość o tym „Związku“ mam najprzód z rękopiśmiennych zabytków historyi Wolno-mularswa w Polsce, które się do mnie w fragmentach właśnie te lata obejmujących dostały, — powtóre ze Statutów polskich wolno-mularzy, ku niemałemu dla nas zdziwieniu po niemiecku pisanych, i listów odnoszących się do tej sprawy, jakie się zachowały w rodzinie Zgierskich, — nakoniec z listów prywatnych obudwóch Mniszchów, Potockich, Krasińskiego, Cetnera (Kaczkowski pisze: „Cettnera“), i wielu innych, którzy bądź sami do tego sprzysiężenia należeli, bądź o niem wiedzieli i jego sprawom służyli.

„Wiem o tem, że wiadomości te nie wyjaśniają jeszcze tak dokładnie tego przedmiotu, jak tego wymaga ścisła historya. Rozumiem nawet, iż przedsięwziąwszy poszukiwania systematyczne, niejeden szczegół tej sprawy dałby się wyświecić dokładnie, który ja muszę w mgłach pozostawić. Mam bowiem sam niektóre wskazówki, które mnie nauczają, gdzie i co dałoby się prawdopodobnie odszukać. Wiem zresztą pewnie, że ś. p. Jędrzej Moraczewski, zawcześnie zgasły autor „Dziejów Rzeczypospolitej polskiej“, posiadał rękopism całych dziejów Wolno-mularstwa w Polsce, który, jak mniemam, nie musiał zaginąć; a co ważniejsza, że miał także jakąś o tym „związku“ wiadomość, której ślad pozostawił w „Starożytnościach polskich“ (Tom II. Art. Wolno-mularstwo), a którą zapewne z tego rękopismu wyczerpnął. Któż zresztą wie, jak wiele jeszcze innych tego rodzaju rękopiśmiennych historyi dałoby się odpytać? — Lecz w naszem rozerwaniu, jak w ogólności tego rodzaju poszukiwania są utrudnione do tego stopnia, iż nie można

ich nigdy za zupełnie skończone uważać, bo niemal każda chwila coś nowego wykrywa: tak jeszcze trudniej mnie dzisiaj poszukiwania za bliższemi szczegółami tego „Związku“ prowadzić dalej — z za kraty...

„Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak stosując zdanie Lelewela do tej roboty, „dać, co można“, — a dopełnienie dalszemu pozostawić czasowi.

„Nie mogąc jednak z tego, co jest, złożyć dokładnego obrazu tej sprawy, odpowiadającego warunkom ścisłej nauki, sądzę, iż zrobię najlepiej, jeżeli materyał ten przeniosę na pole sztuki.

„W tym celu dopełniam go: najpierw wypadkami z czasów Konfederacyi Barskiej, na które duch tego „Związku“ bezpośredni wpływ wywarł a o których bliższą wiadomość znalazłem bądź w materyałach wyż wymienionych, bądź w źródłach do Konfederacyi powszechnie znanych: powtóre dalsza historya życia osób „Związkowych“, do czego mi znów za materyał posłużyły, po części żywe jeszcze tradycye mieszczańskie miasteczek Pilznieńskiego powiatu, głównie zaś tak pisemne, jak i ustne podania, odnoszące się do ówczesnej historyi Województwa Sędomierskiego, a przechowywane w rodzinie Rogalińskich, jednej z najznamienitszych w tem Województwie.

„Z tego wszystkiego — bardzo mało, nic prawie nie dodając od siebie, owszem, trzymając się ściśle źródeł i podań ówczesnych — składam niniejszą powieść, która, chciałbym, ażeby nie była mierzona łokciem opinii dzisiejszych, ale ażeby przeniosła słuchacza sercem i duchem w te czasy, które przedstawia: dlatego też sam zrzekam się głosu, a opowie za mnie te rzeczy po staremu Imć Pan Nieczuja — i opowie je w sposób taki, w jaki się na nie podówczas światlejsi i lepsi ludzie zapatrywali.“

Na rękopisie, bez podpisu, czytamy u spodu:

„Pisałem u Karmelitów we Lwowie
w styczniu 1862.“

Znajdujemy również w tej pośmiertnej puściźnie dwa odrębne krótkie początki powieści p. t. „Wojtowicz Pilznieński“. Pierwszy liczy trzy stronnice ścisłego pisma Kaczkowskiego i nosi nazwę: „Rapsod wojenny“; drugi liczy tyleż stronnic i nazwany jest „Fraszką z opowiadań Imć Pana Nieczui“.

Pierwszy fragment, tchnący smutkiem starca, którego nowe pokolenie już nie rozumie, zawiera dość surową krytykę Konfederacyi Barskiej, a że się przytem odznacza zaletami stylu, przytaczamy go przeto w całości:

„Niemasz nic smutniejszego, jak być starcem w dzisiejszych czasach. Pięćdziesiąt lat wojen, prowadzonych bronią żelazną i umysłową, uczyniło to, że nowy naród osiadł na nowej ziemi. Z dawnego państwa zostały pod każdym względem tylko ruiny i zgliszcza. Nad szkieletami starych zamków i grodów unoszą się szkielety starych opinii i wyznań. Niektóre z nich bywają wywlekane stamtąd na pośmiewisko żakom i swawolnikom, inne, przystrojone w teatralne koturny, odgrywają komedye dla wynarodowionej i bezbożnej gawiedzi, — starzec tylko białowłosy z przytępionym wzrokiem i trzęsącą się głową, w wypłowiałej czapce i wytartym żupanie, uklęka czasem pod temi świętemi murami i złożywszy ręce w pokorze, oddaje tam cześć dawnym Bogom narodu, dla których niemasz już nigdzie kościoła...

„I tak modlącego się obskakują go czasem wąsate pacholęta nowego wieku, przypatrują mu się, skaczą około niego, szarpią go za pas i za żupan i mówią: „Starcze! powiadaj nam co, bo nam się nudzi.“

„I dobroduszny starzec kończy z pośpiechem modlitwę, żegna się krzyżem świętym, usiada na omszonym kamieniu, wystającym z ruiny i powiada powieści. Zgromadzona rzesza, oczy wlepiwszy w niego, słucha go zrazu ciekawie, powtarza sobie jego słowa, dziwi się jemu, że znał wszystkich jej ojców i dziadów... Starzec się zapala i mówi bez przerwy, jemu się zdaje, że uwięziwszy ich oczy i uszy przy sobie, uwięził zarazem i serca... i głos jego podnosi się coraz wyżej, biała czapka się zawiesza na prawem uchu, wyciągają się ręce, w tył odlatują wyloty... Lecz wkrótce dostrzega on poniewolnie, że słuchacze jego śmieją się tam, gdzie on by płakał, gdyby miał jeszcze łzy w piersiach, inni zasie udają litość i współczucie nad tem, z czego się śmiano po wszystkie czasy, — i pokazuje się jawnie, że słuchaczów do mowcy nie wiąże serce, tylko oko i ucho. Wtedy nagle starcowi urywa się mowa, głowa jego opada na piersi, oczy wlepiają się w ziemię, a z jego ust pobielałych wymykają się słowa: *Barbarus hic ego sum, quia non intelligor illis!*

„Po takiem wyznaniu nie powinienby on już ani ust swoich otworzyć, ani spojrzeć nawet w tę stronę, gdzie po bezdrożach błądzą nowych pokoleń gromady; tylko zamknąć się pomiędzy ścianami swojego starego dworku, owinąć się w ostatki wypłowiałego żupana, owinąć się w stare modlitwy swoje i tak czekać w spokoju, póki anioł śmierci nie uderzy brunatnem swem skrzydłem w jego łoża wezgłowie, mówiąc: „Czasy twoje się dopełniły;

chodź, zawiodę cię do onej marmurowej pościeli, w której śpią twoi hetmani i rotmistrzowie.“

Jakoż z takiem postanowieniem w myśli i ze słowami: *Barbarus sum* na ustach, kończy on zwykle swoje opowiadania... Lecz kiedy noc długa i bezsenna pochłonie jego myśli smutne i czarne przeczucia, i jasny dzień słońca wybieli pochmurną duszę jego, a wieczorem poczną się po staremu jawić około niego ciekawe twarze słuchaczów: to staruszek znowu usiada na swoim ulubionym kamieniu, z miłością spogląda na rzeźwe swego rodu gałązki i zapominając tak o wczorajszych zwątpieniach, nowe z siebie wysnuwa powieści...

* * *

„Otóż działo się to, jeżeli mnie pamięć nie myli, trzeciego roku naszej Konfederacyi. Ja, — zaprawiwszy się już cokolwiek w rycerskiem rzemiośle, w owej niefortunnej bitwie pod Hoszowem, w której Rzeczpospolita utraciła jednego z najprzedniejszych rycerzy swoich, pana Franciszka Pułaskiego (Kaczkowski, jak to już zaznaczyliśmy, stale pisze błędnie to nazwisko: „Puła*w*ski“, gdy ono brzmieć powinno: z Pułazia Pułaski), i dostawszy potem dobre od Moskwy pod Chyrowem poczęstne, — osiadłem w domu i, Panie Boże mi to odpuść! niepomału nos spuściłem na kwintę. Mój ojciec nawet, który natyrawszy się dosyć po służbach u postronnych potencyi, nietylko za pięknego żołnierza, ale nawet i za głębokiego polityka był miany w sąsiedztwie, powiadał mi z wszelką pewnością: że sprawa ta, lubo najpiękniejsze ma cele, jednak tak źle jest poczęta i tak źle prowadzona, że szkoda za nią przelewać i jedną krwi kroplę. W istocie też dziwne to się rzeczy już działy natenczas. Kraj cały był w zamieszaniu okropnem, nie rozumiały się pomiędzy sobą pojedyńcze powiaty, najpotworniejsze wieści obiegały prowincye, przelatywały jak chmury pędzone wichrami porozpraszane oddziały to Moskwy, to Regalistów, to Konfederatów, uciekano, goniono się i bito po wszystkich miejscach, nie było zjazdów, ni sejmików, ni sądów, a podczas kiedy tu i ówdzie stały puste i porabowane kościoły, popalone wioski i dwory szlacheckie w ruinach, podczas kiedy nieprzyjaciel jak gdyby szarańcza spadał nagle na całe krainy, wybierał kontrybucye, wypróżniał szpichrza i obory i nieraz jeszcze się pastwił nad szlachtą niewinną: panowie dowódcy się kłócili pomiędzy sobą o komendy i konsystencye, i usuwając się zręcznie oczom nieprzyjaciela, wy-

niszczonych i ogłodzonych swych braci nowym przygniatali uciskiem. Przy tej zgrozie jednak i gwałtach wszechstronnych, któremi z pomiędzy swoich głównie się natenczas odznaczali Bierzyński, Kossakowski i kilku innych partykularnych dowódców, którzy z małemi oddziałami łotrowali po kraju, zawsze w niepokalanej czystości i sławie utrzymywały się imiona Pułaskiego. Sawy, Zaremby, Potockich i znowu wielu innych, którzy głód nieraz znosząc i nędzę, w ustawicznej przecież rewerencyi przed sobą trzymali tak Moskwę jak Regalistów i małemi siłami bijąc bitwy ogromne, roznosili przez to po kraju całkiem inne wyobrażenie o siłach konfederacyi, niżeli to, które odpowiadało prawdzie. My szlachta, na prowincyi siedząca, nie mieliśmy wprawdzie regularnych relacyi o tem wszystkiem, co się gdzie działo natenczas, ale jednakże, jak każde większe nieszczęście, tak też i każde sławniejsze zwycięstwo dobijało się do uszu naszych zawczasu. Owóż tedy i wtenczas przyszła do nas wieść pewna, że pan Pułaski, pozbierawszy wszystkie drobniejsze konfederackie oddziały, które się błąkały po Województwach Krakowskiem i Sandomierskiem i opanowawszy wszystkie małe forteczki i zamki w tych okolicach się znajdujące, kusi się o zamek Krakowski i albo go już wziął, albo lada chwila go weźmie. Wiadomość ta uczyniła wielkie na mnie wrażenie, jakoż zaraz odezwała się we mnie chętka pobiedz tam także i przyłączyć się do tych hufców nielicznych lecz niezmordowanych i codzień nową sławą się okrywających.

„Tę myśl moją powiedziałem natychmiast ojcu, ale ojciec zrazu ani sobie mówić dał o tem. Ja trwałem statecznie przy swojem i codzień nowe wynajdowałem powody, któremi przemawiałem do niego, ale to nie pomogało. Starzec ten nie miał wiary w tę sprawę i nie było już tego argumentu w ludzkim rozumie, ażeby go do niej przekonać. I byłbym go pewno nigdy już nie przekonał, gdyby nie to, że mi sam czas w tem dopomógł. Niebawem bowiem rozeszła się wieść pewna, że zamek Krakowski już jest ubieżony przez naszych i że siły pana Pułaskiego wzmogły się do dwunastu tysięcy. To też zaraz zamknęło usta mojemu ojcu, a na drugi dzień potem miałem już pozwolenie wyraźne pójścia do Konfederacyi.

„Zwołałem tedy czemprędzej krawców i kazałem w skok szyć mundury, sam ujeżdżając tymczasem konia i sposobiąc broń należytą, — a nim tydzień przeminął, wszystko już było tak dla mnie jak i dla moich ludzi gotowe."

Na tem kończy się pierwszy fragment. Drugi urywek powieściowy, to opowiadanie Nieczui z tychże samych czasów, a wprowadzające czytelnika bez żadnego wstępu od razu *in medias res*. Rozpoczyna się on od słów:

„Onego czasu ciągnąłem tedy znowu do Konfederacyi — a jechał za mną wierny mój sługa Węgrzynek, Serednicki wyrostek i czeladniczek rymarski.“

Towarzyszyło też Nieczui dwóch szlachciców ruskich z Tarła. — braci rodzonych Terleckich. Oddziałek ten chciał przedostać się do Krakowa, a pragnąc zasięgnąć języka i zbadać, w jaki sposób najbezpieczniej można było tam dotrzeć, zatrzymał się w pewnej wiosce niewielkiej. Nieczuja wszczął naradę z Terlickimi, gdy oto „nagle dała nam się słyszeć — czytamy dalej w manuskrypcie — jakby jakaś muzyka, tuż gdzieś niedaleko. Spojrzymy przed siebie, aż tu wprost ku nam idzie drożyną jakiś człowiek grający, a prawie dziwne to było zjawisko. Był to bowiem człek młody i prawie jeszcze pachole, dość mierny wzrostem i wiotki w sobie, twarz miał niezarośniętą i białą, jak gdyby panna, a jasne włosy spływały mu w gęstych kędziorach na plecy. Na sobie miał, pomnę to dobrze jak dzisiaj, kurtkę jasno-zieloną wełnistą, jak gdyby z muzułbasu uszytą, pasem był przepasany czarnym ze śklącej skóry, buty wielkie niby myśliwskie, albo też i rycerskie, u boku krótki w czarnej pochwie jatagan, — a mając na taśmie zawieszony przez plecy teorban, szedł i grał sobie.

„Obaczywszy nas, przestał grać, zatrzymał się chwilkę, a potem zbliżał się ku nam jakby trochę nieśmiało.

„Spojrzałem tedy na Terleckiego i rzekłem:

— Anoż to dziwny jakiś muzykant, właśnie jakby jaki trubadur albo menestrel. — A na to Terlecki:

— Widzi mi się raczej prosty teorbanista, jakich niemało na Ukrainie; żeby jeno nie szpieg moskiewski.

„A wtem ów młodzieniec zbliżył się ku nam, a przypatrując się nam dosyć pilnie, pokłonił się, mówiąc:

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków, — odpowiedziałem, pytając zaraz: — a dokąd to Pan Bóg prowadzi?

„Spojrzał tedy jeszcze raz na mnie i odpowiedział z westchnieniem:

— Ot, tak w świat, mój panie łaskawy, gdzie mnie oczy poniosą.

— Za czem-że w świat, jeśli wolno zapytać? czy za służbą, czy też za innemi sprawami?

— Ej, nie mam ja Panie spraw żadnych nigdzie, dobraby była teraz dla mnie i służba.

— A! toż o służbę teraz nie trudno. Można służyć Panu jakiemu, można też przyjąć obowiązki i lepsze niż służba Pańska, bo można służyć krajowi. do czego droga otwarta każdemu a okazya nie trudna, boć i zaraz być może. Ale powiedz-że mi najpierwej, kto jesteś?

— Jestem Panie, — rzekł na to, — syn Wójta Pilznieńskiego, a imię moje Kasperek.

— Syn Wójta Pilznieńskiego! — powtórzył z niedowierzaniem Terlecki, toż to Wójt w Pilznie musi się mieć nie źle, ba i lepiej niż inni, nie staćby go było na wyżywienie własnego dziecka?

— O! jużci go stać pewnie i dobrze, bo fortuna jest słuszna, mało nie największa na całe miasto; aleć to co innego...

— Jakto co innego? — spytałem na to, — bo Waść się jakoś tłumaczysz nieregularnie. Czemuż opuściłeś dom ojcowski? czy cię zeń wypędzono?

— A jużci pewnie. że wypędzono, bo inaczejbym tutaj nie był...

— Któż cię wypędził? czy sam ojciec?

— A jużci ojciec.

— A toż to, panie bracie, musiałeś coś grubo przeskrobać, bo ojciec nie zaraz wypędza swojego syna z domu, a jeszcze do tego tak prawie z niczem, jak owo ciebie. Cóż tam więc przeskrobałeś?

— Możem co przeskrobał, a może i nie, — odpowiedział Wójtowicz. — boć to różnie bywa na świecie, ale choćby tam komu i co złego wydawać się mogło, ja przecie zawsze sumienie mieć będę czyste i przed Panem Bogiem się o to nie boję.

— Bywa i to czasem, — rzekłem ja na to, — że się coś komuś przywidzi, a zwłaszcza starym, którzy-to zwykle są podejrzliwi; aleć-by to była rzecz prawie cudna, żeby ojciec dla samej podejrzliwości miał aż syna wypędzić z domu. Jakoż gdyby to tylko była podejrzliwość, toby się na to dało łatwo poradzić. Powiedz mi tedy, co to było takiego, a może też i ja co poradzę. — A na to Terlecki:

— Ej! co tam Waszmość będziesz się mieszał w sprawy cudze; mamy my nasze ważniejsze na głowie. — Powiedz-no nam

raczej, panie Wójtowicz, co się tam dzieje w Pilznie? Czy prawda, że tam Moskwy jak pszczół w ulu?...

— O! bodaj i nie więcej! Pół regimentu piechoty już stoi w mieście, a jeszcze wciąż nadciągają drudzy.

— A skąd-że ciągną?

— Wszystko to od Tarnowa.

— A Konfederaci dawno tam byli?

— Trzy dni temu było ich jeszcze kilkunastu z pułku Pana Rogalińskiego, ale na wieść o Moskwie, wyszli natychmiast z miasta.

— A nie wiesz Waść, dokąd poszli?

— Poszli gdzieś w tę stronę, pewnie do Pana Sawy.

— Jakto? albo Pan Sawa tutaj?

— Pan Sawa jest stąd o półtorej mili w Jodłowej, tam stoi obozem, o czem też wszyscy wiedzą i tak się spodziewają, że albo on tu na Moskwę teraz uderzy, albo może i Moskwa rzuci się ku niemu."

Na tem się kończy ten drugi fragment. Snadź na więcej nie starczyło panu Nieczui już głosu. Miał się on dopiero odezwać raz jeszcze zgrzytem w „Tece Nieczui". Zamiaru pisania dalszego tej powieści zaniechał Kaczkowski, czy to z braku odpowiednich informacyj, co do braci Rogalińskich, których w liście się domagał, czy też z braku zapału dla sprawy Konfederacyi Barskiej, którą widocznie surowo oceniał.

Oprócz prośby o informacye, co do tej zamierzonej powieści, wyraził Kaczkowski jeszcze inną, ściśle osobistą, prośbę do Rogalińskiego, w przytoczonym powyżej liście. Jak już wspomnieliśmy, sprawa jego w tym czasie, wskutek odwołania się, miała być rozstrzygnięta w Trybunale najwyższym w Wiedniu. — Kaczkowski obawiał się złego obrotu sprawy, że w Wiedniu wyrok wyższego sądu krajowego potwierdzą i że dla niego pozostanie „przykra alternata, t. j. albo siedzieć, albo podawać o łaskę Cesarską". Otóż w takim razie Kaczkowski sądził, że mógłby mu być pomocnym hr. Starzeński[1]) i prosił Rogalińskiego o wstawiennictwo.

[1]) Prawdopodobnie Kazimierz, tajny radca, pułkownik, członek dożywotni Izby Panów, regimentarz pułku Krakusów. Przez swoją babkę Maryannę z Rogalińskich, żonę Piotra Starzeńskiego, córkę zaś Filipa Rogalińskiego, łowczego Pilznieńskiego, był Kazimierz hr. Starzeński spokrewniony z Rogalińskimi. Dlatego też zapewne prosił Kaczkowski Rogalińskiego Wincentego o to wstawiennictwo.

Użalając się, że posłowie polscy nic dla niego uczynić nie chcieli. „uważali bowiem, że toby ubliżało ich stanowisku, gdyby się o tak małą rzecz, jak jego wolność, udawali do Cesarza“ — i skarżąc się dalej, że z 72 założycieli „Głosu“, którzyby mogli także interweniować skutecznie, zostało tylko dwóch przy nim: ks. Adam Sapieha i Rodakowski, dodaje: „Sapieha do Cesarza iść nie mógł, bo od czasu deputacyi jest tam nie dobrze widziany i tylkoby mógł sprawę popsuć — a Rodakowski za mało ma wpływu, aby mógł innych pociągnąć za sobą...“

W dalszym ciągu pisze: „Adam Sapieha i Rodakowski pojadą wtedy (t. j. w czasie, gdy sprawa rozstrzygać się będzie) do Wiednia, ale oni sami u dworu nic nie zrobią. Co inni wtedy zrobą? co zrobi X. Leon Sapieha? nie wiem: ale nie mogę się po nim niczego spodziewać, bo on, jak najlepiej położony u dworu, mógł i teraz wszystko sam zrobić — a nic nie zrobił, chociaż ja dobrze karku za niego nadstawiałem, kiedy szło o wybory. Skrzynski wpadł, jak kamień w wodę i ani wiem, co się z nim dzieje. Inni to samo. Jest to zresztą położenie takie, że u Cesarza tylko tacy coś mogą wyjednać, którzy tam mają wzięcie. Stąd jestem zdania, iż niemało by w takim razie mógł być pomocnym Starzeński. On i sam ma pozycyę po temu i potrafi wpływ wywrzeć na drugich... Dlatego prosiłbym Cię, ażebyś był łaskaw przy sposobności, objaśniwszy Starzeńskiego, o co rzecz idzie, wyrozumieć z niego, czy w danym razie byłby skłonnym do takiej instancyi, czy nie?“

Jak już powyżej zaznaczyliśmy, wiedeński trybunał najwyższy złagodził karę więzienia na lat dwa. — W tym czasie jednak zdrowie Kaczkowskiego zaczęło szwankować. Estreicher zanotował w swoich zapiskach:

„Utył ogromnie w więzieniu. Doktor lękał się puchliny.“ Przytem dodaje: „Pisze dzieje spisków w Galicyi, ale to mu nie idzie, bo jest rozdrażniony. Ciągle się boi, aby mu nie wzięto fotelu i kanapy, bo nie wolno ich mieć. Kajdany leżą na boku, gotowe do wdziania na wypadek rewizyi. Ubior nosi aresztancki, bo raz był gwałt, gdy komisya nie zastała go ubranego po więziennemu.[1])

Mamy nadto przed sobą świadectwo lekarskie z d. 1 listopada 1862 r., które podpisał dr. Antoni de Jakubowicz, „k. k. Strafhaus-Phisicus“, i Andrzej Tang, „Strafhaus-Wundarzt“, stwierdzające,

---

[1]) Ms.

że Kaczkowski już w kwietniu zachorował na silną gastryczną gorączkę, która trwała przez trzy miesiące, a wywołała dalsze następstwa, mianowicie cierpienia żółciowe i wątrobiane, przyczem odnowiły się dawniejsze niedomagania sercowe i uderzenia krwi do głowy. Więzień cierpi przytem na bezsenność w skutek rozstroju nerwowego.[1])

Ten stan zdrowia skłonił zapewne Kaczkowskiego, że sam już wniósł prośbę do Cesarza o darowanie mu reszty kary. Już sama nadzieja ułaskawienia wpłynęła widocznie dodatnio na umysł więźnia, bo oto mamy przed sobą obszerny list jego z d. 12 listopada 1862 r., pisany z celi do Edmunda hr. Krasickiego, list pełen werwy, z którego przedewszystkiem okazuje się, że Kaczkowski nawet w zamknięciu więziennem nie był pozbawiony wiadomości ze świata. Przynosił mu je tam Włodzimierz hr. Borkowski. Kaczkowski nazywa go Miecznikowiczem.[2]) „Miecznikowicz — pisze, — który *quoique chambellan et chevalier de la Couronne de Fer*, regularnie mnie co tydzień odwiedza, powiedział mi, że projekt kupna Dubiecka rozbił się, bo Pan Alexander sam kupił Dubiecko, to bardzo ładnie, że nie wypuścił z ręki majątku, który od r. 1570 jest w ręku Krasickich, ale w tym razie byłoby było lepiej, gdyby go był wypuścił, bo Dubiecko byłoby przeszło w ręce takiego Krasickiego, po którym należy się spodziewać, że zostawi po sobie potomstwo, podczas kiedy Pan Alexander już pozostanie sterilis.[3]) A propos kupna i Miecznikowicz chciałby coś kupić, widać, że koleje żelazne dobrze się rentują, ale nie może nic znaleść, bo ziemia ogromnie poszła i wciąż idzie w górę. Gołuchowski zaś Der Grosse kupił od Sewerynka Borkowskiego Szuparkę za 280.000, z kosztami wyniesie to 300.000. Dzierżawa płaci 12.000, ale czystego nie pozostaje Sewerynkowi, jak 9000.

„Dzierżawa trwać jeszcze będzie 3 lata, a jeszcze i potem w Kołomyjskiem czy podobno Czortkowskiem o wiele się podnieść nie da. Ulokował więc zatem kapitał na 3, summum na 3 i pół

---

[1]) Akta sądu karnego.

[2]) Marya Włodzimierz hr. Borkowski, herbu Junosza, był synem Aloizego, miecznika koronnego galicyjskiego, i Maryanny Faustyny z Ufniarskich.

[3]) Aleksander hr. Krasicki, ożeniony z hr. Mecińską, miał tylko trzy córki: Aleksandrę hr. Konarską, Laurę 1-o voto Edwardową Dunin-Borkowską, 2-o voto Zygmuntową Lesserową i Jadwigę hr. Weissenwolfową. Kaczkowski pisząc, że pozostanie sterilis, miał widocznie na myśli potomstwo męskie.

od sta, ale tak teraz kupują zwłaszcza ci, którzy kupują dla dzieci. Niedaleko od Szuparki, w Kołomyjskiem, jest tam śliczny majątek Peczyniżyn, Bezirk i 7000 morgów z chłopami i mieszczanami, ale powiadał mi ktoś, kto zna całą Galicyę, jak własną kieszeń, że jest to majątek jeden z najpiękniejszych w kraju, niegdyś Królewszczyzna, dziś Banku. — Z Bankiem niezmiernie łatwa sprawa, bo się nie drożą i zezwalają na bardzo drobne i długie raty. Wprawdzie stamtąd do Lwowa jest dwadzieścia kilka mil, ale tyle było do niedawna i z Liska, a za kilka lat i tam kolej się zbliży. Za Peczyniżyn żądają podobno około 150.000, wartoby kiedy ze Stratyna tam zajrzeć, a gdyby się to Panu Hrabiemu podobało, to mógłbym tam przy tem, jak przy każdem kupnie od Banku być z tego względu pomocnym, że mam kogoś przy banku, przez któregobym mógł na drodze prywatnej, nawet nie podobne na innej drodze, warunki wyrobić. Może zresztą która inna z Królewszczyzn byłaby dla Michasia [1]) odpowiednia. Zdaje mi się, że wszystkie, które Bank odebrał, są do sprzedania, zwracam na to uwagę interesowanych. W tych czasach nie był u mnie nikt z ludzi takich, którychby warto zapisać. W sobotę był Xiążę Adam, który jest zdrów, do zadziwienia dla mnie, bo mi już prawie zatrważające listy pisywał z Vösslau i Wiednia. Sejm ma się już definitive zebrać 10 grudnia. Najjaśniejszy Pan już wici rozesłał. Xiażę Leon musi być w złotym humorze. Michaś zapewne się znowu na zimę pokaże we Lwowie i dobrze zrobi, bo Lwów będzie ożywiony. Zapewne płci pięknej nie braknie. Ale jabym proponował, żeby i Ignaś [2]) przyjechał i przysłuchał się obradom sejmowym; bardzo i bardzo do tego namawiam, argumentów nie powtarzam, bo sama rzecz mówi za sobą, powiem tylko krótko i z głębi serca, że jeżeli Panowie będziecie synów trzymać u siebie i chować na ojców rodziny, to naturalnie, że będą nami na wieki wieków rządzić Dzierżkowscy i Dobrzańscy. Ażeby taką młodzież pociągać ku zainteresowaniu się sprawami, róbmy, co możemy. Właśnie mówiliśmy o tem z Xięciem Adamem, zdaje się też, że na czas obrad sejmowych trochę się takiej młodzieży tu zbierze, miałby zatem Ignaś odpowiednie towarzystwo dla siebie.

„Ja niby mam teraz — pisze Kaczkowski w dalszym ciągu — jakąś dla siebie nadzieję. Przyszło tu zapytanie o mnie z Wiednia

[1]) Michał hr. Krasicki, syn starszy hr. Edmunda, ur. w r. 1836, miał więc w r. 1862 lat 26.

[2]) Ignacy hr. Krasicki, syn młodszy hr. Edmunda.

i jeszcze w przeszłym tygodniu odeszło. W kołach urzędowych sądzą, że mnie puszczą najdalej do tygodnia, ale to między nami. bo podług mnie jeszcze to bardzo wątpliwe. Nie mając robić co lepszego po długich wieczorach, układam sobie plan, co robić, jak wyjdę. Więc najpierw, ponieważ teraz już niepodobna nosić się nie po polsku, nabiorę sobie rozmaitej sajety i zwołam do siebie krawców żydków, zasadzę ich w przedpokoju i każę szyć kontusze i hajdawery. Item zawoła się żyda kuśnierza, ażeby uszył deliję i czapkę, item szewca, ażeby poszył buty. Bo kiedy ma być ubior polski, to niechże będzie robiony po polsku. Pasów reperować nie trzeba, bo jeszcze dobre. Już podczas mego siedzenia przysłano mi dwa z Podola, pomiędzy którymi jeden ma być, wedle zdania znawców, rzadkiej długości i szerokości, ale drugi jeszcze ciekawszy. bo Rodakowski powiada o nim, że jest jedwabny, a Sapieha, że lity. Tego pasa jestem więcej ciekawy niż miasta Lwowa, o którym wiem. że nie jest ani lite, ani jedwabne. Item każę zawołać rostrucharza[1]), ażeby mi koni dostarczył, bo te, które mam na folwarku, wprawdzie chodzą w powozie, ale także czasem gnój wożą. A przyznam się, że w polskich butach, na które nie można włożyć kaloszów. nie wiem, jak chodzić piechotą, chociaż możnaby się tego nauczyć od członków Rady miejskiej. Uporawszy się z tem wszystkiem, wyjadę zapewne na jakiś krótki czas do Krasiczyna. raz dla konwersacyi, a przytem dla przejrzenia kilku skrzyń papierów, uratowanych z dawnego sapieżyńskiego archiwum, które tam się znajdują. Z Krasiczyna będę próbował dojechać do Nozdrzca. ażeby Skrzyńskiego namówić, czy nie chciałby jeszcze raz wstąpić z nami do Spółki „Głosu“, nie dla wydawania dziennika, ale dla podzielenia się z Xięciem Adamem i ze mną poniesionemi przez nas stratami, choć w stosunku takim, w jakim stoi Nozdrzec cum attinentiis z jednej strony do Krasiczyna, a z drugiej do Bereźnicy. Wprawdzie z tego drugiego stosunku wypadnie skala dla właściciela Nozdrzca nie bardzo korzystna, ale zato ja nie wymagam żadnej indemnizacyi za siedzenie w kozie, co miałoby jednakową wartość tak dla pana na Nozdrzcu, jak na Bereźnicy. Zważywszy jeszcze do tego, że Nozdrzec nawet z Bylicami i Nowosiółkami nie donosi o wiele do Krasiczyna, Łanowiec i Bilcza, a chodzi tu głównie o podzielenie straty kaucyi, którą poniósł sam Xiążę Adam, więc sądzę, że się łatwo zgodzimy, do czego nawet sam Skrzyński się był zobowiązał, ale nie wiem istotnie, dlaczego dotąd sam

[1]) handlarza koni.

się z tem nie zgłosił. Już to pomiędzy nami mówiąc, panowie założyciele „Głosu“, których było 72 i sami wyborowi obywatele kraju, znaleźli się w tym wypadku wcale niewyborowo, bo od chwili gromu, który uderzył w „Głos“, właśnie i li tylko dlatego, że się składał z tylu i takich założycieli, żaden z nich ani nie spytał, kto też poniósł wynikłe straty, co jest tem więcej rażącem, ile że cała strata, bo ja, mówiąc seryo, ze wszystkiego kwituję, choć także gotówką straciłem nie mało, byłaby zapłacona, gdyby każdy dał około 100 guldenów. Dla mnie, który jeszcze wierzę w szlachtę, jest to nie do pojęcia.

„Bardzobym był rad, gdybym stamtąd mógł dojechać do Liska i do Bereźnicy, ale tę podróż trzeba będzie zapewne odłożyć do wiosny, do którego to czasu, jak mniemam, uporam się także z panem Wierzbowskim [1]). Prócz tego wypadnie mi jeszcze prawdopodobnie pojechać do Wiednia, bo sądzę, że chociażby mi opuścili te 10 miesięcy, które mam jeszcze siedzieć, to nie opuszczą skutków wyroku. A skutkiem jednym jest strata szlachectwa, o które w tym razie mniejsza, bo to, co szlachectwo było warte w obec rządu, zniosło *Gleichberechtigung*, a tego, co w obec nas warte, nie mogą mi odebrać ci, którzy mi go nie dali. O to się ani starać nie będę i nawet powiem otwarcie, że jest śmiesznością nawet odbierać jeszcze raz urzędownie szlachectwo tam, gdzie ono już urzędownie dawno zostało zniesione. Szlachectwo jest u nas dzisiaj tylko własnością rodzinną, a jako takie jest faktem, który jak z jednej strony nie potrzebuje potwierdzeń, tak z drugiej odebranem być nie może.. Ale za takimi wyrokami idzie także strata praw obywatelskich, t. j., że nie można ani posłować, ani urzędować, czy to w gminie, czy w kraju, ani mieć firmy i t. d. To nudne i o to się zapewne osobno starać wypada.

„Abancourt [2]) siedzi, ale co piszą o nim, że jego proces tak prędko i tak dobrze się skończy, to wątpię, bo ja miałem tylko dwa procesy i to wątpliwe, pilnowałem biegu rzeczy tak, jak on dopilnować nie potrafi, a minęło 5 miesięcy, nim wyrok zapadł i zapadł na dwa lata. A on ma procesów 13. O amnestyi ogólnej, wiem z najlepszego źródła, że ani mowy niema. Jako redaktora Abancourta mi nie żal. Nie *par jalousie de métier*, bo to zresztą

[1]) Dzierżawca Bereźnicy.

[2]) Franciszek Ksawery d'Abancourt, redaktor odpowiedzialny „Dziennika Polskiego“, który wychodził we Lwowie od 1 października 1861 do września 1862.

nie jest mój métier, ale raz dlatego, że bronił złej sprawy, a drugi raz dlatego, że się chwycił redaktorstwa jako interesu, co jest arcynaiwnem, a to tem więcej, że mu płacono wszystkiego 2000 florenów. Że rozumniej a nawet obowiązkiem było pilnować Łówczy, gdzie dobry dozór może przynieść nie dwa, ale 4000 florenów, to nie ulega wątpieniu. Ale mi go żal jako człowieka, który ma żonę i 7-ro dzieci. Jednak obawiam się, że mu nie pomoże ani wzgląd na to, ani jego kretarska obrona, której w tym razie nawet usprawiedliwić nie można. Rozważyłem ja te wszystkie względy wszechstronnie, nim przystąpiłem do mojej obrony, a mogę z doświadczenia zapewnić, że w takim procesie odpowiedzialny redaktor nie ma nic innego do zrobienia, jak wziąć wszystko i swoje i cudze na siebie i wszystko przyznać otwarcie. Jest to droga zarazem najczystsza i najkrótsza, a stąd i moralnie i materyalnie najkorzystniejsza; moralnie, bo przynajmniej nic się nie straci, a materyalnie, bo zawsze na czasie się zyska. Dziwi mnie, że Abancourt nie poszedł za gotowym już przykładem, ale nie byłby redaktorem adwokatów, gdyby nie kręcił.“

Nadzieja, wyrażona w tym liście, nie była płonna. Najwyższem pismem z d. 8 grudnia 1862 r. darował cesarz resztę kary Kaczkowskiemu, który też natychmiast z więzienia wypuszczony został.

O tem uwolnieniu swojem pisze on d. 28 grudnia 1862 r. do generała Karola Kaczkowskiego:

„Uwolniono mnie niby skutkiem łaski, ale właściwie tylko w skutek szczególniejszej i niepraktykowanej usilnej protekcyi i opieki tutejszego Namiestnika Hr. Mensdorff-Pouilly, który wiedząc o tem, że w sprawie, za którą mnie osądzono, byłem całkiem niewinny, po prostu nie ustąpił się z Wiednia, dopóki uwolnienia nie podpisano.“ [1])

Wspomniana w przytoczonym powyżej liście do hr. Edmunda Krasickiego podróż do Nozdrzca albo nie przyszła do skutku, albo też nie odniosła rezultatu, bo jeszcze w rok potem d. 26 listopada 1863 r. Kaczkowski rozpisywał listy do akcyonaryuszów „Głosu“, wzywając ich do odpowiadającej wysokości akcyj dopłaty, na pokrycie deficytu zamkniętego, a z tylu nadziejami rozpoczętego wydawnictwa. Deficyt ten, wykazany przez Radę Nadzorczą z dniem 9 lipca 1861 r., wynosił 1620 złr. Wówczas to, jak świadczy pi-

[1]) Wszystkie cytowane powyżej listy do Karola Kaczkowskiego ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

smo Z. Kaczkowskiego, do akcyonaryuszy wystosowane[1]), książę Adam Sapieha, chcąc ratować przedsiębiorstwo od niezaszczytnego w tak krótkim czasie z braku funduszów upadku, ofiarował się wziąć je na siebie. Miało to nastąpić z dniem 1 sierpnia, — lecz tymczasem ów proces karny o zbrodnię zdrady stanu położył kres dziennikowi i unicestwił wspaniałomyślną ofertę ks. Adama Sapiehy, przy którym miało stanąć jeszcze dwóch akcyonaryuszy, jak twierdzi Kaczkowski w swej broszurze: „Rewolucyjne sądy i wyroki“[2]), nazwisk wszakże nie wymieniając.

Otóż do wykazanego podówczas deficytu 1620 złr. przybyła orzeczona wyrokiem utrata kwoty 6300 zł. z kaucyi, pożyczonej przez Spółkę od ks. Adama Sapiehy, a z doliczeniem kosztów procesowych i innych mniejszych wydatków, deficyt wzrósł do kwoty 7782 złr. Na pokrycie tego deficytu, wedle rozliczenia Kaczkowskiego, miał dopłacić książę Adam Sapieha 2096 złr., Ludwik Skrzyński 1008 złr., ks. Władysław Sanguszko 384 złr., książęta Leon Sapieha i Jerzy Lubomirski po 320 złr., hr. Jan Stadnicki i hr. Włodzimierz Baworowski także po 320 złr. Z dalszych subskrybentów 4 miało dopłacić po 160 złr., inni po 160, 96, 80, 64 i 32 złr.; 27 subskrybentów złożyć miało już tylko po 16 złr.

Dalszy wątek tej sprawy się urywa. Kaczkowski wszakże w cytowanej broszurze swojej użala się w roku 1866, że założyciele „Głosu“ nie dopełnili swych zobowiązań. „Zerwali się — powiada — z wielkim ferworem do utworzenia politycznego organu, ale ten ferwor zgasł prędzej, niż się zapalił, a dziennik nie znalazł w swych twórcach tak statecznego oparcia, na jakie rachować miał prawo.“

Do ostygnięcia tego ferworu jednak, kto wie, czy nie przyczynił się sam Kaczkowski, kierując dziennik na tory, zupełnie niemal odmienne od tych, na jakich widzieć go chcieli założyciele. Kierownictwo było nieudolne, w zasadach chwiejne, a przynajmniej niewyraźne, w polemice nietaktowne, w polityce niezręczne i ryzykujące zbyt wiele bez koniecznych do tego powodów.

Bądź co bądź przedsięwzięcie to, tak ważne w życiu politycznem Galicyi, podjęte przez ludzi niepośledniej miary i najlepszych chęci, z wielkim nakładem sił duchowych i materyalnych, zwichnięte i zniweczone zostało. „Głos“, jakkolwiek wyrokiem sądowym na 3-miesięczne tylko zawieszenie skazany, zamilkł na zawsze... Czytając teraz pełne rozwagi, umiarkowania i rozumne wywody Helcla,

---

[1]) Ms.

[2]) Str. 8.

Kazimierza Wodzickiego, Ludwika Skrzyńskiego i Seweryna Smarzewskiego, wywody wielce cenne dla charakterystyki tych ludzi i epoki, istotnie żal zbiera, że te wszystkie usiłowania poszły na marne...

Aby tę sprawę zupełnie wyczerpać, nadmienić wypada, że Kaczkowski, jdkkolwiek w przytoczonym powyżej liście do Edmunaa hr. Krasickiego z r. 1862 tak solennie się zastrzega, że nie będzie się ubiegał o zniesienie skutków wyroku karnego, a mianowicie co do utraty szlachectwa, które „jest i pozostanie faktem i własnością rodzinną“, namyślił się widocznie w cztery lata później i d. 14 października 1866 r. wniósł w Wiedniu prośbę do Cesarza o powrócenie mu w drodze łaski praw szlachectwa i obywatelskich, co też nastąpiło Najwyższem postanowieniem z d. 19 grudnia tegoż roku. [1])

Siedząc jeszcze w więzieniu, nawiązał Kaczkowski korespondencyę z J. I. Kraszewskim. który podówczas był redaktorem „Gazety Polskiej“ w Warszawie. Proponował mu powieść do fejletonu. ów zdaje się „Związek braterski“, wraz ze wstępem, o którym powyżej już mówiliśmy. Proponował również przedruk „Kobiety“. Na to odpowiedział Kraszewski listem z d. 13 października 1862. w któzym na wstępie przeprasza za spóźnioną odpowiedź.

„Wedle obyczaju przyjętego — pisze — list Pański musiałem udzielić i Redakcyi i właścicielowi [2]) „Gazety“. Uwierzysz Pan, gdy Mu powiem, że najmilej by nam było tak znakomttego współpracownika pozyskać. Pragniemy tego wszyscy. Co się tyczy rękopismu powieści, w dzisiejszym stanie cenzury naszej, drukowanie jej najzupełniej niemożliwe. Zadanie, treść, czas, wszystko. sama myśl Związku, czynią to niepodobieństwem. Nie wiem, czyby wstęp mógł przejść, a sam Pan najlepszym jesteś sędzią, czy oderwany stanowiłby całość zupełną, i czy byłby właściwym do fejletonu...“ „Co do „K o b i e t y“ — pisze w dalszym ciągu Kraszewski, — tej dwa tomy widziałem i mam drukowane w Żytomierzu, rzecz więc jest na pół znana i nie zdaje mi się, by u nas powtarzać ją można.“ [3])

Zdaje się wszakże, iż Kaczkowski przesyłał „Gazecie Polskiej“ korespondencye z celi więziennej, bo oto, co czytamy w liście J. I. Kraszewskiego z d. 31 grudnia 1862 r.:

---

[1]) Z aktów Sądu karnego.

[2]) Leopold Kronenberg.

[3]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

„Szanowny Panie! Opuszczając Redakcyę „Gazety Polskiej“ i przesyłając Panu najszczersze podziękowanie za Jego współudział dotychczasowy, czuję się w obowiązku przesłać Mu kwartałową należność (zł. p. tysiąc) i pożegnanie.“

W przypisku do tego listu czytamy:

„Chciejcie tam wpływem swym niedopuszczać, aby szerzono pogłoski jakie niedorzeczne o mojem wystąpieniu z Redakcyi, któreby mi szkodzić mogły. Jestem znużony, potrzebuję spoczynku, a w warunkach dzisiejszych naszego dziennikarstwa nie było co robić.“

Kaczkowskiego list ten zastał już na wolności. Niezwłocznie też odpisał Kraszewskiemu. zapytując widocznie o powody ustąpienia z redakcyi „Gazety Polskiej“, na co odpowiada Kraszewski w liście z d. 3 stycznia 1863 r., o tyle ciekawym, że przedstawia w nim swoją ówczesną sytuacyę, a zarazem swoje poglądy i zapatrywania polityczne w chwili przełomowej.

„Szło mi o to głównie, Szanowny Panie Zygmuncie Dobrodzieju — czytamy tam, — aby pisma lwowskie nie szerzyły pogłosek o mojem ustąpieniu z „Gazety“ takich, któreby na mnie i tak już źle tu widzianego, nowe ściągnąć mogły prześladowania. Zresztą, co do sądu o mnie, o tem, co się uczynić dało i zrobić nie mogło, niech to już tam Bóg ma w swej opiece. Ufam w rozsądek przyszłości i sąd jej sprawiedliwy. Na nieszczęście nie mam przekonań tak skrajnych, abym z jakiemkolwiekbądź stronnictwem mógł iść w nieodłącznej parze. Stoję na stanowisku z konieczności odosobnionem i nie dziwię się nawet, że na mnie z obu stron rzucają kamieniami. Ci, co więcej chcieli odemnie stanowczości, nie znają warunków tutejszego dziennikarstwa. Co się tyczy tak zwanej demokracyi, z tą absolutnie sympatyzować rozsądnemu człowiekowi niepodobna. Naprzód nierozumiem dobrze, dlaczego demokracya ma się nawet tak nazywać; pojmuję ludzi, dążących do równouprawnienia, do stosownego udziału kraju całego, reprezentowanego przez intelligencyę, w sprawach własnych, ale nierozumiem, jeszcze raz, rządów i panowania demokracyi. Z drugiej strony rewolucya w górze, czy w dole, jest dla mnie rzeczą niegodziwą, czy ją robi lud, czy rząd; drogi porządnego chodu do postępu nie są w rewolucyi, ale w rozsądnym liberalizmie. Z temi zasadami, którym kłamać nie mogę, trudno mi było spełnić, co się tam ludzie po mnie spodziewać mogli. Jestem przekonany, że wybuchami i konwulsyami nie przyjdziemy do życia: a tacy ludzie, jak Gene-

rał Ludwik[1]) i jego klika, tylko do przepaści i szału doprowadzić mogą. Tymczasem z jednej strony przewodzi u nas szał, doprowadzony do najwyższej potęgi i rozpyszniony niesłychanie, z drugiej, arbitralność; ludzie umiarkowani rozstrzeleni stoją i w kupę się zebrać nie mogą. Prawda w pośrodku, jak zawsze, ale iskry, jak w elektrycznym konduktorze, po końcach.“

„Trzeba czekać, aż Opatrzność z tego zawikłania i chaosu ład wyprowadzi. Szczere i serdeczne składam dzięki za list i proszę o pamięć łaskawą. Przyjaciel i sługa *J. I. Kraszewski.*[2])

Kraszewski, chociaż ustąpił ze stanowiska naczelnego redaktora „Gazety Polskiej“, nie przestał jednak interesować się jej losem i pragnął zapewnić jej współpracownictwo Kaczkowskiego.

„Obchodzi mnie jej los — pisze do niego dnia 16 stycznia 1863 r., — bom dużo życia i pracy nieuznanej i niewidocznej, dużo wreszcie boleści nieocenionych przez nikogo, zakopał w tej bibule. Czy gra warta była świecy, dziś wątpić przychodzi, gdyśmy doszli do tego, że mniej mamy niż mieliśmy, a zadanie nasze i czasu gorzej może pojmujemy wszyscy, niż przed niedawnym czasem. Z odrodzenia tego możemy popaść łatwo w śmierć gorszą niż była. W polityce, dosyć dotąd głupiej, utopiliśmy to, cośmy mieli dotąd najlepszego — literaturę, — w której trochę życia się skryło. Czy z tej toni ją wydobędziemy, teraz Bóg wiedzieć raczy. Wy tam, swobodniejsi nieco, możecie się silnie przyczynić. Pan ze swym potężnym talentem więcej niż ktokolwiekbądź. Myślmy o tem, ratujmy z ognia penaty.

„Kto wie, czy nie lepiejby nam stanąć po za szrankami jałowych politycznych bałamuctw, a zwrócić się więcej, silniej do literatury, przez którą wiele prawd wypowiedzieć się może i w one *templa serena* umysły by się wwiodły a pokrzepiły.“

List ten Kraszewskiego, zakończony wyrazami „szczerej przyjaźni“, a tchnący niezwykłą serdecznością, jest odpowiedzią na jakiś list Kaczkowskiego, który miał być, jak pisze Kraszewski, „dowodem rzadkiej dziś przyjaźni i interesowania się“. Rady, w nim zawarte, „są bardzo zdrowe“. To też odczuł za to „serdeczną dla Kaczkowskiego wdzięczność“ i zapewnia, że „będzie myślał o powieści i takiej, któraby się nam na co w ogóle przydała... i takiej, któraby tam u Was wyjść mogła.“ [3])

---

[1]) Mierosławski.

[2]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

[3]) Tamże.

We Lwowie wychodziło podówczas, pod redakcyą Henryka Nowakowskiego, pismo p. t. „Goniec“, w którym zamieszczał artykuły swoje także Kaczkowski i pisał sprawozdania sejmowe, jakto wynika z listu Kraszewskiego z d. 19 stycznia 1863 r.

„Proszę i obliguję co do przesyłania nam gazety „Goniec“, abyś był łaskaw urządzić na nasz rachunek przesyłanie dwóch egzemplarzy „Gońca“, — jeden w kopercie: W. Leopold Kronenberg w Warszawie, — drugi pod adresem moim: ulica Daniłowiczowska 619 Zapłacimy za koszta. Z „Gońca“ będziemy per extensum drukować Sejm wasz, tak, jak w przeszłym roku; kwestye są w analogii z temi, jakie mogą wypaść u nas. Dobrze, by się z niemi oswajano... W sprawozdaniach swych racz uwzględnić to, że drukujemy in extenso Sejm, ale mocno potrzebujemy charakterystyki i tłumaczenia sprężyn zakulisowych, które Pan tylko nam dać możesz.“ [1])

Jest to ostatni list Kraszewskiego, pisany do Kaczkowskiego z Warszawy. Przebył on tam jeszcze tragiczną noc z 22 na 23 stycznia, a w dni kilka po wybuchu powstania, otrzymawszy rozkaz wyjazdu, opuścił stolicę i już 1 lutego znalazł się na bruku drezdeńskim.

Mamy jeszcze przed sobą krótki liścik Kraszewskiego, pisany już z Drezna d. 10 lutego 1863 r., a polecający opiece Kaczkowskiego p. Findeisena z Warszawy, „który jedzie do Lwowa w celu skomunikowania się z ludźmi wpływu, aby w naszem dziennikarstwie i czynnościach, ,o ile można, jakąś jedność i zgodność wyrobić“.[2])

Czy przydała się na co p Findeisenowi opieka Kaczkowskiego, który wchodził właśnie w najkrytyczniejszą epokę swego życia, — nie wiemy. To jednak wiemy, że owej „jedności i zgodności“ w dziennikarstwie nie udało się owemu wysłannikowi z Warszawy „wyrobić“.

Aby przedmiot ten, mianowicie ówczesną działalność literacką Kaczkowskiego całkowicie wyczerpać, nadmienić musimy, że wspomniany powyżej Henryk Nowakowski, redaktor „Gońca“, autor dramatu p. t. „Kasper Karliński“ i 5-aktowej sztuki p. t. „Dwa pożegnania“, wydał był w r. 1862 pismo zbiorowe p. t. „Album lwowskie“, w którem obok ustępu z poematu W. Pola „Pacholę hetmańskie“, rozprawy A. Małeckiego o „Maryi Stuart“ Słowackiego,

---

[1]) Ze zbiorów rapperswilskich. Ms.

[2]) Tamże.

urywku z powieści sybirskiej, wierszem, K. Ujejskiego, fragmentu z dramatu J. Szujskiego „Jerzy Lubomirski“ i w. i., znajdujemy rozprawkę Z. Kaczkowskiego p. t. „Charakter piśmiennictwa polskiego“. Sposobem pisania i tonem zbliża się ta rozprawka bardzo do streszczonego przez nas powyżej wywodu o niepożytej sile narodu polskiego. Jak w dawniejszej, tak i we współczesnej literaturze upatruje autor trzy główne, „piękne i świetne“ znamiona, a mianowicie: „chrześciaństwo, rodzimość i obywatelskość“. Do tych cech przybyło w czasach ostatnich czwarte znamię: „boleść“.

Cały ton tej rozprawki, niezwykle łagodny, słodki a pełen entuzyazmu, jaskrawo odbija od „zgrzytów krytycznych“, jakich nie szczędziło przedtem i potem pióro Kaczkowskiego, zwłaszcza gdy mu przyszło wydawać sądy o literaturze współczesnej. Niewątpliwie praca ta powstała, wraz z rozprawą o „duchu polskiego narodu“, za kratą więzienną...

Adam Krechowiecki.

(Koniec części pierwszej.)

Obciążenie stanu wieśniaczego

na Rusi Czerwonej

(w dawnem Województwie Ruskiem)

w obrębie XV. stulecia.

(Dokończenie.)

Do ludności niewolnej należeli także ludzie setni, o których Akta Grodzkie i Ziemskie zawierają skąpe, jednakże niezmiernie interesujące wiadomości. Najwidoczniej, zorganizowana w setki ludność zamieszkiwała tylko ziemię Sanocką, gdyż wzmianki o „setnych“ znajdują się tylko w księgach ziemi Sanockiej. Setnych spotykamy niewątpliwie we wsiach: Ulicz [1]), Płowce [2]), Kostirowicze [3]), Sanoczek [4]) i Tyrawa Solna [5]). Były to wsie, należące do Sanockiego zamku. Setni obowiązani byli pełnić swoje powinności w jednej wsi do śmierci na gruncie, wyznaczonym przez starostę [6]). Włościanin, należący do organizacyi setnych, od starosty otrzymywał inwentarz „bydło setne“ [7]). Po śmierci gospodarza pole wraz z inwentarzem wracało do starosty, który się na nowo rozporzą-

---

1) A. G. i Z., XI., 2066.
2) Ibidem, XI., 2189—2191.
3) „ „ 2175.
4) „ „ 1564.
5) „ „ 2391.
6) „ „ 2190.
7) „ „ 2391, 2403.

dział opuszczonem gospodarstwem [1]). Za wiedzą i zgodą starosty mógł jeden włościanin setkowy ustąpić swoje gospodarstwo innemu, który na jego miejsce stawał i zobowiązał się pełnić wszystkie powinności, ze służbą setnego związane. Zapiski sądowe nie są z sobą zgodne co do tego, czy dawny gospodarz, ustępując nowemu stałemu zastępcy gospodarstwo, stawał się wolny, czy też nie. Możnaby przypuszczać, że z setni nie było wyjścia. [2])

Panko z Ulicza ustępuje swoje służebne gospodarstwo Hinatowi na warunkach następujących [3]):

„Panko z Ulicza ustąpił służbę, na której był osiadły, Hinatowi i dał mu 4 sztuki bydła, 4 miary zboża, 3 świnie, konia i inne potrzeby, do służby należące. Tamże stawiwszy się osobiście Hinat przyjął służbę, czyli służebnym być, nietylko za siebie, lecz i za swoje dzieci, na wieczne czasy i uwolnił Panka i jego dzieci od tych służb. W końcu Panko poręczył wiecznie, że Hinat nie wyjdzie ze służby królewskiej, czyli ze wsi Ulicz. Gdyby zaś wyszedł lub umarł, lub gdyby syn jego nie był zdolny służyć z powodu młodych lat, wtedy Panko powinien ową całą służbę ponownie na siebie przyjąć i służyć, jak dawniej służył. I aczkolwiek Panka ze służby wypuściliśmy, jednakże ani on, ani dzieci jego nie powinny na wieczne czasy wynijść z dziedzictwa królewskiego i zawsze mają być setni, jak inni są setni.“

Setni związani są solidarną odpowiedzialnością. Wszycy mieszkańcy wsi odpowiadają za zbiega. [4])

Linniczenko jest zdania, że setna organizacya istniała w tych wszystkich wsiach, co do których można stwierdzić, że przy reklinacyi liczono mieszkańców, że doliczanie się liczby w tych wsiach jest właśnie dowodem takiej organizacyi i solidarnej odpowiedzialności dziesiątek w obec zamku lub pana. Według Linniczenki, ślady setkowej organizacyi można stwierdzić we wsiach: Martynów, Podhajce, Rożnów, Rożejew, Puków, Białokorczany, Oleszje, Sarańczuki, Kąkolniki. [5])

Rozumowanie Linniczenki nie jest przekonywające, nie jest wystarczające dla udowodnienia, że istotnie tylko w tych wsiach liczono włościan przy reklinacyi, które miały dawniej organizacyę

---

[1]) A. G. i Z., XI., 2391.
[2]) Ibidem, XI., 2295, 2296, 2403.
[3]) „ „ 2403.
[4]) „ „ 1564, 2391.
[5]) „ „ 113.

setkową. Wyjście kmiecia było dla dziecica zazwyczaj niekorzystne, tracił on siłę roboczą, czynsz, a zyskiwał kłopot, aby opuszczone pole nowym kmieciem osadzić, ztąd staranie szlachty, by wychód kmieci zmniejszyć, i prawo, że z dziesięciu może wynijść tylko jeden. Liczenie więc, ile dziesiątków kmieci na danej dziedzinie siedzi, nie pociąga za sobą tych konsekwencyj, jakie im przypisuje Linniczenko. Mogło ono być powszechnie obowiązujące nietylko we wsiach z ludnością setną.

Opisane powyżej klasy ludności stanowiły osad dawniejszych historycznie czasów: setni w ziemi Sanockiej zapewne byli ułamkiem organizacyi grodowej z zamierzchłej przeszłości, kalanni i ordyńcy — pozostałością z czasów panowania tatarskiego na ziemiach ruskich, służkowie i ludzi królewscy — przeżytkiem organizacyi feudalnej według wzorów litewsko-ruskich. Klasy te musimy zaliczyć do ludności wieśniaczej, gdyż setni, kalanni, ordyńcy, służkowie i ludzie królewscy mieli uposażenie w ziemi, na roli mieszkali i z uprawy roli utrzymanie mieli, z miejscowej ludności pochodzili i do niej rasowo i kulturalnie należeli. Od reszty włościaństwa różnili się tem, że na nich ciążyły obowiązki nietylko gospodarczo-ekonomiczne, lecz i osobiste na rzecz króla. Ludzie, do tych kategoryj należący, zamieszkiwali wyjątkowo tylko w dobrach prywatnych, widzimy ich prawie wyłącznie w pobliżu grodów, albo we wsiach królewskich, podlegali wojewodom lub starostom, nie dziedzicom. Obowiązkiem ich było dostarczanie podwod, rozwożenie listów, stawianie się osobiste na rozkaz starosty lub urzędnika królewskiego, pełnienie pewnych funkcyj niższej policyi. Z ciążących na nich obowiązków osobistych płynęła ich niewola: pozbawienie swobody przenoszenia się było warunkiem, zapewniającym pełnienie przez nich powinności osobistych.

Pozostały ogół ludności wieśniaczej służył celom wyłącznie ekonomiczno-gospodarczym, zakres praw, z których kmieć korzystał, pozostawał w ścisłym związku z ekonomicznemi potrzebami kraju, a potrzeby ekonomiczno-gospodarcze Rusi układały się na początku XV. wieku dla włościanina pomyślnie. W tym czasie najważniejszą potrzebą ekonomiczną było pozyskanie rąk roboczych do pracy, któreby potrafiły zamienić mało zaludnione obszerne leśne przestrzenie Rusi Czerwonej w żyzne role. Robotnik rolny był powszechnie poszukiwany. Zapotrzebowanie pracy było znaczne i rosło, dopokąd o ziemię było łatwiej, niż o pracę ludzką. Ten wzgląd nawet zapewniał w pewnej mierze przewagę tym, którzy dostarczali pracy, w skutek tej przewagi też stosunki ludności rol-

niczej zmieniały się podówczas na lepsze, jak się zresztą zwykle dzieje w epokach zwiększonego ruchu gospodarczego. Właściciele dóbr ziemskich początkowo nie myśleli wcale ograniczać służącego włościanom prawa swobodnego odchodzenia z majątków i przenoszenia się na inne miejsca, o wolnych kmieci pomiędzy sobą konkurowali. Stosunki takie nie miały trwać długo. Już w drugiej połowie XV. wieku warunki ekonomiczne rolnictwa zmieniły się bardzo znacznie wskutek pozyskania ujść Wisły po wojnie pruskiej i wskutek uspokojenia kraju od ciągłych wojennych zamieszek. Rolnictwo staje się zajęciem zyskownem i szlachta, zakładając coraz liczniej folwarki, zaczyna się przekonywać, że korzystniej jest prowadzić folwark i własne rolne gospodarstwo, niż oddawać kmieciom rolę za czynsz. Trwający też od dłuższego czasu przypływ ludności z Węgier, z Wołoch, z Niemiec i niektórych okolic Polski podniósł zaludnienie kraju, tak, iż napływająca ludność zaczęła sobie wytwarzać konkurencyę. Od tego czasu stosunki dla ludności wiejskiej zaczęły przybierać niepomyślny obrót. Ku końcowi XV. wieku za Jana Olbrachta w r. 1496 Sejm przyjmuje już prawo, „aby kmiecie nierządnie z pól swoich nie schodzili", a konstytucya Radomska z r. 1505 wymaga koniecznie zgody pana na wyjście włościanina z wioski.[1]) Prawo to, choć nie odrazu w życie wprowadzone, było już stanowczym krokiem do odebrania włościanom prawa odkłonu, czyli wychodu, i początkiem przytwierdzenia włościan do roli, które się dokonało w ciągu XVI. wieku.

Sprawa reklinacyi była niezmiernie ważna dla stosunków rolnych. Znajdujemy też w księgach ziemi Ruskiej, szczególniej w pierwszej połowie XV. stulecia, masę spraw, w których chodzi o reklinowanych kmieci. Możnaby przypuszczać, że zapatrywania ziemian na prawo odkłonu ulegały kilkakrotnym zmianom w przeciągu XV. wieku. Początkowo szlachta, nie kwestyonując wcale włościanom prawa reklinacyi, usiłowała utrudnić wychód przez nałożenie na włościan, opuszczających stare siedziby, poważnych cię-

---

[1]) Statutum quod nulli kmethonum liberum erit de cetero recedere a domino suo et de bonis residencie sue domino invito aut inscio, qui vero contra hoc statutum recedere sive fugere presumerit, dominus apud quem inventus fuerit kmethonem restituere teneatur nullius temporis prescripcionem evadendo... Si vero domino placuerit kmethonem e bona voluntate dimittere, estunc kmetho tenebitur solvere hospitale alias gosczynne nec non domini septa et alia juxta antiquum reformare et fidejubere. (Acta Castr. Prem., t. IV., p. 69).

żarów. Pod r. 1435 w Aktach ziemi Halickiej [1]) zanotowany jest statut „terrae Poloniae et Haliciensis“, że kto z mieszkańców odchodzi w czasie Bożego Narodzenia od pana, obowiązany jest zapłacić grzywnę, dać dzber pszenicy, dwie kłody owsa, cztery ruskie sery, cztery kury, wóz siana, wóz drew. Zdaje się jednak, że statut ten nie wszedł w życie, lub nie długo się utrzymał, a to dlatego, że w początkach XV. wieku szlachta poszukiwała rąk roboczych do pracy i gdy przyszło do reklinacyi, uciążliwe jej warunki i wielkie ciężary, uchwalone dla włościan, spadły na szlachtę. Ze wszystkich notatek sądowych, traktujących o reklinacyi, widać, że pozyskanie kmiecia było korzystne, że szlachta starała się włościan swoich zatrzymać i nowych na role ściągnąć. W tych warunkach koszta, z przenosinami kmiecemi związane, ponosić musiał ten, kto kmiecia u siebie osadzał, kto go reklinował, a więc pan, szlachcic, a nie reklinowany kmieć, dlatego też przytoczony powyżej statut, o ile sądzić można, nie utrzymał się, gdyż był niepraktyczny, dla samej szlachty uciążliwy.

Zanim w końcu XV. wieku szlachta zupełnie zniosła prawo odkłonu, w połowie XV. wieku starała się reklinacyę unormować i ująć w rygor prawny. Wynikło naprzód pytanie, czy prawo reklinacyi może być stosowane, gdy chodzi o przenosiny kmiecia nie w obrębie jednej ziemi, lecz po za jej granice, „czy należy ludzi posyłać (puszczać) z ziemi Halickiej do Lwowskiej lub Żydaczowskiej i naodwrót“ [2]), które rozwiązane zostało twierdząco. W latach 1444 i 1445 sprawą reklinacyi zajęły się zjazdy generalne ziemian halickich i wydały dwa statuty o sposobie dokonywania odkłonu.[3])

Według tych statutów czas opuszczania dawnych panów i przenoszenia się na siedziby nowe ograniczony był do trzech tygodni po Bożem Narodzeniu. W tym też czasie miały być rozsądzane wszelkie sprawy o odkłonionych kmieci na pierwszym terminie, który był z prawa ostatecznym, zawitym rokiem. Po przyjęciu okupu reklinacyjnego pan winien był w terminie kmiecia odpuścić, nie zatrzymując nic z jego mienia. Ktoby odkłonionego kmiecia zatrzymał, ten winien był kary trzy grzywny nowemu panu i tyleż sądowi. Nowy pan w tym wypadku zapozywał dawnego pana do sądu o wydanie kmiecia do trzeciego dnia. Za za-

[1]) A. G. i Z., XII., 4203.

[2]) Ibidem. XII., 877.

[3]) Ibidem. XII.. 1395. Postanowienie z r. 1444 miało obowiązywać „in districtu Haliciensi, Snyatnensi, Colomensi“. XII., 1525.

trzymanie kmiecia reklinowanego była wyznaczona ta sama kara, co i za zatrzymanie zbiegłego.

Prawo reklinacyi przysługiwało w zasadzie wszystkim wolnym kmieciom. Były jednak wyjątki i liczba tych wyjątków z czasem rosła. Ważnem ograniczeniem prawa reklinacyi był warunek, że kmieć przechodzić mógł tylko pod to prawo, z którego wychodził, a więc, jeżeli siedział na prawie ruskiem, to mógł być reklinowany tylko na prawo ruskie. W obec niejednakowych warunków obciążenia, jakim ulegali kmiecie w rozmaitych wsiach, u rozmaitych panów, lokowani na rozmaitych prawach, warunek wspomniany tamował swobodę przenosin i nie dozwalał kmieciom ruskim korzystać z przywilejów prawa niemieckiego, odbierał w ogóle reklinacyi znaczenie regulatora ciężarów włościańskich. Gdyby ten warunek nie istniał, wtedy powinności i ciężary włościańskie musiałyby się wszędzie trzymać pewnej średniej miary, gdyż w przeciwnym razie chłopi przeciążeni przenosiliby się do wsi, gdzie były powinności mniejsze. Warunek ten jednak był obowiązujący i był surowo wykonywany.[1]) Obowiązywał również zwyczaj, że kmieć powinien był przechodzić na takąż samą ilość gruntu, jaką u dawnego pana posiadał: podsadek nie mógł przejść na gospodarstwo łanowe.[2])

We wsiach ruskich zachowywane było również prawo, że z jednej wsi jednego roku nie mogło wyjść bez zgody pana więcej ponad 10% włościan; opuścić wieś mógł dopiero każdy kmieć, rozpoczynający według liczby nowy dziesiątek. W Aktach Grodzkich i Ziemskich natrafiamy na delegacye woźnych sądowych, wysyłanych na miejsce dla policzenia włościan. Woźni przy „doliczaniu się“ rachują tylko kmieci dworzyszczowych, łanowych i półłanowych, pomijają popów, dziesiętników, karczmarzy, podsadków. Zasady, zachowywane przy liczeniu, wymienione są w zapisce z r. 1451 (A. G. i Z., XII., 2377) w tych słowach: „si erunt plures kmethones quam viginti demplis hominibus in Valachico iure, popone, tabernatoribus et podsadcones, eciam duobus hominibus etmissis iuris Ruthenici, extunc habet mittere duos homines“.

---

[1]) A. G. i Z., XVIII., 1215.
Ibidem, XII., 454/5. Sin vero intra decursum anni... prefatos homines in iure Theutonico invenerit, estunc cum tribus marcis tales restitui homines sibi debent...

[2]) Ibidem, XII., 2478.

W innej notatce zapisano, że woźny ma się dowiedzieć od gromady: „si sunt plures ibidem quam decem avec robothne“.[1])

Mógł też pan wzbronić reklinacyi kmieciowi, jeżeli ten był ostatnim z rodu[2]), lub siedział na całej dziedzinie (dworzyszczu)[3]). Obowiązywało ponadto prawo zwyczajowe, by lokowani na woli kmiecie nie schodzili z niej, dopóki nie odpracowali panu tyleż lat, ile na woli pozostawali.[4]) Zabronić mógł pan kmieciowi opuścić siedzibę, jeżeli ten miał długi lub poczynił panu szkody.[5])

Zdarzało się czasem, że jeżeli reklinowany kmieć miał długi lub zobowiązania, to długi płacił reklinujący go dziedzic i zobowiązania regulował. Starosta samborski, chcąc przesiedlić do wsi Dziulin kmiecia Stecza Piotrowicza, zapytywał przez woźnego całej wiejskiej gromady, czy Piotrowicz nie jest komu co winien, oświadczając przytem gotowość zapłaty wszelkich jego długów.[6])

Dla ważności reklinacyi należało zadosyćuczynić całemu szeregowi warunków. Naprzód więc obowiązywał czas: reklinacya powinna była się odbyć w czasie właściwym, t. j. na Boże Narodzenie. Reklinacya, dokonana „absque tempore“, była uznawana za nieobowiązującą. Następnym warunkiem było osadzenie roli, którą włościanin opuszczał, innym kmieciem[7]), i uiszczenie kwoty odkłonnej (wychodne, recessionales), która nie była wszędzie jednakowa, zależała od miejscowości i umowy, a wynosiła od pół grzywny do półtorej kopy groszy i wyżej.[8])

Według dawnych obyczajów włościanie, lokowani na prawie wołoskiem, płacili tylko 12 groszy odkłonu, lub tyle, ile określi kniaź.[9]) Istniały też różnice co do warunków reklinacyi włościan wsi ruskich i kmieci, lokowanych według prawa niemieckiego.

---

[1]) A. G. i Z., XII., 459.

[2]) Ibidem, XIII., 5034.

[3]) „super integra curia“.

[4]) A. G. i Z., XIV., 2559.

[5]) Ibidem, XVIII., 4340.

[6]) „ „ 2794.

[7]) A. G. i Z., XI., 1032; XIV., 1493, 2054; XVIII., 5242.

[8]) Ibidem, XII., 723, 755, 758; XV., 4234.; XVIII., 2559, 4300.

[9]) Ibidem, XII., 176, ad a) 1437: ...receperunt ad decernendum super eo, si walachi ad praesens ambulant, unde sic decernimus, quod walachi iuxta morem antiquum ambulare debent duodecem grossos recessionalium dando et dacionum iuxta morem antiquum videlicet XII grossos vel iuxta quod knyadz manifestabit, quomodo eundem Walachum tenuit.

Możnaby przypuszczać, że przy reklinacyi kmieci z prawa teutońskiego nie płacono recesionaliów.[1])

W r. 1446 powstała sprawa, ile należy zapłacić tytułem odkłonu za Ostasza z Dawidowa, gdyż tenże „siedział we dworze i nie trzymał gruntu od pana“.[2])

Kwotę odkłonną czasem określał wataman.[3])

Szlachcic, ugodziwszy się z kmieciem o przesiedlenie, wzywał innego ziemianina (homo alienus, extraneus, vicinus, obczyzna) i z nim udawał się do pana kmiecia, a kładąc przed nim wychodne, upraszał o pozwolenie odejścia kmieciowi. Wychodne składano na stole i nie wolno go było się dotknąć przed zawarciem umowy pod karą trzech grzywien.[4]) Przy reklinacyi dziedzic powinien był wyjaśnić wszystkie swe pretensye, jakie miał do kmiecia, co się zwało „culpam dare circa reclinationem“. Po uskutecznionej reklinacyi nie wolno już było podnosić nowych zarzutów.[5])

Prócz opłaty pieniężnej pan wymagał czasem spełnienia pewnych innych warunków: opłaty w zbożu, zwiezienia pewnej ilości siana, ogrodzenia domu. Spotykamy też notatkę, w której jest mowa o dodatkowem uiszczeniu „praźnicznego lub poczty“.[6])

Koszta wychodnego ponosił dziedzic, pozyskujący nowego kmiecia. Za zupełnie wyjątkowy musimy uznać wypadek, w którym zastawnik upoważniony zostaje do rozłożenia kosztów na mieszkańców wsi, gdyby mu wypadło sprowadzić i lokować nowego kmiecia.[7])

Gdy odkłon odbył się prawidłowo, kmieć zyskiwał opiekę prawa. Po odkłonie pan dawny nie mógł go zatrzymać. Za nieprawne zatrzymanie kmiecia (detentio) sąd wyznaczał kary i mianował w tych razach woźnego do oddania kmiecia właściwemu panu.[8])

---

[1]) A. G. i Z., XII., 166: ...Et nos videntes, quod cum marcis reclinabantur, tales eosdem homines non iudicamus iuxta ius Theutonicale sed Rutinicum, eapropter adiudicamus ipsos demerari ad festa Nativitatis iuxta terre ritum et ius.

[2]) Ibidem, XIV., 1666.

[3]) Ibidem, XII., 2478.

[4]) Ibidem, XIII., 6719.

[5]) Ibidem, XIV., 2272, 2614.

[6]) Ibidem, XIV., 2755.

[7]) Ibidem, XII., 826: ...Et si contingerit ipsum Johannem dare reclinationem post aliquem hominem ratione collocationis eiusdem villae, eandem reclinationem debet libere eligere super eisdem hominibus satisfaciendo pro sua pecunia.

[8]) Ibidem, XIII., 5404.

Kmieć, opuszczający pana bez należycie dokonanego odkłonu, uważany był za zbiega (profugus). Kara za przechowywanie zbiegłych kmieci była w ciągu XV. stulecia podnoszona i ku końcowi wieku wynosiła 14 grzywien. Sprawę o zbiega rozstrzygał najpierw pan nowy kmiecia, skoro został przez dawnego pana wezwany do uczynienia zadość sprawiedliwości ziemskiej. Wezwanie takie zwało się „obdestinatio". Jeżeli sprawa nie została odrazu ku zadowoleniu stron załatwiona, powód wnosił ją przed sąd ziemski, który wyznaczał odrazu rok zawity ku osądzeniu. Sąd badał, czy odkłon dokonany był prawidłowo. Co do tego, czy kmieć w ogóle miał prawo odkłonu, rozstrzygało świadectwo gromady, starszych wiejskich, wiadomości zebrane przez woźnego na miejscu. Co do odbytej reklinacyi powoływano się na obczyznę, watamana, lub dwóch kmieci, w których obecności reklinacya się dokonywała. [1]) Sąd w kwestyach spornych tego rodzaju ucieka się często do odbierania przysiąg na świadectwo prawdy.

Prawo reklinacyi nie było korzystne dla ziemian. Godziła się z niem szlachta, dopóki inaczej być nie mogło; ku końcowi jednak XV. wieku prawo odkłonu staje się dla wolnych kmieci przywilejem fikcyjnym, ponieważ szlachta znalazła sobie na reklinacye środek skuteczny, choć bardzo prymitywny. Są dowody, że ku końcowi XV. wieku zaczęło się zdarzać coraz częściej, że gdy chłop reklinowany miał opuszczać swego pana, wtedy pan pakował go do więzienia [2]), a później, o ile sprawa o sąd się oparła, korzystał z rozmaitych kruczków, na jakie mu owoczesna praktyka sądowa pozwalała, aby sprawę przeciągnąć jak najdłużej. W obec braku egzekutywy sądowej, w obec tego, że faktycznie sprawę można było przewlekać bez końca, wzmiankowany powyżej sposób uniemożliwiał reklinacyę. Tylko ten wypuszczał ze swej wsi reklinowanego kmiecia, kto chciał. Kto nie chciał, ten — ku końcowi XV. wieku — mógł włościanina nie puścić i drwić sobie z sądów. Reklinacya też, jako prawo włościan, znika z naszych stosunków wiejskich w wieku XVI, gdy chłop stracił opiekę prawa publicznego i znalazł się w zupełnej zależności od jurysdykcyi pańskiej.

Ludność wolna kmieca, korzystająca z prawa odkłonu, dzieliła się w XV. stuleciu na trzy klasy, wyróżniane według terminologii owoczesnej różnemi „prawami". W użyciu były: ius ruthenicum, ius valachicum i ius theutonicale. Te prawa, bardzo

[1]) A. G. i Z., XII., 2174.
[2]) Ibidem, XIII., 6004; XVIII., 1556, 2969.

często wzmiankowane w Aktach Grodzkich i Ziemskich owych czasów, nie były to bynajmniej jakieś rozwinięte prawne kodeksy abstrakcyjne, lecz były to normy zwyczajowe, określające porządek sądownictwa i regulujące powinności włościan względem panów, właścicieli gruntów. Wyrażenie prawo polskie, „ius polonicale“, nie było używane w zastosowaniu do włościan. Termin ten w księgach sądowych ziem ruskich oznacza albo samorząd administracyjno-sądowy, nadany w r. 1435 przez Władysława Warneńczyka szlachcie ruskiej, albo jurysdykcyę starościńską w sprawach karnych. Zaznaczyć należy, że w XV. wieku zdarzały się wioski, których mieszkańcy ulegali rozmaitym prawom, część jedna n. p. prawu ruskiemu, a reszta wołoskiemu lub niemieckiemu.[1])

Najdawniejszem, miejscowem prawem, najmniej korzystnem dla włościan było „ius ruthenicum“, nakładało ono na ludność największe ciężary w świadczeniach, składanych w naturze. Korzystniejszem dla włościan było „ius valachicum“, na którem powstawały nowe wioski, przeważnie pasterskie, w okolicach górskich, mało uprawnych, a najdogodniejszem było „ius theutonicum“, wprowadzające opłaty ściśle określone w pieniądzach i uniezależniające włościan, na tem prawie lokowanych, od jurysdykcyi pańskiej.

Ogół mieszkańców wioski stanowił gromadę — communitas. Gromada powoływana czasem bywała do spełniania czynności prawnych: świadectwo gromady przyjmowane było przy dochodzeniach, według jakiego prawa wieś powinności swe pełni [2]), gromada zobowiązuje się pewnych swych członków dostawić w terminie na sąd [3]). Na czele wioski wołoskiej stał krajnik lub wataman, zwany także kniaziem; na czele wioski niemieckiej sołtys, później wójt; na czele gromady ruskiej wataman lub ciwun. We wsiach wołoskich i ruskich spotykamy również dziesiętników [4]) i namiestników. Czy dziesiętnicy utrzymali się jako pozostałość po starodawnej organizacyi setnej grodów, jak sądzi Linniczenko [5]), czy też istnieli w charakterze włodarzy dla pobierania danin i kontrolowania robót, nie da się to ściśle na podstawie źródeł określić.

Watamani, ciwunowie, sołtysi pełnili w swych wioskach obowiązki policyjno-sądownicze. Watamani i sołtysi byli prócz tego

---

[1]) A. G. i Z., XVIII., 1979.
[2]) „ „ 3005.
[3]) „ „ 448.
[4]) „ XII., 4203.
[5]) „ „ 113, 130.

organizatorami, zasadzcami nowych wsi, w skutek czego ich powaga i znaczenie były znaczne. Korzystali ze szczególnych przywilejów.

Wataman otrzymywał pewną ilość gruntu, od którego płacił nizki czynsz, pobierał trzecią część czynszów kmiecych, trzecią część kar sądowych, otrzymywał kolędy dwa razy na rok (podarki na Boże Narodzenie i na Wielkanoc). Watamani mieli na swojej roli zależnych od siebie kmieci.[1])

Sołtys korzystał z pewnej ilości gruntu, zwykle 2 łanów wolnych od podatków, pobierał szóstą część czynszów kmiecych, trzecią część kar sądowych, miał zwykle dochody z jatek, karczmy i z niezajętych obszarów, czasem korzystał z robocizny.

O wynagrodzeniu ciwunów za spełniane przez nich obowiązki Akta Grodzkie i Ziemskie ziem ruskich nie podają nam żadnych szczegółów.

Z trzech praw regulujących stosunki włościańskie, z któremi spotykamy się w wieku XV. na ziemiach ruskich, prawa ruskiego, wołoskiego i niemieckiego, najdokładniej znane nam są zasady prawa niemieckiego, gdyż dochowały się do naszych czasów akty nadawcze sołtystw, zawierające obraz powinności obowiązujących dla kmieci, lokowanych na prawie niemieckiem. Akty lokacyjne obejmują wszystkie warunki, na jakich osadzenie nowych wsi się dokonywało.

Lokacya wsi na prawie niemieckiem była w granicach lokowanej wsi zupełnym przewrotem, wyjęciem z pod prawa powszechnego, które obowiązywało w kraju, a nadaniem prawa innego, które przynosili z sobą koloniści. Lokacye niemieckie reformowały zarówno stosunki gospodarcze wsi, jak i stosunki administracyjno-prawne.

Pod względem gospodarczym koloniści przynosili z sobą zmienione i ulepszone sposoby technicznej uprawy i podziału pól. Dawniejsza dworzyszczowa uprawa polegała na korzystaniu z drobnych a rozrzuconych kawałków roli[2]), kolonistom trzeba było wydzielić jeden większy kawał pola, który się ciągnął zazwy-

---

[1]) A. Z. i G. XII., 3027.

[2]) Ibidem, III., p. 52, ad a) 1378. Grzegorz Stecher skarży się „quia multa sustinuisset et adhuc sustinet incommoda, quia agri ad suam villam Maly Wynik pertinentes, sitam in districtu Lemburgensi, non in una linea secundum ius Theutonicum annexivum, sed secundum Rutenorum censuetudinem sparsim et particulatim, sunt distincti.

czaj długim pasem od zabudowań gospodarczych do granic wioski. Często ze względu na trójpolówkę rola owa leżała w trzech polach (ozimina, jarzyna, ugór). Był to postęp i to znaczny. Postępem była również i organizacya takiej wioski.

Z chwilą lokacyi właściciel gruntu ustępował znaczną ilość swych praw sołtysowi i kolonistom. Sołtys, jako zastępca dziedzica, sprawował sądy wraz z 2 ławnikami, wybranymi z pośród kolonistów. Sądził on wraz z nimi rozliczne kategorye spraw cywilnych i karnych. Dziedzic osobiście lub jego wysłannik zjeżdżał na sądzenie spraw najważniejszych trzy razy do roku i wówczas sołtys był obowiązany razem z kolonistami przyjąć go i ugościć. Zwykle przygotowywano dla niego tak zwane „prandium“, po polsku, obiedne, koloniści zaś dostarczali dwa następne.

Dawniejsze, uciążliwe nieraz i wielorakie, robocizny i daniny były zamieniane na stałe. Zastąpił je czynsz w gotowiźnie. Prócz czynszu składali koloniści pewną ilość zboża różnego gatunku i opłacali dziesięcinę zazwyczaj także w gotówce. Pełnili też i pewne posługi, a tam, gdzie był folwark, bardzo nieznaczną robociznę, zwykle parę dni w roku.

Prócz tego wszystkiego, kmiecie i cała ludność wioski, zdolna do pracy, była jeszcze obowiązana do wychodzenia do żniw dworskich przez parę dni. Było to tak zwane pomocne lub tłoka. Utrzymanie w te dni dawał dwór (słoninę i piwo). [1])

Jeżeli wioska była zakładana na niewykarczowanym gruncie, w lesie, na surowym korzeniu, jak mówiono, kmiecie mieli pewien okres czasu, wolny od wszelkich danin i opłat, to znaczy: wolę. Wola trwała przez cały szereg lat, niekiedy nawet lat 20.

Dla porównania zestawiamy poniżej obciążenia, wyliczone w 5 aktach, z XV. wieku, dotyczących sołectw:

---

[1]) A. G. i Z. IX., Nr. 96, ad a) 1487: ...Et septem dies habent laborare per annum et tres alias thloki etiam per annum, et dominus habet dare eis comedere et bibere satis. Et isti kmethones habent ire ad laborandum campi vel ad agrum ante ortum solis alias przed wschodem słońca et habent laborare per diem usque ad secasum solis.

Obciążenie z łanu.

	Czynsz	Ilość kur	Jaj	Owsa	Serów	Robocizna	Inne warunki
I. z roku 1447 [1]):	1/2 sex.	2	12	1 trunc.	2	13 dni + 1 sculteto	juvare ad violentiam aque.
II. " 1448 [2]):	1/2 "	4	20	1 "	—	14	
III. " 1453 [3]):	3/4 "	2	20	1 "	2	secundum consuetudinem	
IV. " 1461 [4]):	20 groszy	2	12	1 "	2	19	
V. " 1474 [5]):	1/2 grz	4	24	1/2 "	4	14	ad expedicionem belli: per quinque grossos, sextum sculteto.

[1]) Ziemia lwowska za rządów polskich w XIV. i XV. wieku we względzie społecznych stosunków rozpoznana przez Aleksandra hr. Stadnickiego. Bibl. Ossol., t. III., r. 1863. Dokument Nr. XVIII.

[2]) Ibidem, Nr. XVII.

[3]) Ibidem, Nr. VII.

[4]) Ibidem, Jan Gołąbek sprzedaje sołtystwo Stanisławowi z Kraśnika.

[5]) Ibidem, XII.. 3646.

Linniczenko [1]) przyjmuje następujące obciążenie, jako typowe dla kmieci niemieckich, na ziemiach ruskich w XV. wieku:

1 grzywna czynszu,
2 miary żyta lub owsa,
2 kury,
12 jaj,
14 dni robocizny,
6 groszy dziesięciny,
2 miary żyta dla plebana,
2 grosze podymnego.

Sprowadzając wszystko do wartości w pieniądzach, Linniczenko oblicza, że obciążenie wynosiło:

1 grzywnę czynszu,
2 grzywny (jako równowartość 4 miar żyta),
1 grosz (za kury),
1 „ (za jaja),
$3^1/_2$ grzywny (jako równowartość robocizny).
6 groszy dziesięciny,
2 grosze podymnego,

Ogółem blizko 7 grzywien, albo w zbożu, licząc miarę zboża za $^1/_2$ grzywny, 14 miar zboża.

Z 30-morgowego zaś łanu, przy trzypolówce i licząc po 5 ziarn urodzaju, kmieć mógł zebrać 50 miar złoża (10 × 5).

W ten sposób na spłatę powinności włościanin w wieku XV. musiał użyć ($^{50}/_{14}$) mniej więcej $^1/_3$ część oziminy. Na swoje zaś potrzeby miał resztę: $^2/_3$ oziminy i jarzynę.

Obliczenie Linniczenki nie jest ścisłe, lecz w zasadzie jest słuszne, uwzględnia wszystkie najważniejsze pozycye i w przybliżeniu dobrze wyraża rzeczywiste stosunki.

Widzimy więc, że położenie materyalne kmiecia, który po za rolą korzystał jeszcze z prawa wrębu leśnego i pastwisk, było korzystne. Obciążenie nie przenosiło bynajmniej sił kmiecia, lokowanego na prawie niemieckiem, pozwalało mu nawet robić oszczędności, dorabiać się.

Mieszkańcy wsi wołoskich opłacali daniny w baranach. Według aktu nadawczego na kniaźtwo z r. 1487 w ziemi Przemyskiej,

---

[1]) A. G. i Z., XII., 204, 205, 206, 207.

wydanego dla Ladomira Wołocha, mieli włościanie płacić z łanu: 4 barany, 2 sery, 2 popręgi, pro prandio składać ogółem $1/2$ grzywny i dawać dziesięcinę wieprzową. [1])

Możnaby przypuszczać, że Wołosi, zamieszkujcy wsie podgórskie, w XV. wieku nie pełnili robocizny.

Jakież były powinności włościan?

Ogólnego spisu wszystkich powinności, jakim podlegali chłopi ruscy w województwie Ruskiem w wieku XV., nie przechowały nam źródła. Obraz obciążeń musimy układać ze wzmianek, luźnie rozrzuconych po księgach Aktów Ziemskich i Grodzkich. Można jednak twierdzić, że nie utrzyma się zdanie Szaraniewicza i Linniczenki [2]), że chłop ruski nie był znacznie wyżej obciążony, jak chłop, lokowany na prawie niemieckiem. Zdanie to wyciągają wzmiankowani badacze, jako wniosek, z tego założenia, że przy wolności przenosin (reklinacyi), gdyby różnica ciężarów według prawa ruskiego a niemieckiego była zbyt wielka, chłop porzucałby silnie obciążone wioski ruskie i przenosiłby się na wolę do wiosek niemieckich. W istocie prawo swobodnego przenoszenia się już w XV. stuleciu było ograniczone w sposób poważny zasadą, że kmieć mógł być reklinowany tylko pod to samo prawo, z którego wychodził. Ograniczenie to pozwalało istnieć równocześnie rozmaitym normom obciążenia zależnie od tego, czy wieś była lokowana na prawie ruskiem, niemieckiem lub wołoskiem.

Akta Grodzkie i Ziemskie rzadko dają ścisłe określenie ciężarów wieśniaczych, lecz zachowały nam nazwy opłat i powinności. Otóż, nie ulega żadnej kwestyi, że znacznej liczby powinności wsi ruskich nie znały wcale wsie niemieckie. Do takich należały n. p.: powołowszczyzna, dziesięcina pszczelna, dań wieprzowa i zapewne jeszcze inne. Nie należy też zapominać, że dopiero Władysław Warneńczyk zwolnił ziemie ruskie od dawania z każdego łanu dwu miar żyta, dwu miar owsa i 4 groszy łanowego, wprowadzając obowiązującą w ziemiach polskich normę 2 groszy z łanu. W przywilejach, przyznanych r. 1456 ziemi ruskiej w Nowym Korczynie, król uwolnił ziemian ruskich od daniny rybnej, która z dawnych czasów pobierana była na Rusi. [3]) Do połowy więc XV. stulecia

---

[1]) Prochaska. Mater. arch. Nr. 207.

[2]) l. c., str. 200.

[3]) ...removentes ac auferentes omnem daciam, quae ab olim de piscibus nobilium terrigenarum tollebatur... Jus Polon., Bandkie, str. 292/3.

nawet normalne podatki na rzecz państwa wyższe były na Rusi, niż w ziemiach polskich.

W notatkach sądowych, przy sprzedażach majątków, przy zastawach i t. p., właściciele określają pożytki, jakie ciągną ze swych dóbr i włościan, następującemi słowy:

A. G. i Z., XII., 3707: cum omnibus laboribus, redditibus, boum tributibus alias spovolovszczyznami, decimis pecorum, apum, ovium;

A. G. i Z., XV., 1315: ...census, labores, tributa boum alias povolosczizny et emolumenta, demissiones piscinarum, penas et emortua alias odumarszczyzna;

A. G. i Z., XVI., 729: labores, penas, donationes alias poczthy;

A. G. i Z., XII., 3702: cum bobus alias zpovolovsczyznamy, cum decimis apum et pascuis peccorum et cum mortaliciis alias zodumarsczyysznamy;

A. G. i Z., XII., 3340: ...cum boum receptionibus, mortualibus et expedicionibus alias zpołowołowczyzną, zodumarczyzną i zwirzandy;

A. G. i Z., XII., 3615: ...cum omnibus proventibus, pratis in Sereth iacentibus, apium receptione alias decimis apum, eciam receptione boum alias zpowołowczyzną et emortaliciis alias odumarszczyzną, eciam decimis porcorum in mericis in glandinibus.

Oczywistem jest przeto, że wsie ruskie ponosiły większe ciężary, niż kmiecie, kolonizowani na prawie niemieckiem. Wykazane więc powyżej obciążenia wsi lokacyjnych należy uzupełnić, a wskazówki, jakie ciężary przy takim rachunku winny być uwzględnione, możemy zaczerpnąć z dwu dokumentów, które dla naszych celów są bardzo przydatne. Mam na myśli: Lustracyę Halickiego Starostwa, sporządzoną urzędowo w r. 1566, i Ustawę na wołoki hospodara jego Miłości wo wsiem wielikom kniaztwie Litowskom z r. 1557, wydaną dla królewszczyzn litewskich. Dokumenta te wprawdzie zawierają wiadomości, odnoszące się do wieku XVI., ciężarów w nich wykazanych, nie możemy przenosić bez zmiany w czasy o cały wiek wcześniejsze, podają nam one jednak ważne punkty oryentacyjne. Uwzględniając tedy trzy kategorye danych, zawartych 1) w Aktach Grodzkich i Ziemskich ziem ruskich, 2) lustracyi starostwa Halickiego z r. 1566 i 3) w ustawie na wołoki z r. 1557, możemy ciężary, ponoszone przez kmieci, dzielić na ciężary, uiszczane na korzyść państwa, kościoła i pana, te zaś na stałe i przygodne. Rola i kmiecie — to były główne podstawy ekono-

micznego bytu Polski XV. wieku. Rola i kmiecie — to były źródła podatkowe i dochodowe. Z roli i z kmieci płynęły środki finansowe państwa, dziesięcina kościelna i czynsze dziedziców.

Na podstawie źródeł możemy ułożyć następującą tablicę ogólną ciężarów i powinności włościan w wieku XV.:

Na włościanach ciężyły następujace pobory, ciężary i powinności:

I. Względem państwa:

a) podymne (srebrszczyzna, fumales);

b) roboty zamkowe i szarwarki:

1. odnawianie murów zamkowych i wieżyc.
2. poprawa parkanów;

c) stacye (statio regalis);

d) wyrząd (expeditionales);

e) służba wojenna w pospolitem ruszeniu.

II. Względem kościoła:

a) dziesięcina (snopowa lub pieniężna):

b) przywileje specyalne klasztorów lub probostw.

III. Względem pana:

a) czynsze (płat, popłatki, census);

b) dationes (daniny):

1. powołowszczyzna.
2. dziesięcina pszczelna, oczkowe,
3. dań barania, strąga,
4. dań wieprzowa,
5. osep, przędza, owies, gonty, wozy etc.

c) labores, tłoki, podwody, naprawa grobli i mostów.

d) stacye;

e) prandia;

f) kary sądowe:

z rozpustu, mirnego, pojemszczyzny, wychodnego, kunicznego, głowszczyzny;

g) donationes alias poczty; langwiczne alias praźniczne; achtelowe, stróża, introitales;

h) odumarszczyzna (emortua, mortalicia);

i) warunek mlenia tylko w pańskim młynie.

IV. Pobory nadzwyczajne:

a) Wykupienie Odrowążów.

b) Fertones.

c) Exactiones terrestres.

V. Uciążenia samowolne:

a) Ucisk oddziałów wojskowych.

b) Najazdy wrogów:

1. Kozacy w r. 1469;
2. Tatarzy;
3. powstanie Muchy z r. 1491.

c) Zajazdy szlacheckie.

Każdy z zaznaczonych powyżej punktów rozważymy bardziej szczegółowo:

Fumales (podymne): Od paktów Koszyckich, jak wiemy, wszystkie daniny i powinności, na rzecz państwa pobierane, zostały zniesione i zastąpione jednostajnym podatkiem po 2 grosze z łanu. Przywilej ten nie był początkowo rozciągnięty na Ruś i dopiero w r. 1434 Władysław Warneńczyk uwolnił ziemie ruskie od wyższych w porównaniu z Małopolską i Wielkopolską podatków. Od tego więc roku przestało Województwo ruskie płacić 4 grosze łanowego, 2 miary owsa i żyta z łanu, opłacając jedynie po 2 grosze. Podymne nie uległo zmianom, można jednak zaznaczyć, że w skutek psucia się monety wartość 2 groszy stawała się z biegiem czasu coraz mniejszą. „Podczas kiedy za czasów króla Kazimierza Wielkiego płacono tylko po 14 groszy monety polskiej za złoty węgierski, to za panowania Kazimierza Jagiellończyka żądano już po 32 i po 34 gr. w monecie pospolitej za takiż czerwony złoty, a król Olbracht postanowił statutem Piotrkowskim z roku 1496, iż floren drożej jak pół kopy, t. j. po groszy 30, liczonym być nie może. Przywilej Mielnicki z r. 1501 stanowił, iż z grzywny czystego srebra niema być więcej wybijanych, jak 6 florenów po 16 szkojców; 6 florenów czyniły 192 grosze. Ten przywilej jaskrawo wskazuje, jak daleko doszło spodlenie monety. Na samym początku XVI. wieku moneta pospolita zeszła już do $^1/_4$ części swojej pierwotnej wartości.“ [1]) (192 : 48).

---

[1]) Zdobycze szlachty polskiej w dziedzinie prawa publicznego w w. XV., przez prof. dr. Franciszka Piekosińskiego, str. 14.

Podatek więc, płacony na rzecz państwa, był bardzo nieznaczny; ku końcowi wieku XV., w skutek psucia się monety, spadł do mało co znaczącej drobnostki.

Servitia castrensia. Do utrzymywania murów zamkowych w dobrym stanie i do budowy nowych zamków zobowiązaną była pierwotnie cała okoliczna ludność. W XV. wieku obowiązek ten już nie był należycie spełniany, choć ludność się do niego poczuwała.[1]) W księgach ziemskich Sanockich zachował się rozkład robót około parkanów w Sanockim zamku, z którego widzimy, że kmiecie z rozmaitych wsi tyle łokci parkanu obowiązani byli postawić, ile w danej wsi było łanów.[2])

Rozmiar tych robót (do nich zaliczamy t. zw. ductura roborum) nie da się określić. Starostowie wzywali do pomocy okoliczną ludność przy budowie i konserwacyi zamków, gdy wynikła potrzeba. Uznanie zaś potrzeby w znacznej mierze zależało od energii i zapatrywań miejscowego starosty. Gdy jeden pilnował murów należycie, drugi mógł pozostawiać mury w stanie zaniedbania.

Stacye. W razie przejazdu króla okoliczni mieszkańcy obowiązani byli do dawania podwód. Obowiązek ten zachował się z dawnych piastowskich czasów i chociaż obowiązek stacyi coraz bardziej przenosił się na szlachtę, musimy go jednak i do obciążenia włościan zarejestrować.[3])

Expeditionales. Exactiones belli alias woyenne. Pomocne albo wyrząd. Źródła, które posiadamy, pozwalają nam stwierdzić z wszelką pewnością, że kmiecie obowiązani byli składać na potrzeby wojenne pewną kwotę panu. Wiadomości, czem był wyrząd czyli pomocne, mamy w akcie sprzedażnym sołtystwa Branickiego, zamieszczonym w Monumenta medii aevi. Kod. Dypl. Małop., t. IV., str. 190, r. 1421:

„Sołtys i jego prawni spadkobiercy obowiązani będą do służby wedle porządku i zwyczaju innych sołtysów, mianowicie jechać

---

[1]) W Liber Cancellariae Stanislai Ciolek, XL., ziemianie ruscy zobowiązują się królowi: „castra et eorum ruinas, quociescunque ad hoc requisiti fuerimus, reparare et nova denus edificare et erigere et usque a fundamentis ad finem consumare“.

[2]) A. G. i Z., XII., 2857, 4414, 2461: ...Et post ipsos Strachoczina kmethones debent reformare quo fuerunt ibidem lanei...

[3]) Wzmianki o stacyjnem znajdujemy w A. G. i Z., XII., 2857, 2461, 2530; XI., 2059, 2681, 3232. Cały szereg notatek, zapisanych w tomie XVIII., mówi o karach, ściąganych od szlachty, za nieuiszczenie stacyjnego (XVIII., 22, 23 i wiele innych).

z panem dziedzicem na 28 mil; na wyprawę zaś obowiązani są stawić się panu dziedzicowi z pomocą włościan, żyjących w wyżej wzmiankowanej wsi, mianowicie, że wzmiankowani włościanie powinni go wyprawić wedle zwyczaju prawa niemieckiego, tak, że on obowiązany będzie jechać o jednym koniu, z kuszami, gdy otrzyma wydatki (expensaque), powinien je złożyć na wozie pana dziedzica, lub gdzie będzie mógł.

Przy sprzedaży sołectwa Lipica, dokonanej w r. 1474 [1]), zamieszczono w akcie sprzedażnym klauzulę, że kmiecie „obowiązani są dać panu wyrząd na wojnę po pięć groszy z łanu, a wójtowi grosz szósty".

Można więc wnosić, że pomocne na wojnę dla pana wynosiło 6 groszy w pieniądzach, wyprawa składana też była w naturze, lecz składki w naturze nie były określone. Kmiecie na przedmieściu Jaćmierza nawet masła na wyprawę dostarczyć musieli, a we wsi Terpiczowie musieli kmiecie panu na wojnę wóz wyszykować. [2])

Czy kmiecie byli obowiązani stawać osobiście w pospolitem ruszeniu?

P. Jan Friedberg, w rozprawie p. t. „Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV. wieku", wyraża się o tem w ten sposób: [3])

„Ponieważ grunt, który chłop posiadał, nie był wolnym, przeto o właściwym obowiązku ludności wieśniaczej do udziału w pospolitem ruszeniu nie może być mowy. Zdarzało się jednak, że w razie nadzwyczajnego niebezpieczeństwa powoływano ją również. O takim nadzwyczajnym wypadku mamy tylko jedną wiadomość źródłową z XV. wieku."

P. Friedberg więc wypowiada się w sposób kategoryczny, że ludność włościańska w pospolitem ruszeniu nie uczestniczyła. Nie zgadza się z tem Nakaz Władysława Warneńczyka o ogłoszeniu pospolitego ruszenia z r. 1439, zamieszczony w Codex epistolaris saeculi decimi quinti, t. III., str. 476, który brzmi tak: Quare tue magnificentie mandamus seriose, quatenus mox visis praesentibus facias publice ad expeditionem generalem proclamare omnibus nobilibus terrigenis secularibus et spiritualibus, necnon omnibus villanis, ut quattuor quintum de se expediant et

[1]) A. G. i Z., XII., 3646. Porównaj: XI., 191; XVIII., 285
[2]) A. Winiarz: Ziemia Sanocka. „Kwart. Hist.", r. 1896, str. 290
[3]) str. 34. Uwaga 2.

ordinent, quodque omnes isti cum apparamentis belli pedestrium puta: securibus, ligoribus, fossoriis, tutulis, lanceis et aliis quibusvis...

Nakaz ten niezaprzeczenie mówi o włościanach, obowiązanych do służby piechotnej w pospolitem ruszeniu.

W Materyałach do dziejów pospolitego ruszenia z lat 1497 do 1509, ogłoszonych przez p. Stanisława Kutrzebę, jest podana sprawa [1]), wytoczona „pracowitemu Janowi Niemcowi, kmieciowi z Tomaszkowic" przez 2 komisarzy, delegowanych z ramienia Jego Królewskiej Mości, o to, że Niemiec nie stawił się na wyprawę wojenną do Wołoch ani sam, ani przez zastępcę, z łanu, jaki posiadał w Tomaszkowicach. W skutek tego oskarżenia sąd wydaje wyrok konfiskaty majątku pracowitego Niemca. W akcie nie znajdujemy wzmianki, by Niemiec był sołtysem i żeby z tego tytułu ciążył na nim obowiązek służby wojennej. Należałoby więc przypuszczać, że i włościanie nawet w końcu XV. wieku posiadali grunta, z których obowiązani byli pełnić służbę wojskową w pospolitem ruszeniu.

O Wołochach mamy wiadomość, że w razie wojny powinni byli stawać wszyscy w szeregi [2]), przynajmniej w ziemiach Halickiej i Lwowskiej.

O nagłej potrzebie wojennej, w której musieli przyjąć udział i włościanie, znajdujemy wiadomość w księgach ziemi Sanockiej w r. 1504. [3]) W tym roku zapadło postanowienie ziemian Sanockich o obronie i rąbaniu zasiek nad rzekami Sanem i Stobnicą. Ziemianie postanowili: „exequitare cum suis hominibus ad faciendas silvarum obclusiones alias zaramby in omnibus locis et partibus, quibus hosti possit patere accessus". Takie potrzeby zdarzały się zapewne często, co też można wnioskować z dalszego ciągu omawianego postanowienia, w którem powiedziano, że „quilibet personaliter in sua parte sibi exdivisa cum suis hominibus, prout antehac exciderat et nunc excidere et facere debebit eandem obclusionem silvarum".

D z i e s i ę c i n a k o ś c i e l n a. Z całego szeregu aktów, pochodzących jeszcze z XV. stulecia, możemy wywnioskować, że było

---

[1]) pod Nr. 377.

[2]) A. G. i Z., XII., 129: ...Item etiam quando movebitur Leopoliensis et Haliciensis terra ad expeditionem extunc omnes domini debent destinare omnes ipsorum Walachos.

[3]) Ibidem, XVI., 3015.

dążeniem zarówno władzy kościelnej, jak i świeckiej, wprowadzić zamianę dziesięciny w naturaliach na ustalone opłaty pieniężne. W r. 1352 Kazimierz Wielki, zakładając wieś Równe, postanawia, że mieszkańcy po upływie woli opłacać będą: dwa skojce. komu z prawa należy, i rektorowi kościoła jedną miarę żyta i jedną owsa za msze uiszczą i uiścić są obowiązani.[1] W Opatowcu tytułem dziesięciny ustanowiono jeden skojec plebanowi[2], w r. 1366 w Sanoku — cztery skojce[3], we wsi Górki — sześć groszy[4], we wsi Radymno — tyleż, w r. 1386 biskup sprzedaje wieś Równe i wymawia tytułem dziesięciny jednego fertona. miarę owsa i 2 kury, w r. 1359 w lokacyi wsi Cergowa w pobliżu Dukli znajdujemy dwa skojce z łanu dziesięciny.

Widzimy więc, że dziesięcina nie była jednakowa, wynosiła przeciętnie biorąc 6 groszy z łanu.

O dziesięcinie kościelnej, pobieranej we wsiach ruskich, mało mamy wiadomości. Należy przypuszczać, że była pobierana w naturze, snopowa. Ciężary na rzecz kościoła nie ograniczały się do dziesięciny zbożowej. Obciążenia były rozmaite, zależnie od miejscowości i kościoła. Na rzecz klasztorów składano osobne daniny. Przeor klasztoru Panny Maryi w Przemyślu przy sprzedaży wsi wymawia sobie, że nabywca Irsman obowiązany będzie „każdego roku od każdego kmiecia, zamieszkałego we wsi, dać po trzy wozy drzewa do palenia do klasztoru i drzewo to złożyć w klasztorze. Gdyby również przeor chciał dla drzewa powołać włościan na tłokę, aby w lasach. należących do Korytnik, drzewa narąbali i dostarczyli do klasztoru, będzie mu to wolno. i na tłokę Irsman zgodzić się winien“.[5]

Do opłat na rzecz kościołów łacińkich pociągani byli i Rusini, jak widać z dokumentu fundacyjnego kościoła i probostwa obrządku łacińskiego w Rumnie z r. 1471: „item omnes Rutheni in eadem villa nostra, qui nobis singulis annis debent langwyczne alias praznyczne — tenebuntur dare annuatim truncum siliginis et truncum avenae (zarządcy kościoła łacińskiego obrządku). prout

---

[1]) A. G. i Z., VIII., Nr. 1.
[2]) Ibidem, Nr. 6.
[3]) Ibidem, Nr. 7.
[4]) Ibidem, Nr. 10.
[2]) Ibidem, XVIII., 350.

et alii kmethones nostri in villa nostra" [1]), oraz z innych dokumentów [2]). Zasługuje na zaznaczenie fakt, że „opiekadlnictwo" nad klasztorami wschodn. obrządku było wydzierżawiane przez szlachtę wraz z „cum marduribus de poponis districtus Halic. ab antiquo super metropolitum exigendis annis singulis" i z jurysdykcyą we wszelkich sprawach, nawet „nad wszelkiemi wykroczeniami w prawie duchownem". [3])

Niższe duchowieństwo greckie należało do ludności włościańskiej, wolnej. W aktach spotykamy sporą ilość notatek, dotyczących reklinowanych popów. Popi byli osadzani i na prawie niemieckiem. [4]) Na rzecz pana płacili daninę, wynoszącą w XVI. stuleciu grzywnę rocznie.

Obciążenia na rzecz pana. Przechodzimy teraz do głównej kategoryi ciężarów włościanina — ciężarów, które ponosił jako użytkownik gruntów na rzecz pana, dziedzicznego ich posiadacza. Lista tych ciężarów jest długa. Teodor Zawacki, w swem dziele „Memoriale Oeconomicum", opisującem stosunki z w. XVI., tak się wyraża:

„A te są dani kmiece: czynsz, najem, miodowe czynsze, gajowe dani, karczemne, rybne czynsze, kapłony, kokoszy, kury, jajca, łój, pieprz, gęsi, owies, żyto, pszenica, manna, żołądź, orzechy, bukiew, konopie, sery, raki, siemię. Młynarze, co kaczki biją, po 16 groszy mają dawać. Co smołę tlą — po 18 groszy. Kowale od tlenia węgla po złotych dwu. Gdy kmiecie jadą sobie po drwa do boru dla palu, od każdego wozu grosz jeden, także co po rokicinę jeżdżą na płoty."

Niektóre pozycye tej listy bez kwestyi przybyły dopiero w wieku XVI.; do ciężarów z XV. stulecia należy zaliczyć wszystkie, opisane poniżej.

Czynsze. Czynsz w przeciągu wieku XV. stale wzrastał, w obec jednak obniżania wartości monety, o czem już powyżej była mowa, trudno określić, o ile podnoszenie czynszów było zależnem od podnoszenia się wartości ziemi, a ile od przyczyn ubocznych. Z łanu ku końcowi wieku XV. czynsz wynosi normalnie

---

[1]) Dokument, cytowany przez dr. J. Szaraniewicza w rozprawie: „Rys wewnętrznych stosunków Galicyi wschodniej w drugiej połowie XV. wieku", str. 68.

[2]) A. G. i Z., II., 90, 117, 220; VI., 115.

[3]) Ibidem, XII., 4286: Warunki wydzierżawienia klasztoru kliroskiego z r. 1458.

[4]) Ibidem, XVIII. 4340.

grzywnę, czasem mniej, co zależało od jakości gruntu. W tem miejscu należałoby poświęcić słów kilka jednostce miary, która służyła za podstawę do określenia czynszu i powinności. Jednostka ta ulegała zmianom: Dawniejszą jednostką było dworzyszcze[1]), czyli ściślej nieokreślone co do rozmiaru gospodarstwo. Dworzyszcza miały swe nazwy: una cum areis zdvorzyszczamy integris dictis Pronyowo; Sanyowo, Nowakowo. Schepyethczyno[2]); una cum areis integris videlicet Fyenyowo, Jakowowo, Petrikowo, Bogdanowo[3]). Inne nazwy: Zawadzice[4]), Niewistino. Jurkowo[5]), Pawłowo[6]). Bartnikowo[7]), Studzino[8]). W tem gospodarstwie grunty nie były mierzone i leżały nie w jednem miejscu, ale były rozrzucone w okolicy wśród przestrzeni. pozostawionych jeszcze pod lasem.[9]) Z rozpowszechnieniem się prawa niemieckiego rozpoczęły się pomiary gruntów. Jako miarę stosowano łan, zawierający 30 morgów. Dworzyszcza dawne wymierzono i za jednostkę, służącą do określenia obciążenia. przyjęto ogólno-polski łan 30-morgowy. Można przypuszczać, że łanowe gospodarstwa początkowo przeważały. już jednak w drugiej połowie XV. wieku często spotykamy kmieci, gospodarujących na pół-łankach i ćwierć-łankach (quartale agri).

Daciones. W lustracyi starostwa Halickiego z r. 1566 powinności kmiece w naturze są szczegółowo wyliczone. Zależnie od wsi zmieniają się one, ale nieznacznie. Za średnią normę przyjąć można obciążenie n. p. wsi Chorostków. Chorostkowianie dawali w XVI. stuleciu w naturze:

pszenicy mac cztery (maca po 15 gr.),
owsa „ „ („ „ 6 „),
kur 2,
jaj 12,
przędzy konopnej po 1 łokciu,
powołowszczyzny — wołu roku siódmego (wół wartości 4 zł.),
dwudziestego wieprza (wieprz wartości 36 gr.),
dziesięcinę pszczelną (pień pszczelny wartości 20 gr.).

---

[1]) A. G. i Z., XII., 440. ad a) 1438: ...ius reclinationis recepit pro hominibus, qui in una area sunt et una dacione.
[2]) Ibidem, XVIII., 323.
[3]) „ „ 323.
[4]) „ XIV., p. 81.
[5]) „ „ p. 477.
[6]) „ XIII., p. 78.
[7]) „ „ p. 167.
[8]) „ XI., p. 326.
[9]) „ III., Nr. 52.

Byłbym skłonny przypuszczać, że i dla wieku XV. obowiązywały te same kategorye danin, zmniejszyć tylko należy pozycye pszenicy i owsa i zamiast czterech miar przyjąć miary dwie, reszta pozostałaby, jak wyżej.

Powołowszczyzna. Powołowszczyzna wybierana była co lat siedm. Z podanych przez lustracyę danych trudno określić, w jakim stosunku ją pobierano. Lustrator podaje ilość kmieci i ilość wołów, jaka od kmieci przypada co lat siedm Ilość wołów nie odpowiada ilości kmieci. Należałoby przypuszczać. że powołowszczyzna pobierana była nie od dworzyszcz, ale od ilości gospodarzy. Ilość pobranych wołów przenosi trochę ilość zaznaczonych po wsiach kmieci. W 6 wsiach, gdzie przemieszkiwało 101 kmieci, wybierano 126 wołów i 21 jałowic.

Dań wieprzowa. Kmiecie odkarmiający wieprze w lasach, dawali wieprza jednego z dworzyszcza. Kto nie miał stadka świń, wynoszącego 20 sztuk, płacił po groszu od świni.

Dań owcza. Od owiec pobierana była danina owcza: od 100 owiec — barana jednego. Każdy owczarz dawał nadto 1 ser i 1 postawiec popręgów.

Kołodzieje dawali dań wozową. Czterej gospodarze składali się na wóz jeden. Ci, co gonty wyrabiali, dawali gontów po tysiąc. Ci, co drzewo rąbią, dają gontów po 200.

Za prawo paszenia świń w lasach pobieraną była także danina w zbożu. zwana osep.

Labores. Na podstawie materyału. zawartego w Aktach Grodzkich i Ziemskich. nie można określić, ile dni robocizny obowiązywało jako norma. Sądząc z aktów lokacyj na prawie niemieckiem, możnaby przypuszczać, że robocizna była niewielka. Najwyższa ilość dni, według znanych nam aktów lokacyjnych z XV. wieku, wynosi dni 19 rocznie. Z tą ilością dni roboczych znajduje się jednak w przeciwieństwie notatka, zamieszczona w t. XII. 766 A. G. i Z. z r. 1440, w której powiedziano, że kmieć Dmitr „sabbatinos dies laborabit“. Jeden dzień na tydzień robocizny musimy więc przyjąć jako maximum dla XV. wieku. W aktach znajdujemy wzmianki, że włościanie nietylko na roli obowiązani byli pracować, ale i w warzelniach soli [1]) i przy wożeniu drzewa.

Obiedne i stacye. Do kategoryi danin można też zaliczyć obiedne i stacye. — Obowiązkiem włościan z czasów dawnych było przyjąć sędziego królewskiego, gdy zjeżdżał na wieś do sądzenia

[1]) A. G. i Z. XI., 1119.

spraw większych. Przyjecie to zwało się obiedne lub prandium. Powinność tę znajdujemy w aktach lokacyj, ustanawianych na prawie niemieckiem. Gdy Kazimierz Wielki w r. 1352 dawał Dytmarowi wieś Równe dla lokowania w niej kmieci, w akcie nadawczym sołtystwa zamieszczono warunek: „na wielkie zaś sądy, które odbywają się zdawna trzy razy do roku, jedno prandium sołtys, a dwa — kmiecie naszemu wysłańcowi, którego w tym celu poślemy, dostarczyć będą obowiązani, lub zapłacą po fertonie groszy w zamian każdego prandium“ (A. G. i Z., VIII., Nr. 1). Z biegiem czasu, gdy sądownictwo nad ludnością włościańską przeszło w ręce dziedziców i starostów, na sądy wielkie zjeżdżał pan lub starosta i włościanie obowiązani byli swego sędziego ugościć. W lustracyi starostwa Halickiego z r. 1566 znajdujemy dwukrotnie wzmianki o sądach starościńskich w sprawach między włościanami. Przyjęcie nosi w lustracyi nazwę stacyi. Opisując powinności wsi Królewskie Pole, autor pisze: „Tamże kmiecie dają stacyi na przyjazd pana starosty do Kołomyi, bo ta wieś niedaleko Kołomyi leży, jałowicę jedną, owsa po pół macku, kur po jednemu, a to powinni na każdy przyjazd pana starosty.“ Starosta, który zjeżdżał do Kołomyi, był — jak widać — wymagającym. W Wiktorowie włościanie mieli sądy tańsze: płacili podstarościemu dwakroć do roku po groszy trzy za każdy zjazd.

Kary sądowe. Lustracya starostwa Halickiego tak opisuje winy albo kary:

„Winy, które biorą w onej włości o nieposłuszeństwo i zuchwalstwo, bo gdy się przyda, że kto kogo rani, tedy da winy złotych dwa, także i o insze rzeczy zwyczajem onej krainy, czego w mieściech wójtowie, a we wsiach watamanowie doglądają.

Pojemszczyzna[1]), która się tak rozumie, gdy dziewka za mąż idzie, bądź z miasta albo ze wsi, starostwu należących, a zwłaszcza ruskich, bo Polacy od tego wszędzie wolni, — tedy ten kto pojmuje oną dziewkę, dawa złotych 2, także kiedy wdowa w inszą włość idzie za mąż, a gdy w temże starostwie za mąż idzie dziewka albo wdowa, tedy dawa na zamek groszy 6 i urzędnikowi ręcznik.

Rozwody. Gdy który Rusin swawolny chce się z żoną rozwieść, albo. także żona z mężem, aczby to słuszniej karać czem inszem, a wszakoż według zwyczaju dawno złego, biorą od takowych zamkowych win półtrzeciej grzywny.

---

[1]) Opłata ta zwała się także „kuna“ lub „kunica“.

Wychodne[1]). To jest, gdy który Rusin, przyszedłszy do inszego pana zkądkolwiek, mieszkając przez kilka lat w mieście, albo w której wsi, chce się wynieść precz ze starostwa, a także, gdy który pocięźny gospodarz ze wsi chce do miasta wynijść na mieszkanie, tedy takowe puszczają ale musi dać wychodnego złotych dwa.

Inne powinności. Do powinności włościańskich, których rozpowszechnienie trudno określić, należy obowiązek mielenia zboża tylko w pańskim młynie.[2])

Włościanie obowiązani byli dostarczać do dworu stróżów do pilnowania porządku i dawania baczenia w nocy. Obowiązek ten zwał się stróża.

Po za powyżej opisanemi daninami spotykamy jeszcze w Aktach Grodzkich i Ziemskich wzmianki o innych, których rozmiar nie da się określić. Do tych należy zaliczyć: donationes alias poczty[3]), langwiczne alias prazniczne[4]), achtelowe[5]). Możnaby przypuszczać, że odpowiadały one kolendom, pobieranym we wsiach wołoskich przez watamanów dwa razy na rok, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Musiały też być w zwyczaju podarki, składane panom przy instalowaniu się w majątkach. O takim poborze mówi notatka, zamieszczona w t. XII. A. G. i Z., Nr. 185, nazywając ten rodzaj poboru rodzajem „introitalium alias poziemczizni".

Włościanie wsi Podleski obowiązani są przy każdem szczęśliwem do wsi przybyciu pana, dawać „unum vas cerevisie pro stawnicza".[6])

Odumarszczyzna. Pozostaje do omówienia jeszcze jeden ciężar, ponoszony przez włościan ruskich, o którym dotąd nie mówiliśmy. Nazywany jest w aktach odumarszczyzna. Ciężar ten ponosili tylko chłopi, podlegli prawu ruskiemu, gdyż wolni byli od odumarszczyzny zarówno kmiecie we wsiach, lokowanych na prawie niemieckiem, jak polskiem i wołoskiem.[7])

---

[1]) Z opisu „wychodnego" widać, że podatek ten nie różnił się niczem od recessionales, opłaty odkłonej z XV. stulecia.

[2]) A. G. i Z., XVI., 729; XIII., 5000.

[3]) Ibidem, XIV., 2755 (prazniczne lub poczta); XVI., 729.

[4]) p. str. 84.

[5]) A. G. i Z., XI. 3453.

[6]) Ibidem, XIII., 4701.

[7]) Alojzy Winiarz: Ziemia Sanocka w latach 1463—1552. „Kwart. hist." z r. 1896, str. 290.

Sam wyraz wskazuje, że odumarszczyzna było to jakieś prawo pana do majątku po zmarłym kmieciu.

Rundstein nazywa odumarszczyznę „rodzajem podatku spadkowego“ [1]) niewłaściwie. Gdyby to był podatek spadkowy, to tytułem odumarszczyzny przechodziłaby na pana jakaś część majątku. Gdy jednak w aktach jest wzmianka o odumarszczyźnie, wtedy zawsze jest mowa o prawie pana do całej spuścizny po kmieciu.[2]) Daleko prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że odumarszczyzną nazywano prawo rozporządzania się majątkiem zmarłego kmiecia przez pana, gdy po śmierci kmiecia nie było potomków w prostej linii.

P o b o r y n a d z w y c z a j n e. W nadzwyczajnych potrzebach krajowych sejmy lub zjazdy prowincyonalne ziemian uchwalały nadzwyczajne podatki. Najzwyklejszym podatkiem tego rodzaju były dodatkowe pobory w czasie wojennym. Do płacenia tych poborów pociągane były wszystkie stany. Wiek XV., jako obfitujący w wojny, musiał też znaczne sumy płacić na koszta wojenne. U Długosza znajdujemy też częste wzmianki o uchwalaniu nadzwyczajnych podatków. W okresie czasu od r. 1450 do r. 1477 uchwalono następujące pobory od kmieci:

w r. 1450 — ausilia (nieokreślonej bliżej wysokości),
„ 1451 — sex grossos z łanu,
„ 1455 — fertones,
„ 1456 — medietas omnium censuum,
„ 1458 — sex grossos.
„ 1464 — fertones,
„ 1465 — fertones,
„ 1466 — duo grossi.
„ 1468 — fertones,
„ 1472 — fertones,
a prócz tego sex grossi Wladislao regi subsidium,
„ 1476 — quattuor grossi,
„ 1477 — fertones.

Z powyższej listy widzimy, że podatki nadzwyczajne pobierano bardzo często, w okresie 1450—1477 przypadał pobór na potrzeby wojny prawie co każde dwa lata po fertonie.

Prócz wojny zdarzały się i inne nadzwyczajne wypadki, które wymagały nadzwyczajnych środków pieniężnych. Głośnem tego rodzaju wydarzeniem dla Rusi było wykupienie z rąk Odrowążów

[1]) Ludność wieśniacza ziemi Halickiej w wieku XV., przez dr. Szymona Rundsteina, str. 45.

[2]) A. G. i Z., XVIII., 1472, 566, 568, 570; IX., Nr. 96.

zamku Lwowskiego, Żydaczowa i Glinian w r. 1465. Po śmierci wojewody Jędrzeja de Sprowa Odrowąża ziemianie ruscy, niechętni tej możnej rodzinie, zanieśli do króla prośbę, by Odrowążów od urzędów usunął. Dla przeprowadzenia tej myśli potrzeba było pieniędzy, gdyż na zamkach królewskich we Lwowie, Żydaczowie, Glinianach i Samborze ciężyła znaczna suma, wypożyczona królowi przez Odrowążów. Postanowiono spłacić Odrowążom ten dług i w tym celu rozpisano podatek po fertonie i po jednym wole z łana. Wybrane woły sprzedano, a było ich około 20.000 i za otrzymane pieniądze wykupiono zamki Lwów, Gliniany i Żydaczów. Można przypuszczać, że ten pobór nie ominął chłopów. I oni musieli się do potrzebnej sumy przyczynić.

W księgach ziemi Sanockiej zanotowaną jest pod dniem 28 sierpnia 1434 r. uchwała ziemian również o nadzwyczajnym podatku po pół grzywny na bliżej nieokreślone cele.

Uciążenia samowolne. Gwałty. Mówiąc o ciężarach, jakie ponosić musieli kmiecie i ich gospodarstwa w wieku XV., nie należy pominąć szkód, wyrządzanych nieregularnie wprawdzie, lecz ku końcowi wieku XV. stale ludności rolnej przez napady tatarskie, nadużycia i grabieże własnych wojsk [1]), oraz zajazdy i zwady ziemian.

Napady tatarskie w drugiej połowie XV. wieku powtarzały się coraz częściej. Księgi sądowe zachowały nam liczne wzmianki o niedojściu do skutku roków i o odłożeniu terminów sądowych „ob metum, propter guerram Thartarorum". [2])

Przed r. 1450 zwady wielkie między szlachtą nie były częste, w drugiej połowie XV. wieku widzimy jednak cały szereg wielkich waśni, doprowadzających do walk, kończących się często jak krwawe bitwy. [3]) Walczące strony nie oszczędzały, ma się rozumieć, kmieci strony przeciwnej.

---

[1]) Długosz. L. XIII., p. 510 ad a) 1472: ...et exercitus polonicus in villis ac bonis ecclesiasticis se includens grandi ac hostili tyrannide bona ecclesiastica vastare, diripere ac funditus detere contentus nullam repressionem hostibus, assidua in spolia grossantibus adhibebat. Nonnullis etiam in domibus tendendo vicina bona ecclesiastica et emethonum eorum in aedes et curias inferebant. Ad sanctimoniales quoque in Busko plerique irruperant, et ipsas multis spoliis et injuriis affecebant, adeo ut addubitabatur, plura se mala hostes an proprii regno Poloniae inferrant.

[2]) XII., 251; XIV., 2385, 2386, 2679; XV., 2124, 2180, 2740; XVI., 195.

[3]) XIV., 2798; XV., 1902, 1951; t. I. Nr. 27; XV., 465; XV., 1194

W ogóle objawy samowoli szlachty mnożą się ku końcowi XV. wieku. Na świadectwo, że szlachta w obec włościan nie krępowała się prawem, możemy przytoczyć następujące słowa Długosza:

„Powiększała jeszcze tego rodzaju zło panów polskich ambicya, gdyż otrzymawszy od króla w darze miasta i wsie w ziemi Ruskiej i na Podolu, usuwali z ziemi dawnych mieszkańców i dziedziców, którzy uciskani brakiem wszystkiego i biedą, i jakby zmuszeni rozpaczą, uciekali do Tatarów i tych później sprowadzali na pustoszenie ziem ruskich i posiadłości, z których byli wyrzuceni.“ [1])

---

[1]) Długosz. H. Pol., L. XII., p. 773, 774.

WŁADYSŁAW KIERST.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.